

**NORA ROBERTS**

**PRZERWANA GRA**

## SŁOWNICZEK

AS - piłka serwisowa, która nie została odebrana przez przeciwnika.

PRZEWAGA - punkt uzyskany po wyniku 40:40. Dwie przewagi pod rząd oznaczają wygraną.

LINIA KOŃCOWA - równoległa do siatki linia oznaczająca koniec kortu.

POLE SERWISOWE - jedno z czterech pól w bezpośrednim sąsiedztwie siatki. Po obu stronach są dwa: lewe i prawe. Piłka serwisowa musi odbić się na jednym z pól serwisowych przeciwnika, po przekątnej.

RÓWNOWAGA - wynik osiągany po przewadze, gdy przeciwnik zdobędzie punkt.

PODWÓJNY BŁĄD SERWISOWY - ma miejsce, gdy piłka dwa razy pod rząd nie trafi w pole serwisowe. Konsekwencją takiego błędu jest utrata punktu na korzyść przeciwnika.

BŁĄD - serwis, w którym piłka nie przeszła przez siatkę lub odbiła się poza polem serwisowym.

GEM - cztery punkty. Pojedyncza rozgrywka punktowana jest od zera do czterdziestu, ewentualnie dalej, do podwójnej przewagi.

MIXT - gra w mieszanym składzie. NET - ma miejsce, gdy piłka otarła się o siatkę, ale przeszła dalej.

LOB - piłka, która przeleciała nad głową zawodnika, gdy ten był blisko siatki.

RETURN - odbiór serwisu.

WYMIANA - płynna gra.

SERWIS/SERW - wprowadza piłkę do gry: zawodnik podrzuca piłkę i uderzają tak, by trafiła w pole serwisowe przeciwnika. Jeśli nie trafi - jest aut.

SET - jednostka punktacji składająca się z sześciu gemów zwycięskich.

MECZ - składa się z trzech zwycięskich setów w przypadku mężczyzn, a z dwóch w przypadku kobiet.

SMECZ - inaczej „ścina”. Szybka, trudna do odebrania piłka.

WOLEJ - podanie, które przyjmuje się prosto na raketę. Piłka nie odbija się od podłoża po minięciu siatki.

## ROZDZIAŁ 1

Starbuck, przewaga.

Zawsze to samo, pomyślała Asher. Na ułamek sekundy ogromną halę wypełnił charakterystyczny szmer. W powietrzu unosił się zapach potu i prażonych orzeszków. Silne światło reflektorów przyjemnie rozgrzewało, a stłoczone w rzędach siedzeń ciała narzucały swoiste poczucie wspólnoty. Niezadowolone dziecko rozplakało się, lecz szybko zostało uciszone.

Asher Wolfe siedziała w jednym ze środkowych rzędów, na wysokości połowy kortu, i patrzyła, jak gra Taj Starbuck. Cygańska dusza, mistrz rakiety, maniak plaż i słońca. Jej były kochanek. Zmienił się, choć nie potrafiła jeszcze określić natury tej zmiany. Minęły trzy lata od chwili, gdy widziała go po raz ostatni. Nie postarzał się od tamtej pory, nie przytył ani nie stracił werwy.

Przez te lata Asher unikała jak ognia transmisji z meczów tenisowych. Nie miała ochoty oglądać znajomych twarzy, a już zwłaszcza Taja. Jeśli przez przypadek natrafiła na jego zdjęcie w gazecie, natychmiast ją odkładała. Starbuck należał do przeszłości, bo tak sobie kiedyś postanowiła. Asher Wolfe była z gatunku ludzi konsekwentnych. Decyzję, by przyjechać do USA na Halowe Mistrzostwa Tenisa Asher poddała głębokiej analizie. Logika zwyciężyła. Wracała na korty, wiedząc, że w czasie turnieju spotkanie z Tajem będzie nieuniknione, i oto patrzyła na niego, sama pozwalając do woli oglądać się mediom, znajomym i fanom.

Starbuck stanął na linii końcowej i złożył się do serwu. Zauważyła, że nie zmienił postawy ani sposobu koncentracji. Podrzucił piłkę i wyginając ciało, posłał potężny serwis\* lewą ręką. Asher usłyszała krótki, świszczący wydech z głębi płuc, który nadał uderzeniu moc. Taj słychać z tego atomowego serwisu, który stał się wręcz synonimem jego nazwiska. Mimo woli wstrzymała oddech. Rakietę przeciętnego gracza nawet nie musnęłyby takiej piłki, lecz return Francuza Grimaliera był równie szybki jak serwis Starbucka. Odpowiedział siłą na siłę i rozgrywka rozpoczęła się na dobre.

Trybuny grzmiały, gdy piłka z wyrazistym, donośnym odgłosem odbijała się od rakiet i kortu. Raz po raz z tłumu wrywały się okrzyki podziwu i dopingiu dla obu graczy. Taj nie stracił nic z dawnej popularności. Kibice kochali go lub nienawidzili, ale nikt nie ośmielał się go lekceważyć. Asher również nie mogła pozostać wobec niego obojętna, choć nie była

---

\* patrz: słowniczek terminów tenisowych - (przyp. tłum.).

pewna, czy ma się zaliczać do kategorii jego fanów, czy wrogów. Znała każdy mięsień tego sprężystego ciała, gest, każdy grymas twarzy. Uczucia, jakie wywoływał w niej ten człowiek, stanowiły osobliwą mieszaninę podziwu, szacunku i czysto fizycznego pożądania, które jątrzyło starą ranę. Znowu zdołał ją zauroczyć. Taj Starbuck nie pozwalał się nie zauważyć, przy czym niewiele go obchodziło, czy jest lubiany, czy nie.

Przeciwnicy uwijali się po korcie, mając wzrok zogniskowany na mknącej, białej kuli. Bekhend, forhend, wolej. Krople potu perliły się na czołach. Wymagała tego zarówno gra, jak i publiczność. Wielbiciele tenisa zjawili się tutaj, aby usłyszeć okrzyki, westchnienia i głośne oddechy, poczuć zapach zmęczenia i potu. Asher, choć obiecała sobie, że zachowa chłodny dystans, dała się ponieść gorącej atmosferze i obserwowała Taja z podziwem, którego nigdy nie zdołała się wyzbyć.

Grał z nonszalancką skutecznością. Te pojęcia, choć sprzeczne, doskonale oddawały rzeczywistość. Siła, zręczność, znakomita forma - to były zawsze jego najmocniejsze atuty. Taj miał smukłą i gibką sylwetkę, która, ilekroć napiął mięśnie, zamieniała się w sprężynę. Wysoki wzrost dawał mu dodatkową przewagę. Odbierał niektóre piłki, prawie nie ruszając się z miejsca. Porównywany bywał do fechtmistrza, choć Asher kojarzył się raczej z awanturnikiem spod znaku płaszcza i szpady. Zamachy, wykroki, returny - wszystko to wykonywał płynnie i brawurowo, z demonicznym błyskiem w szarych oczach. Taj miał twarz poszukiwacza przygód - szczupłą, inteligentną i arogancką, o mocnych kościach policzkowych i łagodnie zarysowanych ustach. Włosy, jak zawsze zbyt długie, spływały czarną, bezładną falą na plecy, kontrastując z białą opaską na czole.

Miał znaczną przewagę, a mimo to grał, jakby jego życie zależało od jednego punktu. Nic się nie zmieniło, pomyślała Asher i serce mocniej zabiło jej w piersi. Ode - zwała się w niej profesjonalistka. Rozgrywka pochłonęła ją tak, jakby to ona sama trzymała raketę, jakby po jej czole spływał gorący pot. Dłonie miała mokre, a ciało napięte. Tenisa zawsze angażował swoich widzów, a Starbuck, jak nikt, potrafił wprowadzić ich w trans. To również Asher zapamiętała z dawnych czasów.

Taj posłał szybką piłkę po skosie. Odbiła się i umknęła w bok, nim Francuz zdążył ją zatrzymać. Prędkość uderzenia i celność były tak fenomenalne, że Asher osłupiała z zachwyty.

- Aut - ogłosił sędzia liniowy beznamiętnym głosem.

Publiczność wydała zawiedziony pomruk. Asher zamarła, wpatrzona w Taja, oczekując zwykłego w takich przypadkach wybuchu złości. Po chwili ogłoszono równowagę i widzowie ponownie dali wyraz niezadowoleniu. Taj, nie spuszczać wzroku z sędziego,

przetarł mokre czoło. Twarz miał nieprzeniknioną i tylko płonące oczy zdradzały, co naprawdę myśli o jego decyzji. Widownia ucichła. Asher przygryzła wargi - tymczasem Starbuck bez słowa wrócił na miejsce.

Oto pierwsza zmiana, zauważyła zaskoczona. Samokontrola. Asher wolno wypuściła powietrze z płuc, stopniowo opadło z niej napięcie. Dawny Taj miotałby przekleństwa, ciskał rakieta o ziemię, podburzał trybuny lub mieszał je z błotem. Teraz szedł niespiesznie przez kort, milczący i skupiony, choć widać było, że miota nim furia. Jednak potrafił utrzymać emocje na wodzy. To było naprawdę coś nowego.

Francuski zawodnik zajął pozycję i po chwili puścił asa tak silnego, że trybuny zawyły z radości. Taj spokojnie poczekał na ogłoszenie wyniku. Odzyskał przewagę. Asher, znając Starbucka i innych graczy tej klasy wiedziała, że myśli już tylko o następnym posunięciu. As stał się dla niego tylko odległym wspomnieniem, do którego z przyjemnością powróci, gdy nadarzy się okazja. Teraz liczy się dalsza gra.

Francuz odebrał serw błyskawicznym forhendem. Uderzenie było pełne werwy i pasji. Typowo męskie zagranie, oceniła Asher. Rywale byli jak piraci na morzu, odpalający w swoim kierunku coraz bardziej zabójcze pociski. Odgłos piłki uderzającej w sam środek rakiety, pisk gumowych podeszew na drewnianym podłożu, stęknienia przeciwników, walczących ze sobą zaciekle - wszystko zagłuszył zgiełk, narastający na trybunach. Nikt już nie siedział, wszyscy śledzili rozgrywkę na stojąco, zaciskając pięści i wstrzymując oddechy. Asher również podniosła się z miejsca, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. Obydwaj gracze bronili swojej pozycji.

Francuz z najwyższym trudem odebrał loba, który zawiódł go na skraj kortu. Piłka wylądowała daleko na prawym polu. Taj odesłał ją wyteżonym, niskim bekhendem, który zakończył dwuipółgodzinny mecz wynikiem trzy do jednego.

Starbuck został mistrzem Tenisa Halowego w Stanach Zjednoczonych i bożyszczem tłumów.

Asher dała upust szalonej radości, gdy Taj podszedł do siatki, aby wedle zwyczaju uścisnąć dłoń przeciwnika. Mecz zaabsorbował ją w większym stopniu, niż się spodziewała, uznała to jednak za zawodową słabość. Zastanawiała się teraz, jak Taj zareaguje na jej widok. Czy go zraniła? Złamała mu serce? Uraziła jego męską dumę? Najpewniej to ostatnie, uznała. O złamanym sercu można by dyskutować. Spodziewała się, że będzie zły, kiedy ją zobaczy. Za to ona pozostanie opanowana. Asher umiała zachować pozory spokoju niemal tak dobrze, jak posłać loba nie do odebrania. Obu rzeczy nauczyła się w dzieciństwie. Szybko ostudzi jego złość. Przygotowywała się do tego spotkania równie pieczołowicie jak do powrotu na kort.

Zamierzała poradzić sobie i z jednym, i z drugim. Kiedy Taj upora się z prasą i odświeży się pod prysznicem, odszuka go, aby mu pogratulować. Uznała, że będzie lepiej, jeśli to ona zrobi pierwszy krok. Uspokojona i pewna siebie, obserwowała Starbucka i Grimaliera rozmawiających przy siatce.

Taj powoli obrócił głowę i spojrzał na trybunę, dokładnie w kierunku Asher. Bez pudła wyłowił ją z tłumu. Natężenie jego spojrzenia zbiło ją z tropu, tak że mimo woli wstrzymała oddech. Taj ani myślał odwrócić od niej świdrujących oczu. Po chwili tak dłużej, że zaschło jej w gardle, uśmiechnął się szeroko. To już było jawne wyzwanie. Asher podjęła rękawicę, bardziej pod wpływem emocji niż rozsądnej kalkulacji. W hali nazwisko Starbuck rozbrzmiewało jak grzmot, odbijało się echem od ścian i cichło pod sklepieniem. Minęło dziesięć sekund, potem piętnaście, a on nie poruszył się ani nie mrugnął. Jak na sportowca miał niesłychaną wprost zdolność do utrzymywania ciała w bezruchu. Przeszywał ją wzrokiem na wylot, aż straciła poczucie dzielącej ich odległości. Uśmiechał się. Gdy dłonie Asher zaczęły wilgotnieć, Taj odwrócił się niespodziewanie i wykonał pełny obrót z rakieta nad głową, niczym rycerz z lancą. Tłum zawył z zachwytem. Wiedział! Asher zachnęła się, kipiąc ze złości. Od samego początku wiedział, że tu jestem. Wściekłość, która ją rozsadała, nie była normalną reakcją osoby wystrychniętej na dudka, lecz irracjonalną furią. W ciągu kilku sekund, bez użycia słów, Taj Starbuck dał jej do zrozumienia, że gra jeszcze się nie skończyła i że zamierzają wygrać.

Nie tym razem, prychnęła. Ja również się zmieniałam. Myśli wirowały jak w kalejdoskopie, przywołując coraz to nowe wspomnienia i uczucia, a ona tkwiła w miejscu, gapiąc się na pustoszejący kort. Podekscytowani ludzie, pochłonięci komentowaniem rozgrywki, tłoczyli się wokół niej.

Asher była wysoka i szczupła. Jasne włosy o popielatym odcieniu nosiła obcięte krótko i modnie. Ubierała się kobieco i zarazem sportowo. W ciągu trzech lat zawodowej bezczynności nic się w tej kwestii nie zmieniło. Twarz Asher bardziej pasowała do atrakcyjnych okładek magazynów mody, niż do znoonej harówki na korcie. Sądząc po pięknie wysklepionych kościach policzkowych i klasycznym owalu twarzy, można by ją wziąć za arystokratyczną amatorkę. Prosty, zgrabny nosek harmonizował z ładnie wykrojonymi ustami, które rzadko podkreślała szminką. Makijaż na korcie Asher uznawała za stratę czasu, bo i tak cały tusz spływał razem z potem. Oczy miała duże, okrągłe i niebieskie, o głębokim, fiołkowym odcieniu. Jedyнным gestem kobiecej próżności, na jaki sobie pozwalała, było przyciemnianie długich, lecz zbyt jasnych rzęs.

Asher nigdy nie przyszło do głowy, by pójść w ślady koleżanek po fachu i dodawać sobie uroku wstążkami czy biżuterią. Poza kortem jej styl był równie prosty i stonowany.

Gdy miała osiemnaście lat, pewien reporter nazwał ją Bużką i tak już zostało. Mając dwadzieścia trzy lata, zrezygnowała z gry, lecz piękna i powściągliwa twarz utalentowanej zawodniczki nie została zapomniana. Powściągliwość i opanowanie były największymi sojusznikami Asher. Na korcie myśli i zamiary tenisistki pozostawały nieodgadniona. Podobnie działo się w życiu osobistym.

Asher zajmowała się tenisem tak długo, że granica między kobietą a sportowcem w jej życiu dawno już się zatarła. Surowa, nienaruszalna zasada, ustanowiona przez ojca, by w każdej sytuacji bronić dostępu do swoich prawdziwych uczuć, stopniowo wrosła w jej światopogląd. Asher pozwoliła ją naruszyć tylko raz i tylko jednej osobie, i więcej nie zamierzała powtarzać tego błędu.

Stała teraz samotnie na trybunie, spokojna i wyniosła, a na jej twarzy nie było nic, co sugerowałoby złość, wzburzenie czy ból - uczucia, z którymi niespodziewanie przyszło jej walczyć. Była tak pogrążona w myślach, że dopiero za drugim razem zareagowała na swoje imię. Odwróciła się i zobaczyła radosną grupę fanów, zbliżającą się ku niej. Rozpoznali ją. Choć spodziewała się tego, poczuła radosne podniecenie, gdy wielbiciele zaczęli na wyścigi podsuwać jej programy i bilety do podpisania.

Asher odpowiadała ze swobodą i poczuciem humoru na pytania, zwłaszcza dotyczące jej związku z Tajem. Szeroki uśmiech i dowcipne riposty zachwycały wielbicieli. Nie miała jednak złudzeń, że równie łatwo pójdzie jej z dziennikarzami. Mogła mieć tylko nadzieję, że dopadną ją dopiero jutro.

Podpisała już wszystkie zdjęcia i bilety i miała zamiar skierować się do wyjścia, kiedy zauważyła z dala grupkę starych znajomych - dawnego rywala, byłego partnera do debla i inne dobrze jej znane twarze. Wzrok Asher napotkał spojrzenie Chucka Prince'a. Najlepszy przyjaciel Taja był sympatycznym tenisistą o żelaznym nadgarstku i kroku opanowanym do perfekcji. Zanim dopadł ją następny fan, zdążyła dostrzec zaskoczenie w przyjaznych oczach Chucka.

Wieść się niesie, pomyślała niemal ponuro, uśmiechając się odruchowo do nastoletniej wielbicielki. Asher Wolfe wraca na kort! Niedługo padną pytania, czy wróci również do Taja Starbucka.

- Asher! - Chuck zbliżał się do niej tym samym sprężystym krokiem, z którego sływał na korcie. Zamknął ją w niedźwiedzim uścisku i wycisnął jej głośnego buziaka na policzku. - Cześć, kocico, świetnie wyglądasz!

Wysunęła się z jego objęć, roześmiana i trochę zaskoczona.

- Ty też, staruszkule - odwzajemniła komplement. Nie musiała kłamać. Chuck był pod każdym względem średni. Wzrost, budowa ciała, karnacja - wszystko było u niego przeciętne, ani atrakcyjne, ani brzydkie. A mimo to miał w sobie coś intrygującego, jakiś wewnętrzny żar, który dodawał mu pikanterii. Chuck nie wahał się wykorzystywać tego daru - oczywiście, w dobrej wierze, co stale podkreślał, dokonując coraz to nowych podbojów.

- Nie zdradziłaś nikomu, że tu będziesz - powiedział Chuck z lekką pretensją, eskortując Asher przez tłum, pręży do wyjścia. - Nie wiedziałem, że jesteś, dopóty... - urwał, lecz odgadła, iż ma na myśli jej kilkusekundową wymianę spojrzeń z Tajem - ..dopóki mecz się nie skończył. - Lekko ścisnął Asher za ramię. - Czemu się do nikogo nie odezwałaś?

- Bo do ostatniej chwili nie byłam pewna, czy przyjadę. - Asher pozwoliła, aby zaprowadził ją w spokojne miejsce na końcu korytarza. - Potem pomyślałam, że wmieszam się w tłum - ciągnęła. - Nie chciałam zakłócać meczu swoim nagłym powrotem.

- To dopiero był mecz! - Chuck uśmiechnął się szeroko na wspomnienie finałowej walki. - Nie wiem, czy Taj kiedykolwiek zagrał lepiej. Trzy asy w ostatnim secie!

- Zawsze miał śmiertelne uderzenie - mruknęła Asher.

- Widziałaś się z nim?

Gdyby podobne pytanie zadał ktoś inny, w odpowiedzi otrzymałby tylko chłodne, nieprzyjemne spojrzenie. Jednak Chuck zasługiwał na coś więcej.

- Jeszcze nie. - Gorzki grymas wykrzywił ładną twarz Asher. - Czekałam na koniec meczu. - Splotła palce, co było u niej objawem niepokoju. - Nie sądziłam, że zauważy mnie wcześniej.

I tak nie zdołałam go zdekoncentrować, uśmiechnęła się w duchu. Kiedy Taj miał raketę w ręku, nic nie mogło odwrócić jego uwagi od kortu.

- Szalał, kiedy odeszłaś.

Słowa Chucka przywróciły ją do rzeczywistości. Nerwowo rozplotła palce.

- Jestem pewna, że szybko mu przeszło. - Odpowiedź zabrzmiała zbyt szorstko i Asher, aby zatrzeć jej ton, odezwała się dużo łagodniej. - Powiedz lepiej, co się z tobą działo przez ten czas? Widziałam reklamę, w której zachwalasz nowe buty do tenisa. - Jak wypadłem? - zapytał z ożywieniem.

- Szczerze? - uśmiechnęła się przewrotnie. - O mało ich nie kupiłam.

Chuck parsknął śmiechem.

- Pozowałem na macho.

Napięcie, jakie czuła podczas meczu, opadło całkowicie. Teraz było jej nawet wesoło.



- Z taką twarzą? - Uszczypnęła go pieszczotliwie w policzek. - Od razu widać, że nie skrzywdziłyś nawet muchy.

- Ciii... - Chuck rozejrzył się znacząco. - Nie tak głośno. Wystawiasz na szwank moją reputację. Tęskniliśmy za tobą, Asher. - Czule poklepał jej szczupłe, silne ramię.

Radość rozjaśniła jej oczy.

- A mnie brakowało was i tenisa. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo, dopóki nie obejrzałam dzisiejszego meczu. To już trzy lata - szepnęła.

- Ale wróciłaś do nas.

Spojrzała na Chucka, z trudem odrywając się od wspomnień.

- Wróciłam - przytaknęła. - Za parę tygodni znów pojawię się na korcie.

- Na Foro Italico.

Asher uśmiechnęła się. Uśmiech zdradzał determinację i wiarę w siebie.

- Tym razem zamierzam wygrać - powiedziała.

- Trudno, żeby było inaczej.

Głos, który dobiegł z za pleców Asher, sprawił, że wszystkie mięśnie jej ciała napięły się jak przed atakiem. Stojący naprzeciw niej Chuck nie dostrzegł jednak w oczach przyjaciółki niczego, poza błyskiem nieodgadnionej emocji. Kiedy odwróciła się do Taja, stwierdził z zachwytem, że wiernie zachował w pamięci wspomnienie jej urody. I tak jak dawniej, znakomicie panowała nad sobą.

- Zawsze mi to powtarzałeś przed turniejami - powiedziała spokojnie. Paradoksalnie, niespodziewana wymiana spojrzeń na trybunie ułatwiała jej teraz rozmowę. Pozostał tylko niepokój, boleśnie ściskający żołądek. - Wspaniale grałeś, Taj. Zwłaszcza po pierwszym secie.

Odległość, która dzieliła ich w tej chwili, wydawała się śmiesznie mała. Przez moment taksowali się wzrokiem, lecz żadne nie odnalazło w drugim większych zmian. Asher uświadomiła sobie nagle, że dwadzieścia lat znaczyłoby równie mało. Serce w jej piersi nadal biłoby w swoim rytmie, krew nadal płynęłaby w żyłach. Dla niego, zawsze dla niego...

Czym prędzej odpędziła zdradzieckie myśli. Jeśli ma zachować spokój pod naporem jego spojrzenia, nie może sobie pozwolić na sentymenty.

Dziennikarze czyhający na okazję, aby zarzucić Starbucka pytaniami, po chwili spostrzegli także Asher. Oboje zostali otoczeni kordonem mikrofonów, kamer i fleszy. Taj, zniecierpliwiony tym naporem, chwycił ją za ramię i bez słowa pociągnął w stronę najbliższych drzwi. Pomieszczenie okazało się damską szatnią co bynajmniej nie zbiło Taja z

tropu. Zatrzasnął drzwi, przekręcił klucz w zamku i stanął zwrócony twarzą ku Asher, niedbale oparty o framugę. Tkwiła przed nim, spięta i nieruchoma.

Podobnie jak pół godziny wcześniej, powoli chłonał wzrokiem jej postać. Spojrzenie miał jak zwykle niespokojne, lecz tym razem nie można było odgadnąć jego wyrazu. W swobodnej z pozoru pozie kryło się napięcie. Asher godnie wytrzymała tę lustrację. Zaimponowała mu tym. Jej niezwykła zdolność do zachowania spokoju w każdej sytuacji zawsze imponowała Tajowi. Czasami miał ochotę ją za to udusić.

- Nic się nie zmieniłaś, Asher.

- Mylisz się.

Stopniowo traciła kontrolę nad oddechem. Serce biło jej mocniej niż na korcie.

- Czyżby? - Uniósł brwi, aż zniknęły na chwilę pod gęstwiną włosów. - Zobaczymy.

Taj mówił, gestykulując, słuchał, dotykając. Asher przypomniała sobie dotyk jego ręki na ramieniu, włosach, dłoni. Właśnie owa niezwykła bezpośredniość najbardziej pociągała ją w Taj. Ona również stała się przyczyną rozstania. Była zdziwiona, że teraz, gdy stoją tak blisko siebie, Starbuck nie dotyka jej, a po prostu stoi i się gapi.

- Za to ja zauważyłam zmianę - odparła - Nie kłóciłeś się z sędzią ani nie robiłeś scen.

- Uśmiechnęła się lekko.

- Żadnego grymaszenia, to doprawdy dziwne.

Taj posłał jej zagadkowy uśmiech.

- Pracowałem nad sobą.

- Tak? - Asher czuła się coraz bardziej nieswojo. Zamaskowała niepewność obojętnym wzruszeniem ramion.

- Nie śledziłam twoich poczynań.

- Całkowite odcięcie się od przeszłości, co? - spytał cierpko. - Owszem. - Miała ochotę obrócić się na pięcie i odejść, ale za nią była goła ściana. Rząd luster po lewej odbijał ich sylwetki. Rozzłoszczona, odwróciła się plecami do podwójnego odbicia. - Owszem - powtórzyła. - To najlepszy sposób.

- Co zamierzasz teraz?

- Wracam do gry - rzuciła krótko.

Czuła zapach Taja - znajomą, oszałamiającą woń męskiego potu, zwycięstwa i seksu. Dawniej spędzali ze sobą całe noce, popołudnia i deszczowe poranki. Pokazał jej, co kobieta i mężczyzna mogą wspólnie osiągnąć i przeżyć. Otworzył przed nią drzwi, których istnienia nawet nie podejrzewała. Pokonał wszystkie bariery, aż odnalazł jej prawdziwe „ja”.

Dobry Boże, myślała Asher, splatając palce, nie pozwól, by mnie teraz dotknął.

Choć Taj patrzył jej prosto w twarz, kątem oka dostrzegł ten gest. Niestety, wiedział, co oznacza. Poznała to po triumfalnym uśmiechu.

- Zaczyniesz od Rzymu?

Asher z trudem powstrzymała się od nerwowego przełknięcia śliny.

- Tak, jako nierozstawiona\* zawodniczka. Minęły trzy lata - dodała tonem usprawiedliwienia.

- Jak tam twój bekhend?

- W porządku. - Uniosła dumnie głowę. - Lepiej niż kiedykolwiek.

Taj powolnym gestem zacisnął dłoń na ramieniu Asher. Jej splecione palce zwilgotniały od potu.

- Nigdy nie mogłem pojąć - rzekł - jakim cudem w tej delikatnej ręczce mieści się tyle siły. Nadal trenujesz w siłowni?

- Oczywiście.

Dłoń Taja zsunęła się niżej po ramieniu Asher. Z gorzką satysfakcją zauważył, że jej puls ma zawrotne tempo.

- Zatem - mruknął - lady Wickerton ponownie zaszczyli kort swą obecnością.

- Raczej pani Wolfe - sprostowała sucho. - Wróciłam do panińskiego nazwiska.

Taj rzucił okiem na puste miejsce po obrączce.

- Rozwodzisz się?

- Zrobiłam to trzy miesiące temu.

- Szkoda. - W jego tonie wyczuła ironię i żal. - Do twarzy ci z tytułami. Pasujesz do posiadłości w Anglii. Stuletnie trawniki, dzwonek na lokaja przy łóżku... - Wpatrzył się raz jeszcze w jej twarz, jakby uczył się jej na pamięć.

- Reporterzy czekają na ciebie. - Asher wykonała ruch, aby go wyminąć. Palce na jej ramieniu zacisnęły się mocniej.

- Dlaczego, Asher? - Tylekroć obiecywał sobie, że jeśli kiedykolwiek ją jeszcze zobaczy, nie zada tego pytania. To była kwestia dumy. Jednak wrodzony temperament wziął górę i pytanie samo wymknęło mu się z ust, porażając ich oboje. - Czemu odeszłaś w ten sposób? Dlaczego nagle zniknęłaś i bez słowa wyjaśnienia poślubiłaś tego angielskiego wymoczek? Nie dała po sobie poznać, że jego chwyt sprawił jej ból. Nie próbowała się uwolnić.

- To moja sprawa - powiedziała cicho i spokojnie.

---

\* w eliminacjach ustala się poziom gracza w celu dobrania mu przeciwnika, aby mecz był wyrównany - (przyp. tłum.).

- Twoja? - Taj chwycił ją za ramiona. - Twoja? - powtórzył wściekle. - Byliśmy razem od miesięcy, a ty nagle zwiłaś z angielskim lordem. - Potrzęsnał nią gwałtownie. - Musiałem wszystko wyciągać od twojej siostry. Nie miałaś dość godności, żeby powiedzieć mi prosto w oczy, że odchodzisz?

- Godności? - zachnęła się. - Co ty wiesz o godności?

- Asher nie zdołała powstrzymać się od oskarżeń, choć obiecała sobie, że nigdy ich nie wypowie. - Podjęłam decyzję - oznajmiła wyniośle. - Nie muszę ci się z niej tłumaczyć.

- Byliśmy kochankami - przypomniał. - Mieszkaliśmy ze sobą przez sześć miesięcy.

- Nie byłam pierwszą kobietą w twoim łóżku.

- Wiedziałas o tym od początku.

- Owszem, wiedziałam. - Walczyła z atakiem bezsilnej złości. - A teraz puść mnie, proszę.

Opanowanie Asher irytowało Taja do granic możliwości i fascynowało zarazem. Znał ją lepiej niż ktokolwiek inny, nie wyłączając jej własnego ojca. A już na pewno lepiej niż były mąż. Domyślał się, że wyniosłość i pogarda maskują wewnętrzne rozchwianie. W istocie Asher trzęsie się jak galareta. Zaprzagnął sprowokować ją, aby dała to po sobie poznać. Jeszcze bardziej pragnął zamknąć ją w ramionach, wymazać te trzy lata długim, namiętym pocałunkiem. Pożądanie i wściekłość mąciły mu myśli. Wiedział, że jeżeli podda się im, nic go nie powstrzyma. Rana jeszcze się nie zabiłiła. - Nie skończyłem z tobą, Asher - rzucił ostro, ale zwolnił uścisk. - Jesteś mi coś winna.

- Nic podobnego. - Wyrwała się mu, wzburzona. - Nic ci nie jestem winna.

- Całe trzy lata - stwierdził i uśmiechnął się szeroko. Ten uśmiech, podobnie jak poprzedni, niósł w sobie wyzwanie. - Jesteś mi winna trzy lata i Bóg mi świadkiem, że spłacisz ten dług.

Przekręcił klucz w drzwiach i otworzył je, wypuszczając Asher na żer oczekujących pod drzwiami reporterów.

- Jak się czujesz, będąc znowu w Stanach?

- Cieszę się, że nareszcie jestem w domu.

- Jak skomentujesz plotki, że zamierzasz wrócić do gry?

- To prawda. Zaczynam od Pucharu Europy w Rzymie. Nowe pytania, kolejne odpowiedzi. Błyski fleszy, od których bolą oczy. Media zawsze przerażały Asher, ale zasady wpajane przez ojca weszły jej w krew: nigdy nie mów nic ponad to, co jest absolutnie konieczne. Nie daj po sobie poznać, co czujesz. Nie daj się podejść.

Odpowiadała na pytania z pozorną swobodą, wypowiadając słowa cicho i dobitnie. Palce znów miała splecione. Nieznacznie zerknęła w kierunku holu, oceniając możliwość wycofania się w bezpieczne miejsce. Taj najspokojniej w świecie podpierał ścianę i ani myślał przyjść jej z pomocą.

- Czy ojciec będzie ci towarzyszył w Rzymie?

- Tak sędzę. - Ból i smutek perfekcyjnie ukryte pod maską uśmiechu.

- Czy powrót na kort ma związek z twoim rozwodem? - Te rzeczy nie mają ze sobą nic wspólnego. - Półprawda, starannie zamaskowana irytacja.

- Czy masz tremę przed spotkaniem z młodymi talentami jak Kingston i dawnymi przeciwniczkami, na przykład z Martinelli?

- Jednych i drugich oczekuję z niecierpliwością. - Przerazenie i same wątpliwości, oczywiście zatajone.

- Czy wrócisz do duetu ze Starbuckiem? - Wściekłość, niezbyt dobrze ukryta.

- Starbuck nie gra debla - odparła bez namysłu.

- Miejcie oczy otwarte, chłopaki. - Taj z właściwą sobie nonszalancją objął zeszytniałe z napięcia ramiona Asher. - Trudno przewidzieć, co się wydarzy, prawda, Asher?

W odpowiedzi posłała mu lodowaty uśmiech.

- To ty zawsze byłeś nieprzewidywalny, nie ja. Zrewanżował się pięknym za nadobne.

- Czyżby?

Pochylił się do jej ust. Flesze błyskały jak opętane. Gdy spotkały się ich oczy, jedna para ciskała błyskawice, druga płonęła radością. Taj wyprostował się i powiódł spojrzeniem po gromadzie dziennikarzy.

- Buźka i ja mamy wiele do nadrobienia - powiedział konfidencyjnym tonem.

- W Rzymie? - wyrwał się któryś z paparazzich. Starbuck błysnął zębami w uśmiechu i przyciągnął Asher do siebie.

- Tam przecież wszystko się zaczęło, prawda?

## ROZDZIAŁ 2

Rzym. Koloseum. Fontanna di Trevi. Watykan. Starożytność, jej triumfy i porażki. Gladiatorzy i współzawodnictwo. Na Foro Italico żar włoskiego słońca oblewa twarze dzisiejszych zawodników tak samo jak za czasów Imperium Romanum. Gra na tej arenie, gdzie króluje przestrzeń i słońce, jest doświadczeniem zgoła teatralnym. Bujne magnolie i potężne rzeźby wynoszą forum ponad inne zabytki w okolicy. W pewnej odległości od stadionu, nad Tybrem, wznoszą się zalesione wzgórza. Wokół kortów miejsce dla dziesięciu tysięcy widzów, zawsze rozśpiewanych, rozkrzyczanych i pogwizdujących, bo włoscy fani to żywiołowa i niezwykle patriotycznie nastawiona publiczność. Asher musiała o tym pamiętać.

Pamiętała również, że Foro Italico było tłem najważniejszych wydarzeń jej życia. Tu poznała swoje dwie największe miłości: tenis i T a j a Starbucka.

Miała siedem lat, gdy jej ojciec wygrał Mistrzostwa Włoch na osławionym *campo central*. Nie pierwszy raz widziała wtedy tatę w akcji. Obraz wysokiego i opalonego mężczyzny w oślepiającym białą stroju do gry był jej najwcześniejszym wspomnieniem. Jim Wolfe zdobył mistrzostwo na długo przed narodzinami córki i jeszcze przez wiele lat liczył się w tenisowym świecie.

Asher zaczęła lekcje w wieku trzech lat. Skróconą raketką odbijała piłki z największymi nazwiskami z pokolenia ojca. Uroda i zrównoważony charakter szybko uczyniły z niej ulubienicę sportowców. Przyzwyczała się do widywania swoich zdjęć w gazetach, ukazujących, jak niefrasobliwie wdrapuje się na kolana mistrzów Pucharu Davisa. Tenis i podróże wypełniły jej mały świat. Sypiała na pluszowych siedzeniach limuzyn, przechadzała się po miękkiej murawie Wimbledonu. Przymilała się do polityków, prezydenci szczypali ją w pulchne policzki. Zanim poszła do szkoły, przekroczyła ocean co najmniej tuzin razy.

Dopiero w Rzymie, rok po śmierci matki, Asher odnalazła swoje powołanie i miłość swojego życia.

Ojciec nie ochłonał jeszcze po meczu. Szedł z twarzą błyszczącą od potu i rozpromienioną zwycięstwem, w spodenkach pokrytych czerwonym pyłem z nawierzchni, gdy córka oznajmiła mu, że któregoś dnia zagra na *campo central* i wygra.

Nie wiadomo, czy stało się to jego ojcowską ambicją, czy może owego dnia dostrzegł w oczach siedmioletniej córki determinację i pewność siebie. Dość, że od tamtej chwili Asher wstąpiła na nową drogę, a tata został jej nauczycielem i przewodnikiem.

Trzydzieści lat później, poniosłszy klęskę w półfinałach, obserwowała zwycięstwo Starbucka. Styl nowego mistrza był całkowicie odmienny od stylu jej ojca. Gra Jima Wolfe'a opierała się na rozwadze i precyzji, podczas gdy Starbuck ciskał błyskawice, a w jego uderzeniach zawierał się ładunek emocji i siły. Asher często zastanawiała się, jak wyglądałby mecz, gdyby spotkali się po przeciwnej stronie siatki. Ojciec wzbudzał w niej dumę, a Taj - ekscytował. Obserwując go, zaczynała rozumieć kibiców korridy.

Taj Starbuck chodził za nią dobre parę miesięcy, lecz Asher konsekwentnie dawała mu kosza. Kiepska reputacja, trudne usposobienie, demonstracyjny luz i bezkompromisowość zniechęcały do niego dziewczynę, a jednocześnie coraz bardziej pociągały. Mimo że Asher się zakochała, usiłowała kierować się rozsądkiem. Aż do pewnego majowego dnia.

Tego dnia Taj był niczym mitologiczny bóg, piękny i potężny. Nawet kibicująca swoim bóstwom włoska publiczność nie potrafiła mu się oprzeć. Jedni go wielbili, inni potępiali, ale wszyscy przychodzili go oglądać. Dawał im to, czego chcieli - wielkie widowisko.

Starbuck zdobył wtedy mistrzostwo w siedmiu szalonych setach. Tamtej nocy Asher oddała mu siebie i swoją miłość. Po raz pierwszy w życiu poszła za głosem serca. Jak pączek trzymany w szklarni, otworzyła się na burzę i słońce. Ich wspólne dni były pełne wrażeń i namiętności, noce burzliwe i czułe. Wreszcie sezon dobiegł końca.

Teraz Asher trenowała w ciszy wczesnego poranka na korcie numer pięć. Nieubłagane powracały do niej wspomnienia, na przemian słodkie i cierpkie jak wino. Szybkie przejażdżki po bocznych drogach, gorące plaże, zacienione pokoje w hotelach, śmiechy i żarty, szalone noce. I zdrada. - Jeśli będziesz śnić na jawie, Kingston zrobi z ciebie miązgę i nie przejdiesz nawet ćwierćfinałów.

- Przepraszam - burknęła Asher.

- Powinnaś. W końcu starsza pani musiała się zerwać z łóżka przed szóstą, żeby poodbijać z tobą piłkę.

Asher parsknęła śmiechem. Madge Haverbeck mimo swoich trzydziestu trzech lat była wciąż groźną przeciwniczką. Niewysoka i postawna, z potarganą grzywą gęstych, brązowych loków, o pełnych, kobiecych kształtach, wyglądała jak żywa reklama domowych wypieków. W istocie była światowej klasy sportowcem z dwoma mistrzostwami Wimbledonu na koncie i dysponowała opętańczym forhendem. Przez dwa lata były z Asher partnerkami deblowymi, ku obopólnej satysfakcji i korzyści. Mąż Madge był profesorem socjologii na Uniwersytecie Yale. Madge pieśczośliwie mówiła o nim Dziekan.

- Może zrobimy przerwę na herbatę? - zaproponowała Asher, puszczając oko do przeciwniczki. - To męcząca gra dla matrony w średnim wieku.

Madge mruknęła coś pod nosem i bez ostrzeżenia wystrzeliła bombę zza siatki. Asher lekko i zwinnie złożyła się do uderzenia. Wzmogła koncentrację. Napięła mięśnie. Piłka odbiła się głucho od wilgotnego jeszcze podłoża i uderzyła w naciąg rakiety. Madge uczciwie przykladała się do treningu. Wszędzie było jej pełno. Wabiła Asher do samej siatki, by po chwili wysłać ją z powrotem na linię końcową. Asher próbowała tymczasem dostosować tempo do rozmiękczonej, śliskiej nawierzchni.

Dla szybkiego, agresywnego tenisisty takie podłoże było fatalne. Wymagało raczej siły i wytrzymałości niż prędkości. Między uderzeniami Asher dziękowała sobie za niekończące się treningi z ciężarkami. Mięśnie pracowały znakomicie.

Siedząc piłkę, która właśnie świsnęła obok, Madge podrzuciła raketę.

- Jak na trzyletnią przerwę, jesteś ostra, Bużka. Asher nabrała w płuca rześkiego powietrza.

- Dbałam o formę.

Madge umierała z ciekawości, czemu Asher zdecydowała się na małżeństwo i odejście z zawodu. Jednak znała swoją byłą partnerkę na tyle dobrze, by zrezygnować z zadawania pytań. I tak nie otrzymałaby odpowiedzi.

- Kingston nie znosi grać przy siatce. To jej pięta achillesowa.

- Wiem o tym. - Asher włożyła piłkę do kieszeni. - Przyglądałam się jej. Dziś zagra po mojemu.

- Jest lepsza na twardej nawierzchni niż na trawie. Uwagi te w delikatny sposób miały jej przypomnieć o własnych słabościach. Asher obdarowała Madge szczerym uśmiechem, jaki rzadko gościł na jej ustach.

- To nie ma znaczenia. W przyszłym tygodniu będę grała krótkimi piłkami - powiedziała butnie.

Madge zachichotała, nakładając kurtkę.

- Nic się nie zmieniłaś, co?

- Tylko trochę. - Asher otarła pot z czoła. - Jak zamierzasz poradzić sobie z Fortini?

- Spokojnie. - Madge zdmuchnęła z policzka kosmyk włosów. - Jestem od niej silniejsza.

Teraz z kolei Asher parsknęła śmiechem. - Ty też się nie zmieniłaś.

- Gdybyś mnie uprzedziła, że wracasz, zagrałybyśmy debla. Fisher jest dobra, lubię ją, ale...



- Chciałam się upewnić, że nie zrobię z siebie idiotki - powiedziała Asher, zginając powoli prawą rękę. - To jednak trzy lata, Madge. Potrzebuję treningu - westchnęła.

- Nigdy wcześniej tak się nie czułam...

- Pobiegamy jeszcze po korcie, jeśli chcesz.

Asher z nagłą troską w oczach odwróciła głowę ku przyjaciółce.

- Co z twoim kolanem?

- Polepszyło się po operacji w zeszłym roku. - Madge wzruszyła ramionami. - Ale mogę spokojnie przepowiadać deszcz. Ten sezon zapowiada się słonecznie.

- Przepraszam, że nie było mnie wtedy przy tobie. Madge wzięła Asher pod ramię.

- Jasne, kochana, nigdy ci nie wybaczę, że nie przejechałaś dziesięciu tysięcy kilometrów, żeby potrzymać mnie za rączkę.

- Zrobiłabym to, gdyby... - Asher zamilkła, przypominając sobie, co działo się z jej małżeństwem w chwili operacji przyjaciółki.

Madge, wzruszona tak szczerym poczuciem winy, dała Asher przyjaznego kuksańca w bok.

- Prasa wszystko wyolbrzymiła, nie było tak źle. Oczywiście - dodała po chwili - nie broniłam się przed współczuciem. Dziekan przynosił mi śniadanie do łóżka przez dwa miesiące. Ten chłop ma złote serce.

- Kiedy wróciłaś, od razu zmiołłaś Rayską w Nowym Jorku. - Taa... - Madge zaśmiała się z satysfakcją. - Miałam przy tym niezły ubaw.

Asher rzuciła okiem na oblaną słońcem arenę i zamknęła za sobą furtkę.

- Muszę wygrać, Madge. Potrzebuję tego. Tak wiele chciałabym tym udowodnić.

- Komu?

- Przede wszystkim sobie. - Asher przełożyła torbę na drugie ramię. - I paru innym osobom.

- Starbuckowi? Okay, nie musisz odpowiadać. - Madge kątem oka dostrzegła wyraz twarzy przyjaciółki. - Tak mi się tylko wymknęło.

- Wszystko, co łączyło mnie z Tajem, skończyło się trzy lata temu - oznajmiła Asher, próbując się rozluźnić.

- Szkoda. - Madge bez mrugnięcia okiem wytrzymała spojrzenie przyjaciółki. - Lubię tego wariata.

- Za co?

Madge zatrzymała się. Patrzyła teraz Asher prosto w oczy.

- Za to, że jest najbardziej żywiołowym człowiekiem, jakiego znam. Odkąd nauczył się kontrolować swój temperament, wnosi mnóstwo emocji do gry. To jest zbawienne. Nie ma mowy o nudnym turnieju, kiedy Starbuck jest na korcie. Podobnie zachowuje się w przyjaźni.

- Aha - mruknęła Asher.

- Nie mówiłam, że jest łatwy - kontynuowała Madge. - Powiedziałam tylko, że go lubię. Jest, jaki jest. Nie trzeba głęboko drażyć, aby do niego dotrzeć. - Wystawiła twarz do słońca, mrużąc oczy w ostrych promieniach. - W tym samym roku staliśmy się profesjonalistami, pierwszy sezon przeszliśmy razem. Widziałam, jak z buńczucznego nastolatka o niewyparzonej gębie wyrastał na buńczuczego mężczyznę, który potrafi trzymać język za zębami.

- Podoba ci się jego usposobienie?

- Częściowo. - Tenistka uśmiechnęła się łagodnie. - Wobec niego nie można pozostawać obojętnym. Albo jesteś z nim, albo przeciw niemu.

W tym stwierdzeniu zostało zawarte zamaskowane pytanie. Asher pominęła je milczeniem. Wolnym krokiem ruszyła przed siebie. Taj budził w niej przeróżne uczucia, ale nigdy obojętność.

Przyglądał się im, wracając z ćwiczeń. A właściwie przyglądał się Asher. Niezauważony, bezkarnie chłonał każdy szczegół - słońce lśniące we włosach, miękki ruch ramion, pewny, wdzięczny krok. Cieszył się, że może popatrzeć na nią z dystansu, bez emocji.

Kiedy ujrzał Asher na trybunach dwa tygodnie temu, poczuł się, jakby piłka trafiła go w żołądek. Doznał szoku. Owładnęły nim złość i ból. Stracił pierwszego seta.

W drugim nie tylko opanował destrukcyjne uczucia, lecz skierował je przeciwko zawodnikowi po drugiej stronie siatki. Francuz nie miał szans w obliczu umiejętności Taja, połączonych z ciśnieniem tłumionej przez trzy lata złości, która gwałtownie domagała się ujścia. Taj zawsze grał najlepiej w stresie i pod presją. Stres mobilizował go i dodawał sił. Z Asher na trybunie wynik meczu stał się dlań kwestią życia lub śmierci. Gdy odeszła przed trzema laty, zabrała ze sobą jakiś kawałek jego duszy. Zwycięstwo pomogło mu odzyskać część tego, co stracił. Asher wciąż na niego działała, jakby czas zatrzymał się w miejscu. Taj spochmurniał. Wystarczyło, że raz na nią spojrział, aby przebudziło się dawne pożądanie.

Zauważył ją, gdy miała siedemnaście lat. Nieoczekiwana namiętność do nastolatki irytowała dwudziestotrzyletniego wówczas Taja. Trzymał się od Asher z daleka przez cały sezon, lecz nie przestał się nią interesować. Robił, co mógł, aby zniszczyć niechcianą pasję,

umawiał się z kobietami, które jego zdaniem bardziej do niego pasowały. Błyskotliwymi, pewnymi siebie, niefrasobliwymi.

Kiedy jednak Asher skończyła dwadzieścia lat, Taj stracił rozum i rozpoczął polowanie. Im bardziej go unikała, im mocniej się opierała, tym silniej jej pożądał. Nawet smak zwycięstwa w Rzymie nie ostudził żaru jego uczuć.

Proste życie Taja Starbucka, w którym do tej pory istniał tylko jeden cel, zniknęło nagle. Z jednej strony był tenis, z drugiej Asher. Tenis był jego życiem. Bez Asher po prostu nie mógł żyć.

Nie mógł, ale musiał. Asher odeszła do innego mężczyzny i przyjęła jego nazwisko wraz z tytułem i arystokratycznym łożem, jak czasami myślał z goryczą. Teraz, gdy wróciła, zamierzał zmusić ją, by zapłaciła za ból, który mu sprawiła.

Taj przyspieszył kroku i odbił w lewo. Po chwili dogonił obie kobiety.

- Cześć, Madge. - Obdarzył brunetkę promiennym uśmiechem i pogładził po ramieniu, po czym poświęcił całą uwagę Asher.

- Cześć, Starbuck. - Madge spojrzała na niego, potem na przyjaciółkę i stwierdziła, że nie jest im potrzebna. - Wybaczcie, jestem już spóźniona - powiedziała i pośpiesznie ruszyła do wyjścia.

Z pobliskich drzew dochodził czysty, wysoki trzask ptaka. Blżej, od strony areny, dochodziły głucho uderzenia piłek. Na korcie numer trzy ktoś podtrzymywał płynną wymianę piłek. Asher była jednak świadoma jedynie bliskości Taja.

- Jak za dawnych czasów - odezwał się z niewyraźnym uśmiechem. - Ty i Madge - dodał.

Asher obojętnie wzruszyła ramionami. Z tym miejscem wiązało się zbyt wiele wspomnień.

- Wpadła do mnie dziś rano. Mam nadzieję, że nie będziemy ze sobą walczyły na turnieju.

- Grasz dzisiaj z Kingston - powiedział.

- Tak.

Taj zbliżył się o krok. Za sobą miała równo przystrzyżoną murawę. Taj blokował jedyne przejście, uniemożliwiając odwrót. Asher, zaprawiona w rozgrywkach na korcie, nie obawiała się bezpośrednich konfrontacji. Złączyła palce, by po chwili rozpleść je z rozdrażnieniem.

- A ty grasz z Devoroux - wzruszyła ramionami. Taj skinął głową.

- Twój ojciec przyjedzie?

- Nie - odparła krótko.

- Czemu? - Taj nie był zbyt biegły w odgadywaniu ukrytych podtekstów.

- Ma ważne sprawy. - Chciała go ominąć, lecz zmniejszyła tylko dzielącą ich odległość. Manewrowanie było jedną z najmocniejszych stron gry Taja.

- Nigdy nie opuszczał twoich meczów. - Taj nie mógł się powstrzymać, aby starym zwyczajem nie musnąć jej włosów. Asher nie opierała się. - Byłaś dla niego najważniejsza.

- Ludzie się zmieniają - odparła sztywno.

- Na to wygląda. - Na jego twarzy zagościł cierpki uśmiech. - A mąż się pojawi?

- Były mąż. - Asher potrząsnęła głową, odpychając dłoń Taja. - Nie, nie pojawi się.

- Zabawne. O ile pamiętam, lubił tenisa. - Taj rzucił torbę na ziemię. - To również się zmieniło?

- Muszę iść pod prysznic. - Prawie mu się wymknęła, lecz zatrzymał ją i poufale zsunął dłoń z ramienia na talię Asher.

- Co powiesz na szybkiego seta? - zagadnął zniecierpliwiona.

W oczach Taja dostrzegła niepokój. Nigdy nie mogła się zdecydować, czy ich kolor był związany z nocą, czy z dniem. Zawsze, gdy się złościł, ciemniały mu tęczęwki. Asher czuła dotyk szerokiej dłoni o długich palcach. Mogłaby spokojnie należeć do pianisty, gdyby nie skóra, stwardniała od trzymania rakiety. Drzemiąca w niej siła godna była zawodowego pięściarza.

- Nie mam czasu. - Asher postąpiła krok naprzód i napotkała opór twardego przedramienia. Cofnęła się jak oparzona.

- Boisz się? - W głosie Starbucka brzmiało jawne szyderstwo.

- Nigdy się ciebie nie bałam. - Nie kłamała, była nim przede wszystkim zafascynowana.

- Nie? - Taj przyciągnął ją do siebie. - Słyszałem, że strach jest najczęstszym powodem ucieczek. - Nie uciekłam - odparła. - Ja tylko odeszłam. - Zanim ty to zrobiłeś, dokończyła w myślach. Jeden jedyny raz udało się jej przechytryć Taja Starbucka.

- Chciałbym usłyszeć odpowiedź na kilka pytań. - Objął ją ramieniem, nim zdołała zaprotestować. - Od dawna na to czekam.

- To poczekaś dłużej.

- Na niektóre, owszem - przytaknął uprzejmie. - Ale jedną odpowiedź zamierzam poznać teraz.

Czuła, że do tego dojdzie, i nie zrobiła nic, aby powstrzymać konfrontację. Po fakcie zgani się za bierną postawę. Kiedy jednak Taj pochylił się nad nią i ich usta zbliżyły się, nie protestowała. Czas znów stanął w miejscu.

Całował ją tak jak za pierwszym razem, powoli, głęboko i czule. Pozostawało jedną z niezgłębianych tajemnic Taja, jakim sposobem mężczyzna o takiej sile potrafił całować niczym najsubtelniejszy z cherubinów. Być może została uwiedziona jego subtelnością już podczas ich pierwszego pocałunku. Przyciągnął ją do siebie stanowczym gestem, co nie ujęło mu nic z rozkosznej delikatności.

Taj był dobrym kochankiem. Pod skórą nonszalanckiego twardziela krył się głęboki szacunek dla kobiecości. Lubił smak i powab kobiecego ciała i starał się dostarczyć mu rozkosz. Był z natury samotnikiem, lecz w kochance upatrywał zawsze partnera, nie obiekt pożądania. Asher wyczuła to natychmiast. Teraz poddawała się pocałunkowi z jedną tylko myślą.

Tak długo...

Ramię, które powinno było odepchnąć mężczyznę, spoczęło na jego barku. Palce zacisnęły się kurczowo. Asher przylgnęła do ciała dawnego kochanka. Taj był jedynym mężczyzną, który potrafił uwolnić w niej tłumioną namiętność. Był jedynym, któremu udało się dotrzeć do jej duszy i osiągnąć prawdziwą intymność - jedność myśli i ciała. Spragniona bliskości, odszukała jego usta. Wszystkie obawy i obietnice prysnęły.

Pragnęła znowu być kochana, prawdziwie i namiętnie. Chciała skończyć z pustką, która wyjałowiła jej życie. Marzyła, aby darować siebie i być obdarowywaną, żeby na nowo poznać radość przywiązania. Myśli wirowały jej w głowie jak dawne marzenia, nagle przywołane z głębi pamięci. Mocniej wtuliła się w Taja.

Celem pocałunku miała być zemsta, lecz Taj zapomniał o tym. Żar, bijący od tej opanowanej zazwyczaj i powściągliwej kobiety, całkowicie go oszołomił. Wciąż jej potrzebował i świadomość ta doprowadzała go do furii. Gdyby byli sami, posiadłby ją, a potem stawiał czoło konsekwencjom. Cóż, nie potrafił jeszcze w pełni kontrolować emocji, choć na korcie uczynił znaczne postępy. Poza tym nie byli sami. Jakaś drobna część jego świadomości pozostała w świecie rzeczywistym, mimo że ciało drżało z pożądania. Asher była uległa i chętna. Tego się nie spodziewał. Czuł się jak wybranek szczęścia, który otrzymał nagle wszystko, o czym marzył; wszystko, co niegdyś zostało mu odebrane. Odkrył też nagle, że uzyskał więcej odpowiedzi, niż się spodziewał.

Odsunął Asher na odległość ramion, aby się jej dokładnie przyjrzeć. Któż zdołałby się oprzeć niszczycielskiej sile huraganu czy grzmiącym wybuchom wulkanu? Asher również patrzyła na niego, rozdarta między uczuciem a rozsądkiem.

Zaróżowiona twarz, bystre oczy, usta lekko rozchylone. Taką ją pamiętał. Długie noce w jej łóżku, pośpieszne popołudnia i leniwe poranki. Zawsze wyglądała tak, kiedy miała ochotę się kochać. Pożądał Asher na nowo, a zarazem tak samo silnie jak kiedyś. Taj cofnął się. Nie dotykali się już.

- Niektóre rzeczy się zmieniają - powiedział. - A niektóre nie - dodał tajemniczo, po czym odwrócił się i odszedł.

Asher miała dość czasu, aby ochłonać, zanim złożyła się do pierwszego serwu. Serce waliło jej jak młotem - wcale nie z powodu tysiąca oczu wpatrzonych w nią z wysokości trybun. Przyczyną była gibka postać stojąca po drugiej stronie siatki. Staci Kingston, lat dwadzieścia, najniebezpieczniejsza nowicjuszka, jaka pojawiła się w ciągu dwóch ostatnich lat. Miała energię, siłę i refleks, nie wspominając o piekielnej determinacji. W młodych, bystrych oczach widać było te cechy aż nadto wyraźnie.

Asher oddychała głęboko i powoli, chcąc uspokoić nerwy i odpędzić czarne myśli. Wiedziała, że walka będzie zacięta. Jeżeli wygra - tu, gdzie nie udało się jej to trzy lata temu, kiedy po raz ostatni wzięła raketę do ręki, przejdzie próbę pomyślnie. Jak widać, Rzym już zawsze będzie punktem zwrotnym w jej życiu.

Porzuciła rozmyślenia i skoncentrowała się na grze. Wzięła oddech, podrzuciła piłkę i uderzyła. Powietrze ze świstem uszło z jej płuc. Kingston grała ofensywnie, uderzała z dużą siłą. Precyzja i dokładność należały do mocnych stron jej stylu. Umiejętnie wykorzystując właściwości nawierzchni, spychała starszą przeciwniczkę w głąb kortu. Czerwony pył, którego było tam najwięcej, spowalniał ruchy Asher i rozpraszał jej uwagę. Musiała przejść do defensywy, lecz nie czuła w sobie wystarczającej mobilizacji i pogrążała się jeszcze bardziej. Próbowwała zwiększyć tempo, lecz piłka ją zwodziła, odbijając się wysoko ponad głową w chwili, gdy Asher zrywała się ku siatce, lub opadając leniwie w połowie kortu, gdy oczekiwała jej na linii końcowej. Wreszcie, rozkojarzona, popełniła podwójny błąd serwisowy i straciła punkt. Kingston wygrała pierwszego gema.

Publiczność była hałaśliwa, a słońce bezlitosne. Powietrze przesyciła duszna wilgoć. Zza żywopłotu dobiegały dziecięce krzyki i śmiech. Asher miała ochotę rzucić raketę i zejść z kortu. To był błąd, błąd, błąd, powtarzała w myślach. Czemu wróciła, narażając się na taki wysiłek, ból i upokorzenie?

Twarz Asher w najmniejszym stopniu nie zdradzała zamętu, jaki panował w jej głowie. Zaciśnęła dłoń na rękojeści rakiety i postanowiła zwalczyć słabość. Zagrała źle, ponieważ pozwoliła Kingston dyktować tempo. Nic dziwnego, że w ciągu sześciu minut od pierwszego serwu poniosła klęskę. Nawet nie zdążyła się spocić! Nie zjawiała się tutaj po to, żeby poddać się po pierwszym gemie i dać się upokorzyć. Tłum milczał wyczekująco. Mogła liczyć tylko na siebie.

Otrzeprawszy krótką spódniczkę, wróciła na pozycję. Pochylona, gotowa do akcji, czujnie przenosiła ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Złość została stłumiona, strach pokonany. Jasny umysł był największą bronią Asher, której nie użyła w pierwszym gemie. Teraz będzie inaczej. Tym razem gra potoczy się pod jej dyktando.

Odebrała piłkę serwisową przeciwniczki lekkim, precyzyjnym uderzeniem tuż nad siatką. Zagranie zdezorientowało Kingston. Z trybun dobiegł pomruk zadowolenia. Chłopiec przebiegł pod siatką, zabierając nieodebraną piłkę.

Piętnaście do zera. Asher powtórzyła w myślach wynik z ponurą satysfakcją. Strach kosztował ją straconego gema. Teraz poleje się krew, pomyślała z zimną precyzją. Kingston przestała być przeciwniczką z krwi i ciała. Stała się symbolem przeciwnika.

Asher trzymała rywalkę przy siatce, posyłając same woleje, których perfekcja porwała widzów na równe nogi. Nie docierały do niej rozentuzjasmowane krzyki i nawoływania we wszystkich językach, dobiegające z trybun. Widziała tylko piłkę, słyszała wyłącznie szmer własnego oddechu. Zakończyła gem znakomitym wolejem, umieszczając piłkę idealnie na linii końcowej.

Była w euforii. Czuła gorący, musujący smak nadchodzącego zwycięstwa. Rozkoszowała się nim jeszcze, wracając na kort. Tym razem twarz miała zroszoną potem. Otarta czoło zapiętą na przegubie opaską i sięgnęła po piłkę. Pilnuj początku, nakazała sobie w duchu, w każdej grze najważniejszy jest początek.

Pod koniec pierwszego seta powierzchnię kortu pokrywała gęsta sieć smug i śladów. Kredowy pył osiadał na śnieżnobiałych spódniczkach i butach zawodniczek.

Po trzydziestu dwóch minutach zacieklej walki pot lal się strumieniami. Asher wygrała seta sześć do trzech. Adrenalina buzowała jej w żyłach, lecz na zewnątrz nie sprawiała wrażenia bardziej zdenerwowanej niż hostessa przed przyjęciem. Żyłka współzawodnictwa ujawniła się wreszcie z dawną siłą. Asher czuła na sobie wzrok Starbucka, ale i to nie zrobiło na niej wrażenia. Gdyby Taj pojawił się teraz za siatką, przegnałaby go, gdzie pieprz rośnie. Kingston odebrała serwis, posyłając piłkę daleko w głąb kortu. Asher

odpowiedziała podkreśnionym bekhemem, który musnął wierzch siatki. Ze wzrokiem utkwionym w piłce zareagowała na następne podanie potężnym lobem.

Dziennikarze komentowali później, że zwycięstwo Asher zostało przesądzone w chwili, gdy obie kobiety wymieniły spojrzenia. Wymiana myśli nastąpiła w ułamku sekundy i od tej pory Asher przejęła prowadzenie, zmuszając Kingston do obrony. Narzuciła zabójcze tempo. Straciwszy punkt, odzyskiwała dwa. Bojowy duch wrócił. Zimnokrwista bogini wojny, którą dziennikarze pamiętali z dawnych czasów, nie zawiodła.

Podczas gdy Taj był ogniem i siłą, Asher cechował chłód i kontrolowana zjadłość. Nie zdarzyło się nigdy, by w czasie gry straciła głowę. Reporterzy zakładali się między sobą, typując, kiedy owa chwila nadejdzie.

Dwa razy w ciągu tego meczu Asher o mały włos nie dała im powodu do satysfakcji. Raz z powodu złej opinii sędziego i drugi, kiedy źle oceniła podanie. W obydwu przypadkach wpatrywała się w ziemię u swoich stóp dotąd, aż chęć tupania i miotania przekleństw nie minęła całkowicie. Gdy ponownie zajmowała pozycję, w jej oczach była jedynie determinacja. Mecz skończył się po godzinie i czterdziestu dziewięciu minutach wynikiem sześć - jeden, sześć - dwa. W dwóch gemach Asher ograła Kingston do zera. Trzy razy zaserwowała asa, co nie udało się jej przeciwniczce. Asher Wolfe przeszła do półfinałów. To był *come back* w wielkim stylu.

Madge zarzuciła ręcznik na ramiona Asher, która ciężko opadła na krzesło.

- Rany, byłaś świetna! Rozniosłaś ją! - Nie posiadała się z radości.

Asher milczała, zanurzwszy twarz w miękki materiał frotte'.

- Niech mnie diabli, jesteś lepsza niż dawniej. - Madge położyła przyjaciółce ręce na ramionach.

- Ona też chciała wygrać. - Asher odchyliła głowę i ręcznik zsunął się jej z twarzy. - Nie mogłam do tego dopuścić.

- To było widać - przyznała Madge, rozcierając barki Asher. - Nikt by nie uwierzył, że nie grałaś zawodowo od trzech lat. Ja sama z trudem daję temu wiare.

Asher zmęczonym ruchem przechyliła głowę ku partnerce.

- Nie jestem jeszcze w formie - powiedziała, z trudem przekrzykując wiwatujący tłum. - Chwyć mnie skurcz w obu łydkach. Nie wiem, czy wstanę.

Madge obrzuciła Asher krytycznym spojrzeniem, gdyż na jej twarzy nie dostrzegła ani śladu bólu. Schyliła się po kurtkę i otuliła nią przyjaciółkę.

- Zaprowadzę cię pod prysznic. Mam jeszcze pół godziny. Kilka minut u masażysty postawi cię na nogi.



Asher, wykończona i obolała, już miała się zgodzić, lecz nagle spostrzegła Taja Jego szeroki uśmiech mógł wyrażać życzliwą radość z jej zwycięstwa, ale równie dobrze mógł być drwiną. Przecież dobrze mnie zna, zastanowiła się, lepiej niż ktokolwiek inny.

- Nie trzeba, jakoś sobie poradzę. - Z wysiłkiem podniosła się z miejsca i zapięła pokrowiec rakiety. - Spotkamy się, kiedy pokonasz Fortini.

- Asher...

- Naprawdę nic mi nie jest.

Z podniesioną głową i rozdzierającym bólem w nogach, Asher pomaszerowała do szatni. Tam, w dusznych oparach pryszniców, naga i samotna, rozplakała się gorzko z powodu, którego wolałaby nie precyzować.

### ROZDZIAŁ 3

Po zwycięstwie w półfinałach Asher zdecydowała się wreszcie na spotkanie z Tajem. Do tej pory jej dni wypełniały treningi, ćwiczenia, spotkania z prasą i towarzyskie rozgrywki. Celowo pozostawiała sobie niewiele czasu na odpoczynek.

Treningi przemieniły się w swoisty rytuał. Poranki Asher spędzała na ocienionym drzewami korcie, szlifując technikę oraz ćwicząc refleks. Pompki i podnoszenie ciężarów, rozciąganie i rozbudowa mięśni należały do codziennych obowiązków. Przychylność prasy okazała się wymarzonym balsamem dla zranionej duszy. Sympatia dziennikarzy była równie istotna dla przebiegu gry jak umiejętności zawodnika. Poza tym prasa kochała zwycięzców.

Gra jest dla tenisisty istotą życia. Sportowiec, podobnie jak tancerz, kocha to, co robi. W ciągu pierwszych dni po powrocie na korty Asher odkryła tę miłość na nowo.

Podczas przelotnego spotkania z Tajem obudziła się w niej namiętność. Jedyne silna determinacja uchroniła ją przed oddaniem się uczuciu, które nigdy nie wygasło. Rzym był miastem zakochanych i Asher już raz uległa jego urokowi. Teraz wiedziała, że musi je potraktować jak jedno z wielu miejsc, gdzie odbywają się zawody tenisowe. Zamierzała odzyskać dawną pozycję. Lady Wickerton była kobietą zupełnie jej obcą. Omal nie straciła własnego „ja”, próbując dopasować się do cudzych wyobrażeń. Jeśli teraz, dla odmiany, zostanie panią Starbuck, nigdy nie odzyska swojej tożsamości.

Asher usiadła na zatłoczonej ławie niewielkiego klubu przy Via Sistina. Muzyka była głośna, ludzie zachłannie wyciągali ręce po kieliszki. Alkohol rozlewał się po stołach, czemu towarzyszyły rozbawione utyskiwania. W drugim, ostatnim, tygodniu Italian Open napięcie sięgało szczytu, choć liczba rozgrywek powoli malała.

W Rzymie był hałas, stragany z owocami, tłoczne uliczki, kafejki - ale również spokój, zabytki i starożytne ruiny. Sportowcom Rzym jawił się przede wszystkim jako symbol rywalizacji. Noce upływały tutaj w gorącej atmosferze radości albo współczucia. Nadchodzący mecz w równym stopniu niepokoił myśli zwycięzców i przegranych. Przy akompaniamencie muzyki analizowali wspólnie każdy serw, smecz czy jakikolwiek błąd, nie oszczędzając sędziego. W Rzymie takie historie były na porządku dziennym.

- Aut! - zaciętrzewił się śniady, patykowaty Australijczyk, schylony nad kieliszkiem wina. - Piłka spadła pół metra od linii!

- Przecież wygrałeś ten mecz, Michael - zauważyła trzeźwo Madge. - Poza tym w drugim gemie piątego seta sędzia przeoczył twój aut.

Na te słowa Australijczyk wyduł usta i wzruszył ramionami.

- To był malutki aucik, taki. - Zbliżył kciuk do palca wskazującego. - A co z nią? - Wskazał palcem Asher, unosząc kieliszek w toaście. - Pokonała Włoszkę na Foro Italico, a włoska publiczność i tak ją uwielbia.

- Publiczność docenia dobrą szkołę - odparła Asher z łagodnym uśmiechem.

Michael aż się zachłysnął z oburzenia.

- Pochlebiasz tym makaroniarzom, moja droga. Co oni wiedzą o dobrej grze? - Aby podkreślić wagę swych słów, Australijczyk trzasnął dłonią o stół i zacisnął pięść.

Asher uśmiechnęła się na wspomnienie minionego triumfu.

- W każdym razie udało się.

Upiła łyk chłodnego, wytrawnego wina. Mecz był dłuższy i cięższy niż ten z Kingston. Na szczęście jej ciało lepiej już znosiło wysiłek. Dla Asher było to podwójne zwycięstwo.

- Nie ciesz się tak, bo Tia Conway skoczy ci od razu do gardła - zawyrokował Michael z nieskrywaną satysfakcją, po czym krzyknął do swojej rodaczki: - Hej, Tia, nakopiesz tej wrednej Amerykance?

Opalona, drobna kobieta o czarnych oczach odwróciła się do nich. Przeciwniczki przez chwilę taksowały się wzrokiem, aż wreszcie Tia wzniosła toast. Asher odwzajemniła gest i grupa znów pograżyła się we wspólnej rozmowie, przekrzykując głośną muzykę.

- Tia to przemiła babka - podjął na nowo Michael - ale poza kortem. Z rakieta w ręku staje się niebezpieczna. Kiedy ją odkłada, zajmuje się hodowlą petunii i rozmarynu. Jej mąż handluje basenami.

Madge zachichotała. - Mówisz, jakby dopuszczali się przestępstwa.

- Kupiłem jeden. - Australijczyk zrobił żalostną minę, po czym zerknął na Asher, która z trudem usiłowała wyłapać opinie na temat meczu, padające ze wszystkich stron stołu. - Gdybym grał miksta, na partnerkę wziąłbym Bużkę - oświadczył. Asher skrzywiła się ironicznie. - Tia jest diabłem wcielonym, ale ty masz lepsze wyczucie kortu. I... - dodał, biorąc z tacy pełne kieliszki wina - ..masz lepsze nogi.

Madge natychmiast wymierzyła mu szturchańca w bok.

- A ja?

- Ty masz najlepsze wyczucie kortu ze wszystkich babskich profesjonalistek - stwierdził po namyśle. - Ale... - ciągnął, gdy Madge przyjęła komplement królewskim skinieniem głowy - ..masz giry jak drwał.

Ku oburzeniu Madge towarzystwo gruchnęło gromkim śmiechem. Asher aż odchyliła się na krześle. Madge tymczasem kazała Michaelowi pokazać własne nogi dla porównania. Wzrok Asher, błądzący swobodnie po klubie, niespodziewanie napotkał spojrzenie Taja. Uśmiech zamarł jej na ustach, na szczęście towarzysze niczego nie zauważyli, pochłonięci konkursem na najzgrabniejsze łydki.

Zjawił się w klubie późno i bez towarzystwa. Miał potargane włosy, jakby właśnie wrócił z przejażdżki szybkim kabrioletem. Nawet w dzinsach, z rękami w kieszeniach, wydawał się roztaczać wokół siebie jakiś nieokreśloną, ekscytującą aurę. W przytłumionym świetle baru jego rysy, rzeźbione światłocieniem, stały się tak samo mroczne, jak przenikliwe spojrzenie. Żadna kobieta nie mogłaby mu się w tej chwili oprzeć. Ekskochance pozostało jedynie wspominać, jakie cuda potrafią zdziałać usta tego mężczyzny.

Znieruchomiała i pobladła Asher przypominała posąg z białego marmuru, porzucony w hałaśliwym i dusznym barze. Trudno było zatrzeć wspomnienia, a co dopiero zdławić tęsknotę. Mogła tylko odtrącić te uczucia, podobnie jak zrobiła to trzy lata temu.

Taj, nie spuszczać Asher z oczu, ruszył ku niej, torując sobie drogę między zatłoczonymi stolikami. Zbliżył się i ująwszy ją pod ramię, poderwał z miejsca.

- Zatańczmy.

Był to rozkaz, choć wypowiedziany niewinnym tonem. Podobnie jak na korcie, musiała podjąć błyskawiczną decyzję. Odmowa spowodowałaby plotki. Zgoda oznaczałaby, że przyjmuje wyzwanie.

- Z przyjemnością - powiedziała chłodno i poszła z Tajem.

Muzycy grali rzewną balladę. Wokalista miał marny głos i próbował nadrobić ten brak przesadnym nagłośnieniem. Ktoś z trzaskiem stłukł kieliszek. Po sali rozszedł się ostry zapach mocnego wina. W kącie murarz spierał się z mistrzem tenisa z Meksyku o najlepszy sposób odebrania podkręconego łoba. Nieopodal ktoś pykał fajkę napełnioną słodkim, wiśniowym tytoniem. Parkiet był wydeptany i nierówny. Taj objął Asher, jakby nigdy się nie rozstali.

- Ostatnim razem, gdy tu byliśmy, siedzieliśmy w tamtym rogu i piliśmy valpolicelle.

- Pamiętam.

- Używałaś wtedy tych samych perfum, co dzisiaj. Przyciągnął ją do siebie, dotykając ustami jej skroni. Czowała się, jakby miała nogi z waty.

- Zapach rozgrzanych słońcem płatków. - Asher drżała. - Pamiętasz, co robiliśmy później?

- Spacerowaliśmy.

Odpowiedź zabrzmiała szorstko i ochryple, ale Taja przeszło mrowie. Wspomnienia zalały go falą. Nie mógł się powstrzymać, aby nie smakować ustami twarzy Asher.

- Aż do świtu - szepnął jej do ucha. - Miasto zaczęło się budzić, całe złociste, a ja pragnąłem cię tak strasznie, że omal nie eksplodowałem, ale nie pozwoliłaś mi się dotknąć.

- Nie chcę do tego wracać.

Próbowała go odepchnąć, lecz silne ramiona trzymały ją w żelaznym uścisku. Ciało Taja idealnie dopasowało się do ciała Asher.

- Czemu? Bo było nam ze sobą dobrze? - rzucił zaczepnie.

- Daj spokój. - Asher odchyliła głowę. To był błąd. Taj natychmiast wykorzystał sytuację i ich usta się spotkały.

- Znow będziemy razem, kochana - powiedział cicho. Słowa zdawały się przenikać przez wrażliwą skórę jej warg. - Nawet jeśli to będzie tylko jeden, jedyny raz... na pamiątkę starych czasów.

- Wszystko już dawno skończone, Taj - szepnęła, lecz w głosie nie było stanowczości.

- Czyżby? - Jego oczy pociemniały i przycisnął ją do siebie mocno, tak że omal nie jęknęła z bólu. - Pamiętaj, Asher, że znam cię na wylot. Czy twój były mąż w ogóle chciał wiedzieć, jaka jesteś? Czy potrafił cię rozweselić? Potrafił - dodał, zniżając głos - cię zaspokoić?

Asher znieruchomiła. Muzyka wirowała wokół nich, tym razem szybka, z głośnym, basowym rytmem. Taj trzymał ją w ramionach, kołysząc się lekko dla zachowania pozorów.

- Nie zamierzam rozmawiać z tobą o swoim małżeństwie - stwierdziła cierpko.

- Wcale mnie ono nie interesuje. - Żachnął się, jakby uważał związek małżeński za rzecz karygodną i nieprzyzwoitą. Opanowała go złość, ale poprzysiągł sobie, że nie okaże wzburzenia. Wciąż na nią działał i nie mogła temu zaprzeczyć. Niestety, mniej niż ona na niego. - Dlaczego wróciłaś? - Jego głos był drżący i natarczywy. - Po co, do cholery, to zrobiłaś?

- Żeby grać w tenisa. - Zacisnęła dłonie na ramionach Taja - Żeby wygrywać. - Złość narastała, również i w niej. Taj był jedyną osobą, przy której Asher była zdolna zapomnieć się na tyle, żeby stracić kontrolę nad sobą. - Mam prawo tu być i robić to, czego mnie nauczono. Nie muszę ci się z tego tłumaczyć.

- Owszem, musisz. - Gniew, jaki dostrzegł w jej oczach, sprawił mu ponurą satysfakcję. Postanowił przeciągać strunę dopóty, dopóki ta złość nie wybuchnie. - Zapłacisz mi za te trzy lata udawania wielkiej pani na włościach.

- Nie masz o niczym pojęcia. - Oddech Asher stał się krótki i szybki. Oczy przybrały odcień kobaltu. - Już za to zapłaciłam, Starbuck. I to więcej, niż potrafisz sobie wyobrazić. To koniec, rozumiesz? - Ku zaskoczeniu Taja głos Asher nagle się załamał. Potrząsnęła głową i zamrugła powiekami, powstrzymując łzy. - Zapłaciłam już za swoje błędy.

- Za jakie błędy? - Spojrzał jej prosto w oczy. Milczała. Chwycił ją za ramiona. - Jakie błędy, Asher?

- Za ciebie. - Wzięła głęboki drżący oddech, jakby nagle znalazła się nad przepaścią. - Za ciebie, Taj.

Wyrwała mu się i zaczęła się przedzierać przez tańczące pary. Dogonił ją i zatrzymał dopiero na ulicy.

- Puść mnie! - Asher próbowała się wyrwać, lecz Taj mocno chwycił ją za nadgarstek.

- Nie pozwolę ci znowu odejść. - Powiedział to głosem niskim i groźnym. - Już nigdy.

- Czyżbym uraziła twoją dumę? - Nie potrafiła dłużej powstrzymać emocji. - Zraniło cię, że kobieta odwróciła się do ciebie plecami i wybrała innego?

- Nie mam w sobie takiej dumy jak ty, Asher. - Przyciągnął ją do siebie, chcąc udowodnić, że ma nad nią władzę, nawet jeśli objawiała się ona wyłącznie przewagą fizyczną. - Dumy, za którą się chowasz, by ukryć prawdziwe uczucia. Uciekłaś, bo za dobrze cię znałem? Bo w łóżku ze mną zapominałaś się i byłaś sobą?

- Odeszłam, bo cię nie chciałam! - wrzasnęła, do reszty tracąc kontrolę nad sobą. Wolną ręką biła go w pierś. - Nie chciałam...

Przerwał jej namiętym, gorącym pocałunkiem. W jednej chwili złość zamieniła się w pasję. Nie mogli dłużej się opierać. Gdy byli razem, żadne z nich nie miało wyboru. Tak było od początku ich znajomości i upływ czasu niczego nie zmienił. Asher mogła opierać się Tajowi i samej sobie tylko przez krótką chwilę, szybko jednak zmysły brały górę. Przywarła do Taja całym ciałem. Był burzą i przystanią, spokojem i gwałtownością. Gęste, miękkie pasma włosów Taja przelewały się przez jej drżące palce. Twarde, umięśnione ciało ocierało się o nią namiętnie. Taj pachniał jak niegdyś, mieszaniną ostrych i ożywczych nut, które zawsze przyprawiały ją o zawrót głowy.

Pierwszy pocałunek nigdy jej nie wystarczał, całowała więc Taja, wkładając w to całą duszę, tak jak on ją nauczył. Szyby w oknach zadrżały od gwałtownego łomotu bębnow, lecz Asher słyszała jedynie westchnienia Taja Stali wtuleni w siebie, zawieszeni pomiędzy cieniami nocy a blaskiem księżyca. Ogarniało ich coraz większe pożądanie. Dawne potrzeby mieszały się z nowymi pragnieniami.

Asher drżała, gdy usta Taja podjęły czułą wędrówkę po jej twarzy. Jego dłonie powoli przesuwały się w górę, zadając Asher słodką torturę. To była taktyka Taja, jedna z najbardziej obehwładniających. Asher wyszeptała jego imię tonem, który stanowił jednocześnie prośbę i przyzwolenie. W odpowiedzi jego usta znów przyłgnęły do jej warg. Wabił ją w głąb siebie, jego palce delikatnie gładziły aksamitne policzki. Im bardziej żywiołowo ją całował, tym delikatniej dotykał. Asher czekała z niecierpliwością, aż silne ramiona zamkną ją w uścisku.

Pełne koło, myślała roztargniona, zatoczyła pełne koło.

- Proszę cię, Taj. - Odwróciła głowę i oparła ją na ramieniu mężczyzny. - Nie rób tego.

- Nie robię tego sam. Powoli uniosła głowę.

- Wiem - przyznała. Taj miał ochotę znowu poczuć jej smak, powstrzymało go jednak bezbronne spojrzenie. Owa bezbronność sprawiła, że nie wziął tego, co ofiarowała mu wiele lat wcześniej. Wolał poczekać, aż sama do niego przyjdzie. Zrozumiał, że tak samo będzie i tym razem. Klnąc w myślach siarczyście, wypuścił ją z ramion.

- Zawsze wiedziałaś, jak mnie powstrzymać, przyznaj się - powiedział gniewnie.

Oddechnęła głęboko, wyczuwając, że niebezpieczeństwo minęło.

- To tylko samoobrona - odrzekła niewinnie.

Taj niespodziewanie wybuchnął śmiechem i nonszalanckim gestem wbił ręce w kieszenie.

- Ułatwiłabyś mi sprawę, gdybyś w ciągu tych trzech lat przytyła i zbrzydła. Miałem nadzieję, że tak się stanie.

Na twarzy Asher pojawił się zaledwie cień uśmiechu. Zauważyła, że nastroje Taja zmieniają się równie szybko jak dawniej.

- Czy powinnam przeprosić, że odstaję od twoich wyobrażeń? - spytała cierpko.

- Nic by to nie dało. - Spojrzał jej w oczy, a potem objął badawczym wzrokiem całą twarz. - Wystarczy, że na ciebie popatrzę, i już zapiera mi dech w piersiach. - Dłonie Taja rwały się, by dotknąć jej skóry. - Zacisnął je w pięści. - Nie zmieniłaś nawet fryzury.

Tym razem Asher uśmiechnęła się szeroko.

- Ani ty. Nadal wyglądasz jak strach na wróble. Roześmiał się, nieco odprężony.

- Zawsze byłaś konserwatywna.

- A ty niekonwencjonalny. - Zmięknął - zawyrokował. - Dawniej mówiłaś „radyczny”.

- To raczej ty zdiadziałeś - oświadczyła, nie pozwalając zbić się z pantafyku. - Kiedyś „radyczny” pasowało idealnie.

Taj wzruszył ramionami i zapatrzył się w ciemną ulicę.

- Kiedyś miałem dwadzieścia lat.

- Starzejemy się, Starbuck? - Asher wyczuła napięcie i odruchowo starała się je złagodzić.

- Niewątpliwie - mruknął. - To zabawa dla młodych.

- Oczekujesz już pierwszych siwych włosów? - Zaśmiała się i zapominając o rozwadze, sięgnęła do jego policzka. Choć czym prędzej cofnęła dłoń, oczy Taja pociemniały.

- Ja... - w myślach szukała słów, które zatuszowałyby ów gest. - Nie miałeś problemów z Bigelowem w półfinałach. Ile on może mieć lat? Dwadzieścia cztery?

- Zagraliśmy siedem setów. - Ręka Taja opuściła kieszeń i powędrowała ku szyi Asher. Zupełnie niewinnie gładził wierzchem dłoni jej gładką skórę.

- Tak jak lubisz najbardziej - pokiwała głową. Dostrzegł, że nerwowo przełknęła ślinę, choć jej spojrzenie pozostało spokojne i jasne.

- Wróć do mnie, Asher - szepnął. - Wróć...

Ile kosztowała go ta prośba, wiedział tylko on sam.

- Nie mogę.

- Nie chcesz!

Z głębi ulicy dobiegł wysoki głos rozgorączkowanego Włocha, przerywany tubalnym śmiechem innego. W klubie orkiestra katowała jakiś amerykański szlagier. Ponad nimi, z okiennej skrzynki, kaskadą wylewało się kwitnące geranium. Asher czuła jego duszny, słodki zapach. Wdychając go, przypomniała sobie słodycz miłości, którą mogłaby odzyskać, gdyby tylko przekroczyła pewną granicę.

- Taj... - powiedziała niepewnie, sięgając do szyi, aby zdjąć z niej rękę mężczyzny. - Proszę o rozejm. Dla obopólnej korzyści - dodała, kiedy palce Taja pożądliwie oplótły jej dłoń. - Oboje przeszliśmy do finału, więc nie stwarzajmy teraz napięć.

- Chcesz odłożyć to na później? - Podniósł jej rękę do ust i opuścił z wolna, patrząc na nią uporczywie. - Dobrze, w takim razie wrócimy do tej rozmowy w Paryżu.

- Nie powiedziałam, że...

- Załatwimy to teraz albo później, ale załatwimy na pewno - uciął, uśmiechając się władczo, podekscytowany nowym wyzwaniem i nadzieją zwycięstwa. - Prędzej czy później dojdziemy do porozumienia.

- Jesteś tak samo nieznośny jak przedtem.

- Owszem - przytaknął radośnie. - Dzięki temu wciąż jestem na topie.

Asher nie potrafiła dłużej trwać w złości. Parsknęła śmiechem i rozluźniła dłoń, wcześniej stawiającą opór.



- A zatem rozejm? - ponowiła pytanie. Zawahał się chwilę, gładząc wierzch jej dłoni.

- Zgoda, ale pod jednym warunkiem - zaznaczył. Wiedział, że Asher natychmiast zaprotestuje, dokończył więc pospiesznie: - Odpowiesz mi na jedno pytanie.

Asher na próżno próbowała mu się wyrwać.

- Jakie pytanie? - spytała wreszcie, zła i zrezygnowana. - Czy byłaś szczęśliwa?

Znieruchomiała, podczas gdy nieskładne wspomnienia z przeszłości przemykały jej przed oczami.

- Taj, nie masz prawa...

- Mylisz się, mam absolutne prawo. - Nie pozwolił jej dokończyć. - Lepiej mów, bo i tak się dowiem, Asher.

Popatrzyła na niego nienawistnie. Chciała zmierzyć się z nim w pojedynku woli, lecz zorientowała się, że jest na to za słaba.

- Nie - powiedziała sucho. - Nie byłam szczęśliwa. Zamiast spodziewanego triumfu, sam poczuł się nieszczęśliwy. Puścił Asher i podszedł do krawężnika.

- Zawołam taksówkę.

- Nie trzeba. Przejdę się. Chcę pospacerować. - Obróciła się napięcie i odeszła.

Taj patrzył za nią, gdy powoli rozplątywała się w mroku, aż wreszcie zniknęła mu z oczu.

Ulice wcale nie były o tej porze puste. Miasto żyło w szalonym tempie. Skrzyżowania roiły się od szybko mknących samochodów i taksówek. Ludzie mimo późnej pory wciąż się dokądś spieszyli, nocne bary tętniły muzyką. A jednak Taj miał wrażenie, że słyszy echo własnych kroków.

Ludzie przemierzali ulice i uliczki Rzymu od wieków. Może to echo ich kroków dudniło mu w głowie? Nigdy nie przywiązywał zbytnej wagi do tradycji ani do historii. Ta druga interesowała go tylko wtedy, gdy chodziło o tenisa. Gonzales, Gibson, Perry - te nazwiska znaczyły dla niego o wiele więcej niż Cezar, Cyceron czy Kaligula. Sam nieczęsto powracał do własnej przeszłości, a co dopiero do przeszłości całej cywilizacji. Należał do ludzi, którzy żyją z dnia na dzień, a przynajmniej tak było, dopóki Asher ponownie nie zjawiła się w jego życiu.

Był ulicznym cwaniaczkim. Sprytny chudzielec potrafił wybrnąć z każdego kłopotu. Umiał przegadać każdego, a jak się nie udało, spuszczał przeciwnikowi lanie. Dorastał na południu Chicago, gdzie życie nie było łatwe. Bardzo wcześnie poznał jego gorszą stronę. Pierwsze piwo wypił, gdy był jeszcze w podstawówce. Przed dołączeniem do ulicznego gangu uchroniła go wyłącznie niechęć do stadnego życia. Idea gangu czy wspólnoty w ogóle

do niego nie przemawiała. Nie miał ochoty przewodzić ani dawać sobą kierować. W gangu czy nie, skończyłby marnie, gdyby nie wielka miłość, jaką darzył rodzinę.

Kochał matkę, cichą, lecz pełną determinacji kobietę, sprząającą nocami biurowce. Siostra, młodsza o cztery lata, była jego dumą. Z własnej woli przejął odpowiedzialność nad nią zastępując jej ojca. Ojca, którego wspomnienie szybko zatarto się w dziecięcej pamięci. Taj zawsze uważał siebie za głowę rodziny, ze wszystkimi przywilejami i obowiązkami, jakie się z tą pozycją wiązały. Nikt się temu nie sprzeciwiał. Dla rodziny uczył się i starał nie zadzierać z prawem, co nie zawsze mu wychodziło. Ze względu na dwie kobiety swojego życia przysiągł sobie, że dojdzie do czegoś w życiu, choć był za mały, aby zrozumieć doniosłość tego kroku. Marzył, że nadejdzie dzień, gdy kupi im ładny dom w porządnej dzielnicy i dźwignie umęczoną matkę z kolan. Nie wiedział, jak tego dokona, ale nie wątpił, że tak się stanie. Odpowiedzią okazała się niewielka piłeczka i tenisowa rakietka. Ada Starbuck na dziesiąte urodziny podarowała synowi tanią raketkę tenisową z nylonowym naciągiem. Chciała choć raz dać chłopcu coś innego niż skarpety czy bieliznę. Rakietka, tania i kiepska, była wyrazem nadziei. Ada widziała, jak synowie sąsiadek, jeden po drugim, lądują w więzieniach i poprawczakach. Wiedziała, że Taj jest inny. Miał naturę samotnika i liczyła, że dzięki rakiecie będzie mógł się trochę rozerwać. Baseball i piłka nożna wymagały udziału innych osób. Mając raketkę, można było samemu odbijać piłkę o ścianę. Tak też robił. W alejce między budynkami uderzał godzinami, celował w murek, pomazany napisami w stylu: „Didi kocha Franka” i innymi, o wiele mniej romantycznymi.

Spodobało mu się dudnienie piłki odbijającej się od podłoża, lubił sprężysty odzew naciągu. Sam ustalał rytm, który mu pasował. Kiedy znudziło mu się samotne odbijanie piłki, zaczął odwiedzać pobliskie korty. Tam roiło się od dzieciaków i dorosłych. Początkowo Taj najął się do podawania piłek. Niebawem zauważył, że radzi sobie o wiele lepiej niż większość bywalców. Udało mu się namówić na grę starszego chłopca.

Pierwsze doświadczenie na korcie było dla Taja objawieniem. Przeciwnik zmuszał go do wysiłku, posyłał piłki ponad głowę lub prosto w twarz z siłą, której nie mogła dorównać żadna ściana. Swój pierwszy mecz Taj przegrał z kretelem, lecz odkrył urok rywalizacji. I poznał pragnienie zwycięstwa.

Dalej odwiedzał korty, zwracając teraz większą uwagę na detale. Zaczął odróżniać graczy, którzy traktowali ten sport poważnie. Wykorzystując swój urok osobisty, namawiał, by przyjęto go do gry. Gdy ktoś zadawał sobie trud i udzielał wskazówek, słuchał uważnie i przystosowywał technikę do swojego stylu. Bowiem Taj Starbuck od samego początku miał własny styl. Początkowo szorstki i niezbyt precyzyjny, z iskierką, która dopiero zapowiadała

opiewany przez dziennikarzy blask. Serwis miał silny i precyzyjny, choć wiele brakowało mu do perfekcji późniejszego Starbucka. Trochę niezgrabny, jak wszyscy dorastający chłopcy, był jednak zaskakująco szybki. Determinacja i żądza zwycięstwa sprawiały, że czynił błyskawiczne postępy.

Tania rakietka szybko się zniszczyła. Ada zrujnowała się, żeby kupić chłopcu nową. Z czasem przez ręce Taja przewinęły się setki raket, niektóre warte tygodniowych zarobków matki. Nigdy jednak nie zapomniał tej pierwszej. Zachował ją, początkowo z dziecięcego sentymentu, potem jako symbol.

Dzięki sukcesom sportowym wyrobił sobie pozycję w sąsiedztwie. Gdy miał niespełna trzynaście lat, przegrane na korcie należały do rzadkości. Taj poznał tę grę na wylot. Czytał wszystko, co dotyczyło tenisa, jego historii i najsłynniejszych graczy. Gdy jego rówieśnicy pochłonięci byli przygodami White Soxów i Cubsów, Taj na swoim czarno - białym telewizorze śledził z zapartym tchem rozgrywkę Wimbledonu. Podjął już decyzję, że pewnego dnia tam zagra. I wygra. Ada po raz kolejny pomogła losowi.

Jedno z biur, które sprzątała, należało do Martina Dericka, prawnika i entuzjasty gry w tenisa, który patronował miejscowemu klubowi country. Był to przemiły człowiek, który często pracował do późnej nocy. Czasem wymieniali z Adą drobne uwagi, a ona umiejętnie przemyciała wiadomości o swoim synu, tak by zainteresować słuchacza, lecz go nie zanudzić. Taj odziedziczył po matce tę lisią przebiegłość.

Wreszcie któregoś wieczoru Martin wspomniał, że chciałby zobaczyć chłopaka podczas gry. Ada natychmiast zaproponowała, aby wpadł w najbliższą sobotę na nieoficjalne zawody, po czym pośpiesznie zorganizowała cały turniej. Niezależnie od tego, co przywiodło Martina na odrapane korty w South Side, ciekawość czy chęć zysku, rezultat był dokładnie taki, jaki Ada sobie wymarzyła.

Taj wciąż grał amatorsko, lecz agresywnie. Temperament chłopaka dodawał grze ikry, a jego szybkość była wprost niewiarygodna. Pod koniec seta Martin stał, wczepiony w drucianą siatkę ogrodzenia, śledząc z zachwytem wyczyny Taja. Żaden mecz na wygładzonych kortach własnego klubu nie wciągnął go tak jak ten.

Kiedy podszedł do zlanego potem chudzielca, w głowie formowały mu się plany i pomysły.

- Chcesz grać w tenisa?

Taj zerknął spod oka na kosztowny garnitur prawnika i nonszalancko podrzucił rakietę.

- Pobrudzisz się pan - prychnął, spojrzawszy pogardliwie na lśniące, skórzane buty.

Martin nie mógł nie zauważyć bezczelnego uśmiešku, lecz jego uwagę przykuło spojrzenie chłopaka. Instynkt podpowiadał mu, że jest to spojrzenie mistrza urodzonego do walki. Pomysły, krążące Derickowi po głowie, przybrały bardziej realny kształt.

- Pytam, czy chcesz grać za pieniądze? - zapytał spokojnie. Taj nadal bawił się rakieta, jednak pytanie gwałtownie przyspieszyło mu puls.

- Aha... I co z tego?

Martin puścił mimo uszu uszczypliwy ton odpowiedzi i uśmiechnął się. Polubił tego zadziornego dzieciaka, Bóg jeden wie dlaczego.

- Potrzebne ci będą lekcje i porządny kort. - Spojrzał na wysłużoną raketę Taja - I sprzęt. Nie można osiągnąć dużej mocy raketką z plastikowym naciągiem.

Na te słowa Taj podrzucił piłkę i ściał ją, celując w pole serwisowe.

- Nieźle - ocenił Martin - ale naciąg z baranich jelit podziałałby skuteczniej.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem - burknął chłopak.

Martin wyjął z kieszeni paczkę papierosów i poczęstował go. Taj odmownie pokręcił głową. Prawnik zapalił więc sam, zaciągając się głęboko.

- Zniszczy pan sobie płuca.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem - odparł Derick. - Dałbyś radę zagrać na trawie?

Taj zrobił znudzoną minę i w odpowiedzi posłał następną piłkę na drugą stronę siatki.

- Jesteś cholernie pewny siebie, mały.

- Będę grał na Wimbledonie - oznajmił Taj, jakby wszystko było już przesądzone. - I wygram.

Tym razem Martin nie uśmiechnął się, lecz sięgnął do kieszeni. Wyjął z niej plik eleganckich, drukowanych na drogim papierze wizytówek i podał jedną chłopcu.

- Zadzwoń do mnie w poniedziałek - powiedział i odszedł. W ten sposób Taj zdobył opiekuna.

Współpraca nie zawsze się układała. W ciągu siedmiu lat nie obyło się bez kłótni, wybuchów złości i porywów sympatii. Taj ciężko pracował, rozumiejąc, że tylko praca i samodyscyplina pozwolą mu osiągnąć sukces. Kontynuował naukę szkolną tylko dlatego, że Ada z Martinem zjednoczyli się przeciwko niemu. Postawili warunek, że ma ukończyć szkołę z porządnymi ocenami, w przeciwnym razie patron wycofa się z umowy. Taj zgodził się na ten układ tylko dlatego, że nie miał innego wyjścia. Na lekcjach tenisa szlifował warsztat. Dzięki dobremu sprzętowi jego gra nabrała wyrazistości. Poznał specyfikę każdego rodzaju nawierzchni, grając na przyszczyżonej trawie, idealnie równej mączce oraz drewnie.

Każdego ranka, przed pójściem do szkoły, ostro trenował. Również popołudnia i weekendy poświęcał tenisowi. Latem pracował w sklepie sportowym w klubie Martina, po pracy zaś ćwiczył umiejętności na korcie. Kiedy miał szesnaście lat, przegrywał tylko wtedy, gdy miał szczególnie zły dzień.

Trudny charakter Taja został zaakceptowany. Jego mecze były nie lada widowiskiem. Kobietom podobała się nieokrzesana szorstkość chłopaka. Wcześniej poznał więc przyjemności kobiecego ciała i rozwijał swoje talenty w tej dziedzinie równie pracowicie jak w tenisie.

Tylko raz zdarzyła mu się dłuższa przerwa w grze. Zranił się w rękę, stając w obronie siostry. Uznał, że warto poczekać dwa tygodnie, dopóki rana się nie zagoi, zwłaszcza że jego przeciwnik miał złamany nos.

Na pierwsze zawody jechał jako zawodnik nieznanymi i nierozstawionymi. W długim i wyczerpującym meczu, zapowiadany jedynie w specjalistycznej prasie, Taj Starbuck odniósł pierwsze zwycięstwo jako zawodowiec. Gdy zdarzyło mu się przegrać, zachowywał się arogancko i nieuprzejmie. Jeśli wygrał, robił to samo. Prasa nie zniszczyła go tylko dlatego, że był młody, przystojny i zwracał na siebie uwagę. Ponadto był szanowany w środowisku ze względu na swoją przeszłość. Tenisiści zazwyczaj wychowywali się w dostatku i zacisznej atmosferze country dubów i potrafili docenić kogoś, kto awansował ze społecznych dołów.

Przed swoimi dziewiętnastymi urodzinami Taj wpłacił zaliczkę na dom na przedmieściach Chicago. Wkrótce wyprowadził się z matką i siostrą ze starego mieszkania. W wieku dwudziestu lat po raz pierwszy wygrał na kortach Wimbledonu. Marzenie się spełniło, ale czar gry nie prysnął.

Teraz, spacerując rzymskimi uliczkami, Taj myślał o przeszłości. To Asher wprowadziła go w ten wspomnieniowy nastrój zapewne dlatego, że jej korzenie były zupełnie inne. W życiu Asher nie było ulicznych gangów i mrocznych, odludnych zaułków. Dzieciństwo upłynęło jej w spokoju i dostatku. Jako córka Jima Wolfe'a mogła z łatwością rozwijać sportowe zainteresowania.

Gdy miała cztery lata, dostała od taty rakietę wykonaną na zamówienie. Uczyła się nią machać na prywatnych, rodzinnych kortach. Matka Asher miała służbę do sprzątania, matka Taja sama sprzątała, i to nie tylko u siebie.

Taj zastanawiał się, czy właśnie owa ogromna różnica między nimi tak bardzo przyciągała go do Asher. Przypomnił sobie moment, w którym wpadła w jego ramiona. Ani

jedno, ani drugie nie myślało o swoim pochodzeniu. Ta dziewczyna miała w sobie rezerwę, która go intrygowała. Namiętność, którą w niej wyczuwał, zawładnęła nim bez reszty.

Wyzwanie, tak, o to chodziło. Taj zmarszczył brwi. Był mężczyzną, który nie umiał oprzeć się wyzwaniom. Coś w wyniosłej i pełnej dystansu postawie Asher zafascynowało go, kiedy była jeszcze podlotkiem. Czekał cierpliwie, aż dorośnie. I zmięknie, przyznał z niesmakiem. Skręcił w jakąś uliczkę, na której znajdowała się jedna z licznych rzymskich fontann. Woda migotała wesoło w świetle latarni. Dałby wiele, aby jego krew była tak chłodna, jak ta srebrzysta ciecz.

Nadal pragnął tej kobiety. Potrzeba ścierała się z dumą, wpędzając go w złość i rozpacz. Gotów był przyjąć ją z powrotem, wiedząc, że była żoną innego mężczyzny i że dzieliła z nim łóżko. Byłoby łatwiej myśleć o niej, gdyby miała kochanków, a nie męża - i to cholernego Angola z tytułami, do którego pobiegła prosto z ich wspólnego gniazdka. Dlaczego? Pytanie uporczywie domagało się odpowiedzi.

Ileż razy w ciągu pierwszych, samotnych miesięcy analizował ich ostatnie wspólne dni, szukając jakiejś wskazówki, jakiegoś klucza. Potem poddał się bólowi i goryczy. Rana zagoiła się wreszcie, blizna zasklepiła. Taj przetrwał, ponieważ był twardy. Poradził sobie z biedą, szkołą i gangami ulicznymi. Zaśmiał się gorzko, przeczesawszy palcami czuprynę. Czy rzeczywiście poradził sobie z Asher?

Zdawał sobie sprawę, że spał z wieloma kobietami, ponieważ miały włosy albo głos podobne do Asher. Były podobne, zawsze tylko podobne. Kiedy wreszcie przekonał samego siebie, że to, co widzi jest złudzeniem, ona wróciła, wolna. Taj zaśmiał się ponownie. Rozwód Asher nie miał dla niego żadnego znaczenia. Gdyby nadal formalnie należała do innego mężczyzny, nie robiłoby mu to najmniejszej różnicy. I tak by jej pragnął.

Tym razem jednak to on będzie dyktował warunki. Stracił cierpliwość. Asher będzie należała do niego dopóty, dopóki sam nie postanowi odejść. Wyzwanie, strategia i działanie - tego wzoru trzymał się przez połowę życia. Sięgnął do kieszeni po monetę i wrzucił ją niedbale do fontanny, chcąc obłaskawić fortunę. Moneta z wolna opadła na dno i osiadła obok setek innych.

Taj rozejrzał się po ulicy. Wreszcie wypatrzył neon baru. Miał ochotę na drinka.

## ROZDZIAŁ 4

Asher miała mnóstwo czasu, aby na pokładzie samolotu do Paryża cieszyć się mistrzowskim tytułem, który uwieńczył jej pobyt we Włoszech. Po prawie dwugodzinnym meczu była zbyt zmęczona, by w pełni docenić najnowsze osiągnięcie. Jak przez mgłę pamiętała uściski Madge i owacje z trybun. Przypominała sobie błysk fleszy i setki pytań, na które musiała odpowiadać, zanim osunęła się na stół masażysty. Potem były bankiety i świętowanie, kolory, muzyka, wywiady i szampan. Natłok twarzy, dłonie wyciągane ku niej, zbyt wielu reporterów, nazbyt wielu fanów. Dopiero teraz, kiedy samolot oderwał się od ziemi, miała czas pomyśleć. Tak, odniosła sukces.

Nigdy dotąd nie udało jej się poskromić włoskich kortów. Teraz jej powrót został przypieczętowany zwycięstwem. Każda godzina wysiłku i fizycznego bólu w ciągu ostatnich sześciu miesięcy warta była zachodu. Jeśli miała wątpliwości co do sensu powrotu, wyzbyła się ich całkowicie.

Nie wahała się, czy zostawić Erica, zważywszy na brak uczuć i rozpad małżeństwa. Małżeństwa, które już po paru miesiącach zamieniło się w kurtuazyjną grę pozorów. Jeśli popełniła w życiu niewybaczalny błąd, było nim właśnie małżeństwo z lordem Erikiem Wickertonem.

Niewłaściwe decyzje, od początku do końca, myślała Asher, sadowiąc się wygodniej w fotelu i przyzymkając oczy. Na czele z pierwszą, fatalną, która związała ją z Erikiem. Wiedział, że go nie kocha, i nie miało to dla niego znaczenia. Oczekiwał jedynie pełnego dopasowania się do idealnego wizerunku angielskiej lady, ona zaś nie miała nic przeciwko temu. Zbyt silna była w niej potrzeba ucieczki. Dała Ericowi to, czego chciał: była zadbaną i atrakcyjną żoną i towarzyszką. Sądziła, że w zamian ofiaruje jej miłość i zrozumienie. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna, prawie tak bolesna, jak to, od czego próbowała uciec. Odkryła, że kłótnie są o wiele trudniejsze między ludźmi, którzy nie mają ze sobą nic wspólnego. Jeszcze gorzej, gdy jedna ze stron obwinia drugą.

Asher postanowiła nie wracać do przeszłości. Nie myśleć o chwilach, które wniosły do jej życia rozczarowanie i gorycz i pozbawiły ją złudzeń. Zamiast tego będzie cieszyć się zwycięstwem.

Michael miał rację co do Tii. Ta kobieta była niewielką, ruchliwą diabolicą, która grała ostro i nigdy się nie męczyła. Jej gra polegała na odnajdywaniu słabych punktów przeciwniczki i bezlitosnym ich wykorzystywaniu. Na korcie nosiła drobne złote ozdoby - cienki

łańcuszek dookoła szyi, w uszach filigranowe, zwisające kolczyki i grubą spinkę, trzymającą na uwięzi kruczoczarne włosy. Do tego spódniczka w kolorach pastelowych, z infantylną falbanką.

Ale grała jak rozdrażniona tygrysyca. Obie kobiety przebiegły całe kilometry podczas tego meczu, który prze - ciągnął się do pięciu setów. Ostatni składał się z dziesięciu wyrównanych gemów. Przewaga zmieniała się co chwilę. Nigdy nie było prawdziwszym zdanie, że gra kończy się wtedy, gdy kończy się mecz.

Obie zawodniczki zeszły z kortu spocone, wyczerpane i obolałe, ślaniając się ze zmęczenia. Asher zdobyła tytuł. Nic poza tym się nie liczyło.

Wracając w myślach do tamtej chwili, cieszyła się, że wygrała tak trudny pojedynek po trzyletniej przerwie. Chciała dostarczyć prasie tematu, który nie ucichnie za dwa dni.

Nierozstawieni zawodnicy, wygrywający światowej rangi turnieje, byli dla prasy łakomym kaskiem, nawet biorąc pod uwagę chlubną przeszłość Asher. Jak na razie przeszłość jej pomagała. Potrzebowała jej, by przedłużyć swoje pięć minut na kortach.

Mając Rzym za sobą, szykowała się na Paryż, na pierwszą część Wielkiego Szlema. Wygrała już tam kiedyś, na ziemnych kortach, w tym samym roku, w którym związała się ze Starbuckiem...

I znów Taj, choć próbowała nie dopuszczać do siebie myśli o nim.

„Wrócimy do tego w Paryżu”. Słowa ni to groźby, ni to obietnicy, kołatały Asher w głowie. Znała Taja na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie rzuca słów na wiatr. Nadejdzie pora, kiedy będzie musiała się z nim zmierzyć. Nie była już naiwna ani niewinna jak dawniej. Życie nauczyło ją, że nie istnieją proste odpowiedzi i szczęśliwe zakończenia. Zbyt wiele straciła, aby wierzyć w sakramentalne „żyli długo i szczęśliwie”. A przecież myślała, że taka przyszłość czekają i Taja Pomyliła się. Nie byli już księciem i księżniczką z kortu. Mogła tylko mieć nadzieję, że przez ten czas oboje dorośli i zmądrzeli.

Była pewna, że Starbuck będzie próbował ponownie ją zdobyć, żeby ulżyć swojej urażonej dumie. Z drżeniem wspominała jego niespożytą energię i pasję podczas miłosnych uniesień. Niełatwo będzie mu się oprzeć. Gdyby mogła to zrobić bez ryzyka cierpienia, chętnie dałaby mu to, czego chciał. Przez trzy nudne lata wytrzymała bez namiętności, którą w niej rozbudził. Przez trzy puste lata marzyła, pragnęła i zaprzeczała sama sobie.

Westchnęła. Starła się nigdy nie okłamywać siebie i teraz musiała przyznać, że wciąż kocha Taja, a właściwie ani na chwilę nie przestała go kochać. Dla niej ten romans nigdy się nie skończył. Miłość tkwiła w niej głęboko, a temu uczuciu towarzyszyło poczucie winy.



Co by się stało, gdybym mu powiedziała prawdę? - pomyślała. W jaki sposób miałyby to zrobić? Asher otworzyła oczy i zapatrzyła się w słońce, świecące nad oceanem chmur. Jego blask był równie bezlitosny jak jej myśli. Czy Taj by jej uwierzył? Czy by zrozumiał? Pełna wątpliwości, Asher potrząsnęła przecząco głową. Nie, nigdy się nie dowie, że poślubiła innego mężczyznę, nie wiedząc, że jest w ciąży z Tajem, ani że straciła tę bezcenną pamiątkę ich miłości przez rozpacz i depresję.

Asher boleśnie zacisnęła powieki. Paryż był stanowczo zbyt blisko.

- Taj! Taj!

Taj odwrócił się. W oczach zapaliły mu się radosne ogniki. Rzucił rakiętę na ławkę i chwycił w ramiona kobietę, która podbiegła do niego pędem. Uniósł ją wysoko w ramionach, zawirował trzy razy w szalonym piruecie, a potem przytulił mocno i serdecznie. Usiłowała złapać oddech, nie przestając się śmiać.

- Zgnieciesz mnie! - krzyknęła, lecz odwzajemniła uścisk.

Taj wyczuł ją w oba policzki, postawił na ziemi i przyjrzał się jej uważnie. Była drobna, dużo niższa od niego, o krągłych kształtach, ale nie pulchna. Szarozielone oczy błyszczały radością, a usta o pełnych wargach uśmiechały się. Jest piękna, pomyślał z czułością, zawsze taka była. Zanurzył rękę we włosach kobiety, równie ciemnych jak jego własne, lecz obciętych tuż ponad ramionami.

- Co tu robisz, Jess?

Zaśmiała się w odpowiedzi i po siostrzanemu uszczypnęła Taja w policzek.

- Słucham wymówek z ust najlepszego tenisisty świata.

Taj objął siostrę ramieniem i dopiero wtedy zauważył stojącego obok mężczyznę.

- Hej, Mac. - Podał mu rękę, nie puszczając Jess.

- Jak się masz?

- Dziękuję, świetnie.

Mac przyjął powitanie z lekkim rozbawieniem. Dobrze wiedział, jaki Taj ma stosunek do swojej młodej siostrzyczki, która miała już dwadzieścia siedem lat i była matką. Kiedy dwa lata temu się pobrali, Mac zdał sobie sprawę, że musi uszanować szczególną więź, łączącą to kochające się rodzeństwo. Sam, będąc jedynakiem, po trosze zazdrościł żonie. Dwa lata rodzinnych kontaktów zmniejszyło nieufność Taja wobec mężczyzny, który poślubił jego siostrę, ale jej nie zlikwidowało. Nie łagodził również sytuacji fakt, iż Mac był o piętnaście lat starszy od Jess i że zabrał ją do dalekiej Kalifornii, gdzie prowadził badania i miał własną firmę. Na dodatek wolał szachy od tenisa. Mac nie miałby szans zbliżyć się do Jessiki Starbuck nawet na metr, gdyby nie był siostrzeńcem Martina Dericka.

Drogi wujek Martin, pomyślał, spoglądając na swoją śliczną żonę. Taj zauważył pełne miłości spojrzenie szwagra i zsunął rękę z ramion Jess.

- Gdzie jest Pete? - zwrócił się do Maca. Mac docenił gest i uśmiechnął się.

- Z babcią. Lubią przebywać ze sobą.

Jess roześmiała się swoim nieco rubasznym, zaraźliwym śmiechem. Obaj mężczyźni uwielbiali ten śmiech.

- Ledwo skończył rok, a już pruje jak błyskawica. Mama jest przerażona. Przesyła ci całusy - powiedziała. - Wiesz, że nie lubi długich podróży samolotem.

- Wiem. - Taj pochylił się nad ławką, żeby zapakować rakietę do torby. - Rozmawiałem z mamą wczoraj wieczorem. Ani słowem nie wspomniała, że przyjedziecie.

- Chcieliśmy ci zrobić niespodziankę. - Jess wsunęła rękę pod ramię małżonka. - Mac uznał, że Paryż to idealne miejsce na drugi miesiąc miodowy.

Spojrzała czule na męża i przyłgnęła do niego w mocnym uścisku.

- Chciałem, żeby odpoczęła od malucha przez dwa tygodnie. - Mac mrugnął porozumiewawczo do Taja - Okazałeś się świetną przynętą. - Pochylił się i cmoknął Jess w czubek głowy. - Pete to jej oczko w głowie.

- Och, przesadzasz - oburzyła się, ale w kącikach jej ust igrał dumny, macierzyński uśmiech. - No, może jest w tym trochę racji. Pete jest takim bystrym malcem!

Mac wyjął starą, wysłużoną fajkę.

- Jess najchętniej wysłałaby go do Harvardu jeszcze w pieluchach.

- Dopiero w przyszłym roku - dodała skwapliwie Jess. - Ale mówmy o tobie, mistrzu rakiety. - Spojrzała uważnie na brata. Co znaczą te podkrążone oczy? Jess zastanawiała się nad tym przez chwilę, aż wreszcie uznała, że szuka dziury w całym. W końcu miał za sobą wyczerpujący mecz. - Martin jak zwykle będzie z ciebie dumny.

- Miałem nadzieję, że pojawi się na zawodach. - Taj spojrzał w kierunku pustych trybun. - Przed każdym meczem wypatruję go na widowni.

- Chciałby tu być. Gdyby istniał jakiś sposób, żeby przełożyć datę rozprawy. - Jess zamilkła, ale po chwili uśmiechnęła się lekko. - Razem z Makiem będziemy reprezentować rodzinę.

Taj zarzucił torbę na ramię.

- Poradzicie sobie. Gdzie się zatrzymaliście?

- W... - Słowa ugrzęzły Jess w gardle, gdy spostrzegła smukłą blondynkę idącą na przełaj przez kort. Podniosła dłoń do twarzy, jakby chciała odgarnąć z czoła niesforne kosmyki. - To Asher - wymamrotała, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi. Taj odwrócił się

gwałtownie. Asher nie zauważyła ich, pochłonięta rozmową z Chuckiem, który, sądząc po gestach, opisywał jej przebieg jakiegoś meczu.

- Tak - powiedział niemal szeptem. - To Asher. - Przypatrywał się liniom jej ciała, subtelnie podkreślonym luźnym dressem. - Nie wiedziałaś, że tu jest?

- Wiedziała, ale...

Jess była kompletnie zbita z tropu. Nie potrafiła opisać wrażenia, jakie zrobił na niej widok Asher Wolfe, znów stojącej na korcie. W ułamku sekundy przemknęły jej przed oczami minione lata. Zobaczyła zimne błękitne oczy, usłyszała stanowczy i opanowany głos. Wówczas nie miała najmniejszych wątpliwości, co jest złe, a co dobre. Tamto wrześnie wydarzenie, które pociągnęło za sobą katastrofalną reakcję łańcuchową, ugruntowało tylko jej opinię. Teraz nastąpił rozwód i Asher wróciła Jess poczuła, jak ciepła dłoń męża zaciska się opiekuńczo wokół jej dłoni. Granica między dobrem i złem straciła wyrazistość.

Odwróciła się ku bratu i poczuła się jeszcze gorzej. Taj nie spuszczał oczu z Asher, dosłownie chłonał ją wzrokiem. Czyżby nadal kochał tę kobietę? Jak by zareagował, gdyby powiedziała mu, jaką rolę odegrała ona sama w tym, co zaszło trzy lata temu?

- Taj...

Oczy brata, barometr jego nastrojów, były ciemne i wzburzone. W jakiś sposób ostrzegały siostrę, żeby nie zadawała żadnych pytań. Na pewno wrócą do przeszłości, kiedy przyjdzie odpowiednia pora.

- Nadal piękna, prawda? - rzucił swobodnie. - Gdzie się zatrzymaliście? - Mac wybrał romantyczne miejsce - odparła Jess, wciąż oszołomiona.

- Ponieważ ma osiemnaście lat i gra jak błyskawica w eliminacjach, narzekają na niego tylko po kątach. - Chuck niedbale podrzucił piłkę, a kiedy do niego wróciła, ścisnął ją w dłoni. - Nie miałbym nic przeciwko facetowi, gdyby nie był taką kanalią.

Asher zaśmiała się wyrozumiale, podbierając Chuckowi piłkę, gdy znów ją podrzucił.

- I gdyby nie miał osiemnastu lat - dodała z przekąsem.

- Daj spokój, ten gość chodzi w firmowej bieliźnie.

- Żółtodziób i tyle - podsumowała lekceważąco Asher, puszczając oko do Chucka. - Kiedy go pokonasz w ćwierćfinałach, poczujesz się lepiej. Młodość przeciwko doświadczeniu - dodała beztrąsko, choć powinna ugryźć się w język.

Chuck skrzywił się ironicznie i zauważył.

- A ty grasz z Rayską. Można powiedzieć, że oboje jesteśmy starymi wyjadaczami.

Asher spochmurniała.

- Punkt dla ciebie - przyznała, wzdychając z rezygnacją.

- Ja tam zamierzam pokazać smarkaczowi, gdzie raki zimują - Chuck wypiął pierś i uśmiechnął się szeroko. Podniósł prawą rękę i zgiął ją kilkakrotnie w znanym, nieprzyzwoitym geście. - Jeżeli skubańcowi się poszczęści, zostawię go na żer Tajowi.

Asher nerwowo odbiła piłkę, a gdy ta wróciła, zacisnęła ją w palcach, podobnie jak Chuck. - Skąd wiesz, że Taj przejdzie do finałów? - spytała szybko.

- To pewne jak w banku - stwierdził. - Ten rok należy do niego. Nigdy nie grał lepiej. - Duma z osiągnięć przyjaciela, podszyta odrobiną zazdrości, dodała wypowiedzi mocy. - Będzie zdobywał jeden tytuł za drugim, zobaczysz.

Asher nie odpowiedziała. Nawet nie kiwnęła głową, gdy Chuck próbował udowodnić swoje racje, przytaczając co ciekawsze szczegóły z meczu eliminacyjnego Starbucka. Lekki wiatr przynosił do jej stóp płatki kwiatów. Był wczesny ranek i korty Rolanda Garrosa urzekały sennym spokojem. Echo uderzanych piłek było ledwie słyszalne. Za kilka godzin czternaście tysięcy miejsc wokół pojedynczego kortu wypełni się ludźmi. Zrobi się gwarno, zza trybun zaczną dobiegać odgłosy ruchu na autostradzie, oddzielającej stadion od Lasku Bulońskiego.

Asher przyglądała się, jak wiatr trąca smutne gałęzie wierzby płaczącej, podczas gdy Chuck kontynuował opowieść. W pierwszym tygodniu turnieju gry będą się odbywały przez jedenaście godzin dziennie. W ten sposób nawet najbardziej nieudolni zawodnicy, którzy odpadną w pierwszej rundzie, nagrają się do woli. Większość profesjonalistów z branży uważała ów turniej za najtrudniejszy. Podobnie jak Taj, Asher miała już za sobą zwycięstwo w tym miejscu.

Paryż... Taj... Czy jest jakieś miejsce na świecie, które nie przywodziłoby na myśl wspomnień? W Paryżu siedzieli w kinie, zaaferowani sobą jak nastolatki, bezmyślnie oglądając film Bergmana, wyświetlany na ekranie. W Paryżu rozmasował jej skurcz w łydce. Czułością i groźbami sprawił, że mimo bólu wygrała tamten mecz. W Paryżu kochali się, dopóki starczyło im sił. Wtedy Asher jeszcze wierzyła w szczęśliwe zakończenia.

Zmagając się ze wspomnieniami, rozejrzała się po trybunach, aby wrócić do rzeczywistości. Niespodziewanie napotkała spojrzenie Jess. Żadna z kobiet nie dała po sobie poznać zaskoczenia. Nie wykonały gestu pozdrowienia, ale nie mogły odwrócić od siebie wzroku.

- Hej, to Jess! - Chuck przerwał monolog o meczu Taja, aby obwieścić obecność siostry przyjaciela, siedzącej na trybunie, i pociągnął swoją towarzyszkę za rękę. - Chodź, przywitamy się.

Asher szarpnęła się w odruchu paniki.

- Nieee... Muszę się jeszcze z kimś spotkać... - Nie mogła wymyślić żadnej sensownej wymówki, więc po prostu wyrwała rękę z uścisku Chucka. - Idź ty, zobaczymy się później - rzuciła i nie zważając na protesty kolegi, ruszyła w przeciwnym kierunku.

Zatrzymała się dopiero w Jardin des Plantes. Jednak mieszanina słodkich woni egzotycznych roślin, małe tabliczki z ich dziwnymi nazwami i ławeczki, skryte w zieleni, wydawały się nieodpowiednią scenerią dla zszarganych nerwów. Asher zwolniła kroku i próbowała się uspokoić.

Głupio zrobiła, nie trzeba było uciekać. Nie była jednak gotowa na spotkanie z siostrą Taja, jedyną osobą, która знаła wszystkie motywy jej decyzji. Rozmowa z Jess w chwili, kiedy była na nowo zaabsorbowana Tajem, mogła być tragiczna w skutkach. Po chwili nieco spokojniej pomyślała, że potrzebuje trochę czasu, aby przygotować się na tę konfrontację. Nie ulegało wątpliwości, że Jess również zaskoczył jej widok. Asher była zbyt rozkojarzona, żeby dociekać przyczyn.

Nie chciała myśleć o ostatnim spotkaniu z Jess Starbuck, o tamtym upalnym, letnim popołudniu. Z nieoczekiwaną wyrazistością, wbrew woli, wracały do niej słowa wypowiedziane nieskładnie i pośpiesznie w pokoju hotelowym, który dzieliła z Tajem. Przypominał się ból, pakowane walizki i wreszcie nieodwołalna decyzja, by związać się z innym mężczyzną.

Taj nie mylił się, uciekła, niestety, tylko pozornie. Prawie nic się nie zmieniło w ciągu tych trzech lat, a jednak nic nie było już takie jak dawniej. Dawna miłość nie umarła. Była naiwna, przypuszczając, że może odzyskać to, co wcześniej odtrąciła. Taj Starbuck był jej pierwszym kochankiem i jedynym mężczyzną, którego kochała.

Poczęli dziecko, które umarło, nim przyszło na świat. Nigdy sobie nie wybaczy wypadku, jaki odebrał jej to cenne i wątłe życie. Utrata dziecka przyczyniła się do rozpadu jej małżeństwa bardziej niż brak miłości i zrozumienia ze strony Erica.

A gdyby przeżyło? - dręczyła się. Co wtedy? Czy mogłaby je przed Tajem ukryć? Czy mogłaby być żoną innego mężczyzny, nosząc w sobie dziecko ukochanego? Asher stanowczo potrząsnęła głową. Koniec z gdybaniem. Straciła Taja jego dziecko i wsparcie ojca. Nie mogła zostać srożej ukarana. Od tej chwili weźmie sprawy w swoje ręce.

Z zamyślenia wyrwał Asher dotyk dłoni na ramieniu. Podniosła głowę i zobaczyła przed sobą Taja. Myśli w ułamku sekundy rozbiegły się w nieładzie. Miała wrażenie - nie, że nagle w całym ogrodzie zapadła grobowa cisza. Doszedł ją zapach słodki i wyrazisty jak pierwszy pocałunek. Taj bez słowa wziął ją za rękę.

- Denerwujesz się przed meczem?

W obawie, że zorientuje się, o czym rozmyślała, rozpaczliwie starała się wziąć w garść.

- Jestem przejęta - uściśliła, zdobywając się na nikły uśmiech. - Rayska jest jedną z czołowych zawodniczek.

- Przecież już raz z nią wygrałaś.

- Ona też raz ze mną wygrała. - Nie przyszło jej do głowy, żeby zabrać dłoń z ręki Taja albo ukryć przed nim wątpliwości. Powoli uspokajała się i wyczuł to momentalnie. Kiedyś już byli tu razem i ten ogród przywodził na myśl słodkie wspomnienia.

- Zagraj z nią tak jak z Conway - poradził. - Ich styl jest bardzo podobny.

Asher roześmiała się głośno i odgarnęła włosy z czoła.

- To ma być pocieszenie?

- Jesteś od niej lepsza - powiedział, otrzymując w odpowiedzi zdumione spojrzenie. Teraz z kolei on roześmiał się w głos. Niedbale pogładził policzek Asher. - Bardziej skoncentrowana - wyjaśnił. - Rayska jest szybsza, ale ty jesteś silniejsza. To ci daje dużą przewagę.

Asher, nieco zbity z tropu, zaryzykowała zdziwienie.

- Cóż...

- Poprawiłaś się - ciągnął, gdy ruszyli przed siebie. - Twój bekhend nie ma jeszcze tej mocy, jaką powinien mieć, ale...

- Wiem, spełnił swoje zadanie - przerwała niecierpliwie. - Mógłby być lepszy - nie dawał za wygraną.

- Jest doskonały - prychnęła Asher rozzłoszczona, zanim zorientowała się, że Taj żartuje. Nie zdołała powstrzymać uśmiechu. - Zawsze musisz mnie zdenerwować. Grasz z Kilroyem - zmieniła temat. - Nigdy o nim nie słyszałam.

- Gra od dwóch lat. W zeszłym roku w Melbourne wszystkich zaskoczył.

Taj objął Asher ramieniem. Gest był tak naturalny i znajomy, że żadne z nich nie zwróciło nań uwagi.

- Co to za kwiat?

Asher spojrzała w dół na tabliczkę.

- Pantofelek Damy.

- Głupiutka nazwa.

- Raczej cyniczna.

Taj wzruszył ramionami.

- Wolę róże - wyznał.

- Tylko dlatego, że to jedyne kwiaty, które rozpoznajesz. - Asher odruchowo oparta głowę na jego ramieniu. - Pamiętam, że kiedyś nie mogłam się wykapać, bo wypełniłeś wannę różami. Było ich chyba ze sto.

Zapach jej włosów przypominał Tajowi o wiele więcej.

- Uprzątnięcie ich zajęło nam godzinę. Asher westchnęła.

- To było cudowne. Zawsze potrafiłeś mnie zaskoczyć jakimś absurdalnym gestem.

- Absurdem byłaby wanna z pantofelkami - sprostował. - Róże mają klasę.

Przytaknęła, śmiejąc się beztrząsco.

- Powtykaliśmy je we wszystko, co mogło służyć jako wazon. Nie uratowała się nawet butelka po piwie. Czasem, kiedy... - urwała nagle w obawie, że za chwilę powie za dużo.

- Kiedy co? - zapytał gwałtownie, odwracając Asher twarzą ku sobie. W odpowiedzi potrząsnęła tylko głową Taj chwycił ją mocniej.

- Czy budziłaś się w środku nocy, bo nagle wróciło do ciebie jakieś wspomnienie? Czy dręczyło cię coś, o czym nie mogłaś zapomnieć?

Tak było. Asher zeszywniała, a potem w geście obrony próbowała odepchnąć Taja od siebie.

- Proszę cię, przestań.

- Ja budziłem się co noc - potrząsnął nią gwałtownie. - Nigdy nie przestałem cię pragnąć. Nienawidziłem cię, ale nadal pragnąłem. Czy wiesz, jakie to uczucie obudzić się o trzeciej w nocy z tęsknoty za kimś, kto śpi w łóżku innego mężczyzny?

- Nie, nie, błagam. - Wtuliła się w niego, twarzą przylgnęła do jego policzka. - Nie rób tego.

- Czego? - Odsunął ją, by widzieć jej twarz. - Mam przestać cię nienawidzić? Mam cię nie pragnąć? Nie umiem.

Spojrzenie Taja przeszływało ją do głębi. Oczy miał pociemniałe od złości i błyszczące namiętnością. Asher słyszała szybkie, głuche uderzenia jego serca. Nie zważała na dumę ani żadne inne uczucia. Pragnęła tylko jego ust.

Taj był tak zaskoczony, że nie zareagował od razu, kiedy Asher zachłannie przyciągnęła go do siebie. Wstrząsnął nim przeciągły dreszcz budzącego się pożądania. Postanowienia i obietnice zeszyły na dalszy plan. Nie było sensu dłużej się opierać, zresztą wcale tego nie chciał. Asher składała gorące pocałunki na jego twarzy. Czyż nie tego właśnie pragnął? Odzyskać ją, by przekonać się, że może znów ją mieć? Rosnące podniecenie tłumilo myśli. Istniała tylko Asher, jej słodki smak, zapach bardziej oszałamiający niż woń

otaczających ich kwiatów. Nie mógł myśleć, czując przy sobie jej cudowne ciało. Poddał się więc natarczywym ustom, które od dawna nawiedzały go w snach.

Przerwał na chwilę pocałunek i wciągnął Asher pod gęste gałęzie wierzby płaczącej. W zielonym namiocie panował półmrok, światło leniwie sączyło się do środka. Taj szukał ust Asher i znalazł je po chwili, jeszcze bardziej łakome niż poprzednio.

Chciał wiedzieć, czy jej ciało zmieniło się w czasie rozłąki. Dotknął piersi i wydał pełen aprobaty pomruk. Pozostała drobna, jędrna i jakże znajoma. Przez cieką warstwę kurtki poczuł, jak pod wpływem dotyku twardnieje sutek.

Taj niecierpliwie rozpiął suwak i sięgnął pod bluzkę w poszukiwaniu gładkiego ciała, przy którym jego ręce wydawały się szorstkie i niezgrabne. Asher nie cofnęła się, gdy poczuła jego dotyk. Przeciwnie, przytuliła się mocniej, wydając błogie westchnienie.

Drżącymi dłońmi dotykała jego włosów. Taj odnalazł w jej gestach i pocałunkach rosnącą niecierpliwosć. Pod dłonią czuł szaleńcze uderzenia serca, chociaż pięści Asher zaledwie koniuszkami palców.

Drugą ręką niespiesznie wędrował ku biodru, rozpoznając zgrabny, smukły kształt. Zagubił się gdzieś pomiędzy przeszłością a tą upojną chwilą. Ciężka woń wilgotnych kwiatów działała jak afrodyzjak. Gdy oszołomiony schylił się ku szyi Asher, usłyszał cichutkie westchnienie. Czy ona także śniła? Czy i dla niej przeszłość zlała się z terażniejszością? Pytania przemykały mu przez głowę i znikwały, nie doczekawszy się odpowiedzi. Trzymał znów w ramionach kobietę, którą kochał - i to było najważniejsze.

Z dala dobiegł ich czyjś śmiech. Taj ponownie zawładnął ustami Asher. Śmiech przemienił się w trajkotanie po francusku. Taj przyciągnął Asher do siebie jeszcze bliżej, tak że ich ciała niemal stopiły się w jedno. W pobliżu usłyszeli kroki i ciszę znów przerwał chichot. Taj zdał sobie wreszcie sprawę z obecności intruzów, a mimo to zwlekał jeszcze chwilę, chłonąc promieniejącą z Asher namiętnosć.

Gdy rozluźnił ramiona, była zdyszana i półprzytomna. Wpatrywał się w nią bez słowa oczami pociemniałymi od pożądania. Usta miała rozchylone, obrzmiałe od pocałunków. Taj poddał się pokusie, by poczuć jeszcze raz ich dotyk. Pocałunek był długi, delikatny i powolny. Chciał jak najdokładniej zapamiętać smak Asher. Tym razem to ona zadrżała, jej oddech stał się głośny i szybki, jakby była nurkiem, który właśnie wy dostał się na powierzchnię. Kompletnie zdezorientowana chwyciła Taja za ramiona.

Jak długo to trwało? - zastanawiała się z niepokojem. Może minuty, a może dni. Jednego była pewna - że straciła nad sobą kontrolę. Krew burzyła się w żyłach, serce waliło jak oszalałe. Żyła pełnią życia. I co więcej, nie wiedziała, czy postępuje słusznie.



- Wieczorem - szepnął Taj, podnosząc jej dłoń do ust. Impuls pocałunku przeszył ramię Asher.

- Taj...

Pokręciła przecząco głową, próbując wydostać dłoń z jego dłoni, ale on jeszcze mocniej zacisnął palce.

- Dziś wieczorem - powtórzył spokojnie.

- Nie mogę. - Asher widziała, jak kontrolowany spokój znika z oczu Taja Zamknięta ich złęczone dłonie drugą ręką. - Taj, boję się.

Stwierdzenie to rozbroiło go zupełnie.

- Do diabła, Asher - westchnął ze znużeniem.

Bez słowa objęła go w pól i oparła głowę na jego piersi. Odruchowo zaczął gładzić jej włosy. Przymknął oczy i głęboko wciągnął powietrze.

- Przepraszam - szepnęła. - Wtedy też się bałam. Historia lubi się powtarzać.

Kocham cię, dopowiedziała w myślach. Tak samo jak dawniej. Nawet bardziej. Bardziej, bo po rozłącze.

- Asher. - Taj odsunął ją stanowczo od siebie, ale nadal czuła pulsującą w nim namiętność. - Tym razem nie będę na ciebie czekał. Nie będę miły i cierpliwy. Dużo się zmieniło.

Skinęła głową.

- To prawda, dużo się zmieniło - przyznała. - Chyba byłoby lepiej dla nas obojga, gdybyśmy trzymali się od siebie z daleka.

Taj zaśmiał się krótko.

- To niemożliwe.

- Gdybyśmy się postarali... - zaczęła.

- Nie mam zamiaru.

- Wywierasz na mnie presję - powiedziała z pretensją. - Owszem - odparł bezczelnie.

Zanim Asher zdecydowała, czy ma się śmiać, czy wpaść w gniew, znów znalazła się w ramionach Taja.

- Myślisz, że ja nie czuję presji?! - powiedział to na tyle gwałtownie, iż zrezygnowała z odpowiedzi. - Za każdym razem, kiedy na ciebie spojrzę, zastanawiam się, dlaczego odeszłaś i dlaczego straciliśmy trzy lata. Masz pojęcie, jak się z tym wszystkim czuję?

Asher położyła dłonie na jego piersi.

- Zrozum, cokolwiek zajdzie między nami, otworzy to nowy rozdział. Nie chcę wracać do przeszłości. Czy to rozumiesz? - Widziała, jak narasta w nim gniew, jednak pozostała spokojna - Nie będę ci nic wyjaśniać - dodała stanowczo.

- Oczekujesz, że się na to zgodzę?

- Niczego nie oczekuję - powiedziała cicho. Jej ton kazał mu szukać odpowiedzi, których mu odmawiała. - I na nic się jeszcze nie zgodziłam.

- Zbyt wiele ode mnie żadasz - zachnął się, wypuszczając ją z objęć. - Zbyt wiele.

Pragnęła do niego wrócić, wtulić się w ramiona i błagać, by zapomniał o przeszłości. Można żyć chwilą, jeżeli komuś bardzo na tym zależy. Asher splótła palce i wpatrzyła się w ziemię.

- Wiem, Taj, i bardzo przepraszam, ale zrozum, że będziemy się tylko ranić.

- Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić - zaprzeczył żarliwie. - Jeśli tak się stało, zrobiłem to nieświadomie.

Asher poczuła ostre ukłucie w sercu. Czyż nie to samo powiedziała jej Jess? „Nigdy by cię nie skrzywdził... Nigdy”. Zupełnie, jakby słyszała to wczoraj. - Żadne z nas nie chciało - powiedziała cicho. - Jednak oboje to zrobiliśmy. Czy warto powtarzać ten błąd?

- Spójrz na mnie. - Żądanie było stanowcze i nieodwołalne. Asher zebrała siły i podniosła głowę, napotykać przeszywające, uważne spojrzenie. Taj uniósł rękę i pogładził jej policzek. Bez wahania odwzajemniła gest. - A teraz - szepnął - zapytaj mnie znowu.

- Byłam pewna, że potrafię tego wszystkiego uniknąć - westchnęła, drżąc na całym ciele. - Że potrafię ci się oprzeć.

- Już nie jesteś?

- Nie. Niczego nie jestem pewna - z rezygnacją pokręciła głową. - O nic teraz nie pytaj. Daj nam obojgu trochę czasu - dodała szybko, zanim Taj zdążył się odezwać.

Już chciał zaprotestować, ale się powstrzymał. Trudno, czekał trzy lata, poczeka i dłużej.

- Dobrze, ale tylko trochę - zgodził się i po chwili opuścił dłoń. Kiedy Asher chciała cofnąć swoją, chwycił ją za nadgarstek. Uścisk wcale nie był delikatny. - Następnym razem nie będę pytał, zapamiętaj to sobie.

## ROZDZIAŁ 5

Piąty set. Siódmy gem. Taj balansował na ugiętych nogach na linii końcowej, w każdej chwili gotów skoczyć ku piłce. Powietrze było ciężkie, a niebo zasnuwane deszczowymi chmurami, przez które przedostawało się niewiele światła. Nie zwracał na to uwagi. Nie zauważał ludzi wdrapujących się na ogrodzenie ani tych, którzy okrążali tablicę wyników. Stadion był pełen po brzegi, ale nie docierały do niego krzyki ani pogwizdywania tysięcznego tłumu. Na nic nie zważał.

Tenis jest grą dla indywidualistów. Właśnie ta cecha najbardziej go pociągała. Tylko siebie mógł winić za przegraną lub chwalić za zwycięstwo. Tenis to gra emocji i ruchu. Taj świetnie radził sobie i z jednym, i z drugim.

Czekał na spotkanie z Michaeliem Kilroyem w półfinałach. Gra Australijczyka był żywa, pełna emocji, teatralnych gestów i złośliwych docinków. Należał do piątki tenisistów, których Taj najbardziej szanował. Widać było, że Australijczyk jest w szczytowej formie. Taj myślał teraz tylko o tym, by przełamać serwis Michaela i wyrównać wynik. Nie mógł się doszukać żadnych niedociągnięć w grze przeciwnika. Czekał na starcie jak bokser na gong.

Wreszcie usłyszał, jak piłka odbiła się od rakiety i popędziła ku niemu, uderzając idealnie w krawędź pola. Taj spiął się i w jednej chwili ruszył, by ją odebrać. Defensywa, ofensywa... Cała strategia musiała być przemyślana w ułamku sekundy. Siła uderzenia powinna być dostosowana do szybkości piłki. Obaj mężczyźni dawali z siebie wszystko, próbując utrzymać wymianę. Ich skupione twarze szybko zrosił pot. Regularny rytm uderzeń zlewał się z okrzykami widzów.

Proporcja uderzeń niskich wynosiła dziesięć do jednego. Taj postanowił zmienić tempo i grać z większą mocą. Posłał Michaelowi smecza prosto w róg, wytrącając przeciwnika z rytmu, a potem wycofał się w głąb kortu, przewidując długi strzał. Odpowiedział nań wolejem. Michael nie zdążył podbiec do piłki. Stan meczu wynosił piętnaście - zero.

Taj odgarnął mokre włosy z twarzy i wrócił na linię. Jakaś kobieta na trybunie krzyknęła coś po francusku. Mogły to być wyrazy uznania albo pikantna propozycja. Nie znał tego pięknego języka na tyle, aby rozszyfrować znaczenie słów. Serwis Michaela wzbil w powietrze tuman kurzu. Taj odebrał piłkę i zanim przedostała się na drugą stronę kortu, już czekał na nią w połowie pola. Niskie podanie, zaraz potem ostry cios. Chytrze podkrecona piłka, później szybkie ścięcie. Pomysł Michaela, żeby posłać Tajowi loba ponad głowę, nie udał się. Piłka mignęła nad siatką i zniknęła w rogu. Trzydzieści - zero.

Michael obszedł kort dookoła, klnąc na czym świat stoi. Taj czekał, aż ochłonie i wróci na miejsce. Czuwał pochylony, na ugiętych nogach, skoncentrowany do maksimum. Obaj zawodnicy grali niskimi piłkami, zmieniając jedynie kąt i zasięg uderzeń. Podczas przedłużającej się wymiany piłek Taj i Michael czekali na właściwą chwilę, aby zadać ostateczny cios. Można by mniemać, że obaj popisują się przed publicznością, gdyby nie ogromny wysiłek malujący się na ich twarzach.

Fotograf UPI, który śledził grę przez wizjer aparatu, skierował obiektyw na Taja Szerokie ramiona, nogi w rozkroku, zacięty wyraz twarzy - oto jak prezentował się zawodnik. Reporterowi przeszło przez myśl, że nie chciałby mieć z tym Amerykaninem do czynienia w żadnej sytuacji.

Taj tak umiejętnie podkręcił piłkę, że Michael nie zauważył podstępu i piłka zatrzymała się na siatce. Czterdzieści - zero.

Kilroy, wściekły i zdezorientowany, popełnił błąd przy serwisie. Za drugim razem bardziej się postarał. Taj przygotował się do woleja i zbliżył do siatki. Wymiana przybrała zawrotne tempo, zawodnicy poruszali się instynktownie, tłum skandował w najróżniejszych językach. Nadgarstek Taja był jak ze stali. Piłka dudniła, uderzając z obłądną siłą raz w jedną raketę, raz w drugą. Mknęła tak szybko, że mężczyźni już jej właściwie nie widzieli, mogli tylko przewidywać tor jej lotu. W ostatniej chwili przed uderzeniem Starbuck postanowił zmienić taktykę. Pochylił raketę odrobinę do dołu. Strzał był lekki i przeszedł tuż nad siatką. Ryzykowne zagranie, powiedzieliby eksperci. Zagranie z jajami, stwierdziliby wielbiciele. Tajowi było teraz wszystko jedno. Gem i set.

- Mac! - Jess wzięła głęboki oddech. - Już prawie zapomniałam, jak to jest oglądać Taja podczas gry.

- Przecież oglądałaś go kilka tygodni temu - zauważył Mac, ocierając kark wilgotną chusteczką. Tęsknił za klimatyzacją.

- Telewizja to co innego - odparta lekceważąco - Być tu, na miejscu, to zupełnie inne przeżycie. Nie czujesz tej atmosfery? - spytała zdziwiona.

- To przez ten upał. - Puścił do żony oko i Jess na chwilę się rozchmurzyła.

- Stąpasz twardo po ziemi, Mac, i za to cię kocham.

- W takim razie zostanmy - powiedział ulegle i pogładził jej dłoń.

Wyczuł w niej nagłe napięcie. Spojrzał na żonę zaniepokojony. Patrzyła gdzieś w dal ponad jego ramieniem. Zaciekawiony odwrócił się i zobaczył kilka zawodniczek, a wśród nich Asher Wolfe. To w nią tak usilnie wpatrywała się Jess.

- To lady Wickerton, prawda? - spytał zdawkowo. - Jest niesamowita.

- Owszem. - Jess odwróciła wzrok, lecz nadal wydawała się nieswoja. - Owszem - powtórzyła głucho.

- Wygrała dziś rano. Mamy Amerykankę w finałach - ciągnął. Jess nie odpowiedziała. - Miała chyba długą przerwę w grze, prawda? - nie ustępował Mac, chowając zmiętą chusteczkę do kieszeni.

- Tak.

Lakoniczna odpowiedź żony zaintrygowała Maca jeszcze bardziej. Postanowił uparcie drążyć temat.

- Czy coś łączyło ją z twoim bratem?

- Nic poważnego. - Jess z całego serca pragnęła, by tak rzeczywiście było. - Ale to już przeszłość. Asher Wolfe nie jest w typie Taja. Taka chłodna i opanowana kobieta jak ona o wiele bardziej pasowała do Wickertona. Tamto było tylko chwilowym zauroczeniem. - Przygryzła wargi. - Asher nie traktowała Taja poważnie, inaczej nie wyszłaby tak szybko za mąż. Unieszczęśliwiła go.

- Rozumiem. - Mac odezwał się dopiero po chwili. Jess mówiła zbyt szybko i nerwowo. Przyjrzał się uważnie jej profilowi. - Taj jest pewnie zbyt pochłonięty karierą, żeby traktować kobiety poważnie - zaryzykował.

- To prawda. - Jess spojrzała na męża błagalnym wzrokiem. Ta rozmowa ją wykańczała. - Nigdy nie pozwoliłby jej odejść, gdyby mu naprawdę na niej zależało. Jest zbyt zaborczy i dumny. Nie wyobrażam sobie, żeby uganiał się za jakąś kobietą.

Jess poczuła skurcz w żołądku, ale milczała. Spojrzała w kierunku kortu, gdzie Taj właśnie składał się do pierwszego serwisu.

Nagle wróciła przeszłość. Przed oczami stanęły jej trawiaste korty Forest Hills i Taj, który przechylając się przez poręcz, patrzył na kort. Jess przyszło wtedy na myśl, że wygląda jak kapitan statku, wpatrujący się w otwarte morze. Kochała go najbardziej na świecie. Był dla niej bratem, ojcem i opiekunem. Zapewnił jej dom, ubranie i wykształcenie, nie prosząc o nic w zamian. Zrobiłaby dla niego wszystko.

Podeszła do Taja i objęła go, kładąc głowę na jego ramieniu.

- Myślisz o popołudniu? - spytała szeptem. Miał się zmierzyć z Chuckiem Prince'em w finałach US Open.

- Słucham? - Głos siostry wyrwał go z zadumy. - Nie, właściwie nie - odparł roztargniony. - Chyba dziwnie jest rywalizować z najlepszym kumplem.

- Na parę godzin trzeba zapomnieć o przyjaźni - powiedział.

Zauważyła, że brat jest w złym nastroju. Wyglądał na nieszczęśliwego. Jess zacisnęła dłoń na jego ramieniu.

- Co się stało, braciszku?

- Och, nic, zwykłe poczucie bezsilności.

- Pokłóciłeś się z Asher?

Taj, dziwnie nieobecny, pogładził siostrę po włosach.

- Nie, nie pokłóciłem się z Asher - odparł z roztargnieniem i znów pogrzyżył się w myślach. Jess podejrzewała, że nie jest z nią szczerzy. Od jakiegoś czasu martwiła się o tych dwoje. Do tej pory Taj unikał długotrwałych związków. Osobiście uważała rezerwę i niezależność Asher za oznakę oziębłości i obojętności. Nie zabiegała o względy Taja, tak jak to robiły inne kobiety. Nie słuchała z zapartym tchem, co ma do powiedzenia. Nie rozpieszczała go.

- Czy czasami wracasz do przeszłości? - zapytał nagle.

- Do p... przeszłości? - zająknęła się.

- Do czasów, kiedy byliśmy dziećmi. - Patrzył na zieloną trawę kortu, ale jej nie widział. - Czasów, kiedy mieszkaliśmy w klatce z papierowymi ścianami. Sąsiedzi za ścianą kłócili się co noc. Klatka schodowa śmierdziała brudem i moczem.

Ton jego głosu zaniepokoił Jess. Szukając pocieszenia dla niego i jednocześnie dla siebie, przytuliła głowę do jego piersi.

- Niezbyt często o tym myślę. Nie pamiętam tamtych czasów tak dobrze jak ty. Nie miałam jeszcze piętnastu lat, kiedy nas stamtąd zabrałeś.

- Zastanawiam się, czy można od tego uciec. Po prostu zapomnieć. - Taj wpatrywał się w coś, czego Jess, mimo starań, nie mogła dostrzec. - Brud i mocz - powtórzył głucho. - Zapytałem kiedyś Asher, jaki zapach z dzieciństwa pamięta najlepiej. Odpowiedziała, że zapach bluszczu, który zwisał nad oknem w jej pokoju.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. Taj zaklął cicho.

- Sam siebie nie rozumiem.

- Przecież zostawiłeś to wszystko za sobą - zaczęła nieśmiało.

- Ale nie zapomniałem - odparł oschle. - Wczoraj byliśmy na kolacji. Do stolika podszedł Wickerton i zaczął mówić o francuskich impresjonistach. Po kilku minutach przestałem wiedzieć, o co chodzi.

Jess przygryzła wargi. Ona nie miała takich kompleksów, bo brat posłał ją do college'u. Dał jej możliwość zdobycia wiedzy.

- Trzeba było mu powiedzieć, żeby spadał - powiedziała, wzruszając ramionami.

Taj z rozczuleniem ucałował siostrę w policzek.

- Następnym razem zastosuję się do twoich rad. - Nagle spoważniał. - Zacząłem się im przyglądać i stwierdziłem, że doskonale się rozumieją mówią tym samym językiem. Uświadomiłem sobie, że niektórych barier nie da się przełamać.

- Dałbyś radę, gdybyś tylko zechciał.

- Możliwe. Ale nie chcę. - Westchnął ciężko. - Niewiele mnie obchodzą francuscy impresjoniści. Mam gdzieś znajomych szacownego lorda Wickertona, którzy są spokrewnieni z królową brytyjską albo wygrali w Ascot. - Oczy Taja ciskały błyskawice, lecz panował nad sobą. Wzruszył ramionami. - Nawet gdyby mnie to interesowało, nie pasowałbym do tych ludzi, bo wciąż pamiętam brud i smród z dzieciństwa.

- Asher nie powinna zachęcać tego pajaca - stwierdziła Jess nienawistnie. - Facet wlecze się za nią od Paryża.

Taj zaśmiał się ponuro.

- Nie o to chodzi, ona po prostu bawi się w koktajlowe konwersacje. Maniery! - prychnął. - Jest inna niż my, Jess, wiedziałem o tym od początku.

- Gdyby go stanowczo odprawiła...

- Nie mogłaby tego zrobić. - Taj wszedł siostrze w słowo. - Tak samo jak nie mogłaby rozwinąć nagle skrzydeł i odfrunąć.

- Jest nieczuła.

- Jest po prostu inna. - Odpowiedź Taja była szybka, lecz nieprzekonująca. Ujął twarz siostry w dłonie. - Za to ty i ja jesteśmy tacy sami. Nie kryjemy uczuć. Jeśli chcemy krzyknąć, krzyczymy. Jak musimy czymś rzucić o ścianę, robimy to bez namysłu. Niektórzy tego nie potrafią.

- W takim razie są głupcami. Śmiech Taja tym razem był szczery.

- Kocham cię, Jess.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się ze wszystkich sił.

- Nie zniosę twojego smutku. Dlaczego jej na to pozwalasz?

Taj zmarszczył czoło i położył dłoń na włosach siostry. - Właśnie się nad tym zastanawiałem. Może... Może potrzebuję impulsu, który pchnie mnie we właściwym kierunku.

Jess trwała przytulona do brata, szukając w myślach odpowiedzi.

Siódmy set. Dziesiąty gem. Emocje rosły i widzowie byli nastawieni jeszcze bardziej entuzjastycznie niż na początku meczu. Chuck, Asher i Madge uważnie śledzili rozgrywkę Taja.

- Niełatwa jazda, co, kowboju? - rzuciła żartobliwie Madge. Chuck miał się spotkać ze zwycięzcą tego meczu w finałach.

- To najlepszy mecz, jaki widziałem w ciągu dwóch lat. Piłka mknęła nad siatką z taką prędkością, że chwilami zamieniała się w jasną smugę.

Asher się nie odzywała. Dawno przestała silić się na bezstronność. Była oczarowana grą Starbucka. Wprawdzie obaj zawodnicy mieli niesłychany talent, czego zazdrościli im koledzy po fachu, lecz tylko Taj przykuwał jej uwagę.

Czy gdyby nic nie łączyło jej z Tajem, nadal byłaby tak zaabsorbowana jego grą? Poczula złość, ale jak zwykle w porę ją stłumiła. Jak to możliwe, że kobieta wychowana w kulturalnym, odizolowanym środowisku dała się uwieść mężczyźnie do tego stopnia nieokrzesanemu? Czyżby prawdą było, że przeciwieństwa przyciągają? - zastanawiała się. Nie, takie rozwiązanie byłoby zbyt proste.

Asher poczuła dreszcz pożądania, jakby nie siedziała na zatłoczonej trybunie, lecz naga tuliła się do Taja. Nie czuła wstydu. Nie czuła strachu. To, co się zdarzy, jest naturalne i nieuniknione. Lata złożone z szarych dni należały do przeszłości. Co za marnotrawstwo czasu! Nie, raczej strata, poprawiła się. Wieczorem. Decyzja zapadła nieodwołalnie. Tę noc spędzą razem. Jeżeli poprzestaną na jednej, jeśli tylko tego chce Taj - trudno, będzie musiała się tym zadowolić. Długie oczekiwanie dobiegło końca. Roześmiała się głośno, radośnie. Chuck zerknął na nią z niepokojem.

- Taj wygra - powiedziała, nie przestając się śmiać. Oparła ręce na poręczy i położyła na nich głowę. - Na pewno wygra.

Do końca meczu został tylko punkt. Taj grał równie zawzięcie jak na początku spotkania. Wymiany były długie i nużące. Piłka świszczała, pot kapał na kort. W ostatnich dwudziestu minutach Taj zrezygnował z artyzmu na rzecz precyzji. Podziałało.

Grali w niemiłosiernym upale, więc Taj, żeby skrócić mękę, zdecydował się pokonać Australijczyka sposobem. Kazał mu biegać w tę i z powrotem po całym korcie, posyłając piłki w przeciwległe rogi.

Trzykrotnie ogłaszano równowagę. Wreszcie Taj zdobył przewagę, serwując asa. Walczył teraz ze zdwojoną energią i z zimną krwią. Michael posłał piłkę po skosie. Silny bekhend Australijczyka okazał się niefortunny. Piłka odbiła się od podłoża i wzniosła na wysokość biodra Taja Kilroy wiedział już, że gra jest skończona.

Gem i set.



Dopiero wtedy Taj poczuł upał i ogromne zmęczenie. O mały włos nie potknął się o własne nogi. Miał ochotę paść tam, gdzie stał. Z trudem dowlókł się do siatki. Zawodnicy uścisnęli sobie ręce i Michael poklepał Taja po ramieniu.

- Niech cię szlag, Starbuck - powiedział, z trudem łapiąc oddech. - Omal nie wyzionąłem ducha.

Taj uśmiechnął się tylko.

- Ja też, stary.

- Musimy się kiedyś wybrać razem na drinka. - Michael spojrzał pytająco na Taja.

- Chętnie.

Odeszli od siatki, zwycięzca i zwyciężony, każdy w swoją stronę. Czekają ich spotkanie z prasą prysznic i długi masaż. Taj zarzucił podany mu ręcznik na głowę, odpowiadając lekkim skinieniem głowy na komentarze i gratulacje pod swoim adresem. Denerwował go hałas i zamieszanie, lecz nie miał siły zareagować. Ktoś zbierał rakiety, słysząc było stukanie drewnianych rękojeści. Siła, która przed chwilą tryskała z niego jak z wulkanu, ulotniła się gdzieś. Ręcznik zsunął mu się z twarzy i... spojrzał wprost w oczy Asher.

Niebieskie, tak zimne i głębokie, że można by się w nich utopić. Taj poczuł się tak, jakby ktoś otworzył na oścież okno w dusznym pokoju.

- Gratuluje. - Gdy uśmiechnęła się do niego, zmęczenie ustąpiło jak ręką odjął. W jego miejsce pojawiła się radość, prosta i dziecinna.

- Dzięki. - Wziął od niej torbę. Ich ręce otarły się o siebie.

- Prasa na ciebie czeka. - Asher przysunęła się bliżej.

- Czy mogę cię zaprosić na kolację?

Taj uniósł brew. Była to jedyna oznaka zaskoczenia, jaką dało się dostrzec.

- Pewnie. - Spotkajmy się o siódmej w hotelu.

- Okay.

- Co było twoim zdaniem punktem zwrotnym meczu? - Reporterzy przypuścili atak.

- Jaką strategię obierzesz w finałach?

Taj nie odpowiadał na pytania, nawet ich nie słyszał. Patrzył, jak Asher znika, przeciskając się przez tłum. Jess przyglądała się temu z trybuny. Przypomniała sobie, że już kiedyś widziała podobną scenę.

Taj wszedł pod prysznic w ubraniu. Reporter ze *Świata Sportu* zadawał pytania oparte o ścianę, robiąc notatki. Taj powoli dochodził do siebie. Zrzucone ubranie wylądowało w kącie. Nigdy nie obchodziło go, co o nim piszą, rozmawiał więc z dziennikarzami swobodnie.

Wiedział, że matka wycina artykuły o nim, ale sam nigdy ich nie czytał. Chciał jak najszybciej zmyć z siebie gryzący pot. Namydlił twarz. Ktoś podał mu kartonik soku. Opróżnił go do dna. Słabość i ból stopniowo znikwały. Po chwili, jeszcze mokry, znalazł się w rękach masażysty.

Silne palce masowały mu plecy. Pytania nie ustawały, ale Taj nie miał już ochoty na nie odpowiadać. Zamknął oczy. Przy każdym dotknięciu czuł silny ból, lecz wytrzymywał, wiedząc, że po chwili mięsień się rozluźni. Pierwsze minuty nigdy nie należały do najprzyjemniejszych, ale stopniowo ból stawał się wspomnieniem. Taj myślał teraz tylko o zwycięstwie. I o błękitnych oczach. Zadowolony i rozluźniony, zasnął.

Posadzka w holu wykonana była z białego marmuru przetykanego różowymi żyłkami. Madge oświadczyła ze znanstwem, że w życiu nie dałaby rady utrzymać czegoś takiego w czystości. Mąż wytknął jej, że nie ma pojęcia o sprzątaniu. Asher siedziała obok, zaśmiewając się z ich dialogów. Próbowała się rozluźnić, lecz jej palce pozostały splecione. Dochodziła siódma wieczór.

Uważnie dobrała strój. Włożyła suknię o kroju kimona w kolorze bladej brzoskwini. Zebrała włosy z tyłu, by wyeksponować drobne, zwisające kolczyki z perełek i koralu. Dłonie pozostały bez ozdób.

- Dokąd idziecie? - spytała Madge. Asher z trudem wróciła do rzeczywistości.

- Do małej restauracji na Rive Gauche - odpowiedziała Madge spojrzała w kierunku drzwi wejściowych. Lało jak z cebra.

- Trudno będzie złapać dziś taksówkę. - Poprawiła się w miękkim fotelu. - Widziałas się z Tajem po meczu?

- Nie.

- Chuck wspomniał, że obydwaj z Michaeliem zasnęli jak niemowlaki podczas masażu.

- Madge założyła nogę na nogę. - Jakiś nadgorliwiec z francuskiej gazety pstryknął im kilka fotek.

- Odpoczynek sportowca - wtrącił mąż.

- To obala wizerunek twardziela.

Asher uśmiechnęła się na wspomnienie, jak młodo i niewinnie wygląda Taj, kiedy śpi. Tylko podczas snu jego energia nie szuka ujścia na zewnątrz. Gdyby ich dziecko przeżyło... Pospiesznie oddaliła tę myśl.

- Hej, czy to nie siostra Taja?

Asher odwróciła głowę i zobaczyła Jess z mężem.

- Owszem - mruknęła niechętnie. Spojrzenia obu kobiet się spotkały. Nie było wyjścia, nie mogły uniknąć konfrontacji. Jess uściśnęła dłoń męża i skierowała się ku siedzącym.

- Witaj, Asher.

- Cześć, Jess.

Asher przygryzła wargi, co zdradziło jej niepokój.

- Nie poznałaś jeszcze mojego męża - powiedziała Madge. - Mackenzie Derick, Lady Wickerton.

- Asher Wolfe - poprawiła, podając Macowi rękę. - Jesteś krewnym Martina? - spytała swobodnie.

- To mój wuj - odparł Mac. - Znasz go?

Na twarzy Asher pojawił się ciepły, promienny uśmiech.

- Bardzo dobrze.

Przedstawiła mu pozostałych znajomych w sposób, którym zjednała sobie jego sympatię. Rzeczywiście, bardzo opanowana, pomyślał Mac, wspominając opinię żony, lecz z wewnętrznym ogniem, którego druga kobieta mogła nie zauważyć. Mac zastanawiał się, na ile trafnie Jess oceniła uczucia Taja.

- Czy ty też pasjonujesz się tenisem, Mackenzie? - Asher zwróciła się do niego z zainteresowaniem.

- Oglądam mecze tylko dlatego, że mamy zawodnika w rodzinie. Sam nie gram, ku zgorszeniu wuja.

Asher wyczuła w nim specyficzne poczucie humoru. Silny mężczyzna, pomyślała. Pan samego siebie. Nie zadowolił się drugim po Taju miejscem w życiu Jess.

- Martin wyszkolił już jednego mistrza.

- Jak się czuje twoja mama? - Asher zwróciła się do Jess, siedzącej sztywno obok Madge. - Dziękuję, dobrze. - Wytrzymała spojrzenie chłodnych oczu, choć nieświadomie schowała palce w fałdach spódnicy. - Została z Pete'em.

- Z kim?

- Pete to nasz synek.

Asher zaniemówiła. Mac ze zdziwieniem zauważył, że zacisnęła rękę na poręczu fotela.

- Nie wiedziałam, że macie dziecko. Ada musi być w siódmym niebie - zauważyła po dłuższej chwili. Zdobyła się jednak na grzecznościowy uśmiech. - Chyba jest jeszcze mały? - spytała zdawkowo.

- Ma czternaście miesięcy. - Jess, już odprężona, była w swoim żywiole. Sięgnęła do portfela, by pochwalić się zdjęciem. - Ominął etap chodzenia i od razu zaczął biegać. Mama mówi, że jest podobny do Taja. Ma jego rysy.

Asher nie wypadało nie spojrzeć na fotografię.

Mały był podobny do ojca, miał ten sam owal twarzy, ale geny matki również były silne. Dziecko miało ciemną, gęstą czuprynę i szare oczy. Asher zastanawiała się, czy rzeczywiście czuje energię bijącą z małej postaci, czy zasugerowała się słowami Jess. Miała wrażenie, że widziała tę twarz setki razy.

- Jest śliczny - usłyszała własny głos. - Musicie być z niego bardzo dumni. - Zwróciła zdjęcie matce, modląc się, żeby ręka jej nie zadrżała.

- Jess uważa, że jak skończy dwanaście lat, powinien kandydować na prezydenta.

Asher uśmiechnęła się uprzejmie, ale tym razem Mac na próżno szukał w jej oczach ciepła i sympatii.

- Czy wujek Taj kupił mu już rakietę? - Bardzo dobrze go znasz - zauważył Mac.

- Owszem. - Asher wymownie spojrzała Jess w oczy.

- Rodzina i tenis zawsze były dla niego najważniejsze.

- Pamiętam Jess - wtrąciła Madge - gdy była jeszcze smarkulą i obgryzała paznokcie na każdym meczu brata. No, proszę, a teraz już jest matką.

Jess zachichotała i uradowana wyciągnęła przed siebie dłonie.

- I nadal obgryzam paznokcie.

Asher zauważyła go pierwsza. Właśnie wychodził z windy. Miał na sobie wąskie czarne spodnie i szarą koszulkę. Wcale nie nałożył jej dlatego, że pasowała do koloru jego oczu. Asher dałaby głowę, że wziął to, co wpadło mu w ręce. Należał do ludzi, którzy nie przywiązują najmniejszej wagi do stroju, a mimo to wyglądają świetnie. Sprzyjały temu harmonijnie zbudowana sylwetka i wrodzony wdzięk. Włosy, choć niewątpliwie uczesane, spływały w beładzie na kark. Rozglądał się chwilę po holu, po czym ruszył przed siebie. Asher poczuła przyspieszone bicie serca.

- Och, Taj! - Jess wybiegła mu na spotkanie. - Nie zdążyłam ci jeszcze pogratulować, braciszku. Byłeś wspaniały!

Taj objął siostrę, lecz jego spojrzenie przemknęło ponad jej głową. Jess od razu się domyśliła, na kim się zatrzymało. Asher milczała.

- Spisałeś się, Starbuck - rzuciła wesoło Madge. - Wybieramy się z Dziekanem do Lido, pocieszyć Michaela.

- Powiedźcie, że przez niego schudłem półtora kilo - odparł, nie odwracając oczu od Asher. - Na pewno poprawi mu to humor - odparowała Jess z przekąsem. Dała mężowi dyskretnego szturchańca i zaczęła się zbierać. - Idziemy polować na taksówkę. Kto chce się z nami zabrać?

- Właściwie - Mac błyskawicznie podchwycił pomysł - na nas też już czas.

- Podwieźć cię, Taj?

Obcas Madge boleśnie zagłębił się w stopie męża. Już chciał fuknąć, że nie umie chodźć, lecz zamilkł, gdy posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

Nawet ktoś mało obeznany bez trudu zorientowałby się, że dla Taja i Asher cała grupa jakby rozplynęła się w powietrzu. Dziekan długo przyglądał się wpatrzonyj w siebie parze.

- Pewnie wolicie zostać sami - zauważył.

- Jakiś ty bystry, kochanie. - Madge zaczęła popychać towarzystwo ku wyjściu. - Ciekawe, czy jakakolwiek taksówka zatrzyma się w takim deszczu.

Asher wstała, ociągając się. Za sobą słyszała dzwonek w recepcji i szum ulicy, wdzierający się przez otwarte drzwi. Tajowi przyszło do głowy, że wygląda jak klejnot, który powinien być trzymany za szkłem, zbyt delikatny i cenny, by go dotykać. Podała mu dłoń i w milczeniu skierowali się ku windzie.

## ROZDZIAŁ 6

Rozumieli się bez słów. Weszli do windy, trzymając się za ręce. Taj wcisnął guzik swojego piętra i stara kabina ospale ruszyła w górę. Dłoń Asher drżała, co wprawiało go w tym większe podniecenie. Gdy winda zatrzymała się, wyszli do wyłożonego puszystym dywanem holu. Asher słyszała brzęk monet w kieszeni, kiedy Taj wyjmował klucz. Zanim puścił jej rękę, usłyszała jeszcze szmer otwieranego zamka i skrzypnięcie zawiasów. Mogła się jeszcze wycofać, ale nie skorzystała z szansy. Przecież pragnęła Taja. Drzwi uchyliły się i weszli do ciemnego pomieszczenia.

Pachniało mężczyzną, pachniało Tajem. Zapach był ostry i orzeźwiający. Nigdy go nie zapomniła. Nagle ogarnął ją strach. Rozejrzała się po pokoju w nadziei, że pojawi się jakiś pretekst do przerwania nieznośnego milczenia. Dookoła panował bałagan. Elementy garderoby leżały porozrzucane to tu, to tam. Wiedziała, że w szafie Taj trzyma rakiety. Starannie ułożone, stanowią jedyny przejaw porządku w panującym dookoła chaosie. Podeszła do okna. Wciąż padał deszcz i woda spływała po szybie długimi strużkami.

- Będzie tak lało całą noc - odezwała się. Błyskawica przecięła niebo, jakby dla potwierdzenia złowieszczej wróżby. Asher zdążyła policzyć do pięciu, nim usłyszała potężny grzmot. Daleko w dole migotały światła, oznaka zgiełkliwego życia. Wpatrywała się w ponury, deszczowy krajobraz, czekając, aż Taj się odezwie.

Cisza. Krople deszczu uderzały o szybę. Odgłosy miasta wydawały się stłumione i odległe. Znów piorun. Asher nie mogła tego dłużej znieść. Odwróciła się od okna.

Przyglądał się jej. Mała nocna lampka oświetlała tylko skrawek pokoju. Taj wydawał się spokojny, choć nie był rozluźniony. Asher wiedziała, co to znaczy. Dał jej wybór, zanim się tu znaleźli. Teraz nie pozwoli jej odejść. Z ulgą przystała na fakt, że decyzja już zapadła. Niezgrabnymi, drżącymi palcami poluzowała cienki pasek sukienki.

Taj zbliżył się i położył dłoń na jej rękach. Spłoszona, podniosła na niego oczy. Milcząc, ujął w dłonie jej głowę i bez skrępowania studiował każdy szczegół twarzy. Taką chciałby ją zapamiętać, w półmroku, z szalejącą burzą za plecami. Oczy Asher były pociemniałe z obawy i niewypowiedzianego pragnienia. Ręce, przed chwilą szarpiące pasek, osunęły się bezwładnie wzdłuż bioder. Czyżby zapomniła, że Tajowi wcale nie zależało na uległości?

Przyglądał się, jak Asher powoli zamyka oczy i rozchyła usta. Pochylił się i składał czułe pocałunki na obu skroniach, a potem na koniuszkach brwi. Przymknął oczy. Odkrywał

na nowo tę twarz. Wiedział, że usta oczekują go niecierpliwie, lecz ominął je i powędrował ku szyi, smakując dołeczek policzka i podbródek.

Usta Taja składały pocałunki na wytęsknionej twarzy, dłonie pieściły wargi. Pamiętał każde zagłębienie skóry. Asher oddychała coraz szybciej i głośniej. Przesunął ustami po jej wargach, lecz wycofał się, gdy przywarła do niego, prosząc o więcej. Kusił ją. Czekał, aż sama go zdobędzie. Asher chwyciła go za ramiona i przyciągnęła do siebie. Właśnie tego pragnął. Gdy szykował się do pocałunku, władczo oplotła go ramionami. Naraz w obojgu eksplodowała namiętność. Przywarli do siebie najbliżej jak można, zachłannie.

- Rozbierz mnie - szepnęła, z trudem wydobywając głos ze ściśniętego gardła. - Rozbierz, proszę.

Taj rozpiął powoli suwak sukienki, gładząc nagą skórę. Była bardziej jedwabista niż materia ubrania. Sukienka opadła na podłogę. Asher zaczęła niecierpliwie rozpinać guziki męskiej koszuli. Widziała zarys mięśni jego piersi, czuła szorstkość włosów. Jęknęła, spragniona bliskości.

Nie zadowolili się samą koszulą. Chciała czuć dotyk jego ciała, być blisko, jeszcze bliżej. Sięgnęła, by rozpiąć pasek, lecz Taj ją powstrzymał.

- Nie śpiesz się - powiedział i dotknął wargami jej ust. Pocałunek był długi, namiętny. - Chodźmy do łóżka.

Pozwoliła się zaprowadzić do sypialni, oszołomiona i uległa. Materac ugiął się pod ciężarem jej ciała, a potem ciała Taja Asher drżała na myśl o rozkoszy, która ją czeka.

- Światło - szepnęła ledwie słyszalnym głosem. Taj spojrzął jej w oczy, czule gładząc szyję.

- Chcę cię widzieć. Pochylił się nad nią.

Zawsze, kiedy Asher się niecierpliwiła, Taj zwalniał tempo. Całował ją teraz, dotykając ospale i leniwie jej ciała. Wydawałoby się, że pocałunki zupełnie mu wy - starczą. Asher przyłgnęła do niego mocno, kusząc i prowokując. Jej niecierpliwość podniecała go, ale na razie chciał tylko smakować. Odnajdywał znany kształt bioder, talii, piersi. Twarde sutki były wyraźnie widoczne pod bielizną.

Usta Taja powędrowały ku górze. Chwycił zębami ramiączko i ciągnął je w dół, póki nie ukazało się nagie ciało. Kremowobiała pierś kontrastowała z opalonymi ramionami.

- Jakaś ty piękna - szepnął, zsuwając drugie ramiączka.

Asher była półnaga. Taj całował ją niespiesznie, schodząc coraz niżej. Rozchylonymi ustami objął jej sutek. Wygięła się i przycisnęła do siebie jego głowę. Gdy pieścizota stała się natarczywa, niezwykle pobudzająca, nie mogła dłużej pozostać bierna. Owładnęło ją dzikie

pożądanie. W głowie została tylko jedna myśl. Ona jest kobietą on mężczyzną. Wsunęła się pod niego, pozwalając dłoniom błądzić po silnym ciele.

Taj stał się bardziej zdecydowany, widząc, że Asher wcale nie potrzebuje delikatności. Nieokiełznana pasja tej kobiety doprowadzała go do szaleństwa. Nie miała oporów ani wstydu. Pobudzona, stawała się ognistą kulą jak błyskawice na niebie. Nie zauważył nawet, że traci nad sobą kontrolę. Męskie dłonie nie były już powolne. Krótkie, zadbane paznokcie Asher wbiły się w umięśnione ramiona.

Zdarł z niej resztki ubrania i po chwili zrewanżowała się tym samym. Nie dała mu jednak czasu, by nacieszył się jej nagością. Potoczyli się po łóżku, wśród pomiętej pościeli. Nie mieli chwili do stracenia.

Wszedł w nią tak gwałtownie, że przeszył go ból, który płynnie przeszedł w przyjemność. Tajowi wydawało się, że Asher krzyknęła, jak podczas ich pierwszej nocy, kiedy oddała mu swoją niewinność. Oplotła go ramionami, nogami, całą sobą. Odnalazła jego usta. Piorun uderzył tuż nad ich głowami.

Trzymał dłoń na jej piersi. Asher westchnęła. Czy zaznała kiedyś podobnego zadowolenia? Nie, nigdy. Nawet dawniej, z Tajem. Kiedyś nie znała przecież życia bez niego. Przytuliła się do kochanka.

- Zimno ci? - Opiekuńczo objął ją ramieniem.

- Trochę.

Jak cudownie jest być wolnymi zakochanym, pomyślała Asher. Oparła się brodą o pierś Taja i spojrzała mu w oczy. Teraz są wyjątkowo spokojne, zauważyła. Taj uśmiechał się lekko, oddychał równo i wolno, dostosowywał się do jej rytmu. Było dla niej oczywiste, że są dwiema połówkami tego samego jabłka.

- Tęskniłam za tobą, wiesz? - Miała poczucie, że jałowa, męcząca do znudzenia przeszłość została unicestwiona w ciągu tej wspólnej godziny.

- Asher...

- Żadnych pytań - ucięła, obsypując go pocałunkami. - Po prostu bądź ze mną. Śmiejmy się i cieszymy jak dawniej.

Powstrzymał ten wybuch zapалу, biorąc głowę Asher w dłonie. W jej oczach zobaczył błaganie i desperację. Nie był przygotowany na ten widok. Zrezygnował z pytań i uśmiechnął się.

- Miałaś mi postawić kolację, pamiętasz? Asher odetchnęła z ulgą.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Znów wrócił jej dobry humor.

- Zaprosiłaś mnie na randkę. Zdmuchnęła kosmyki z twarzy i uniosła brwi.



- Ja ciebie? Chyba za długo przebywałeś na słońcu.

- Kolacja - powtórzył z naciskiem i nagle znalazł się tuż nad nią. Pochylił się i delikatnie ukąsił ją w szyję. Asher próbowała się wyrwać, ale nie miała szans. - Bardzo dobre - wymamrotał niskim głosem. - Zjem wszystko.

W samą porę przypomniała sobie o słabości Taja i połaskotała go w żebra. Chichocząc, zgiął się w pół i ofiara mu się wymknęła. Łaskotała go dalej z okrucieństwem psotnej dziewczynki, aż ukrocił tę torturę, unieruchamiając ją w żelaznym uścisku.

- Ha, ha - zaśmiała się - już widzę ten nagłówek: „Starbuck ma łaskotki w łóżku”. Prasa oddałaby majątek za taką informację.

- Prasa zainteresowałaby się znamieniem w kształcie serca na zgrabnym tyłeczku Asher Wolfe - odciął się natychmiast.

Asher zastanawiała się przez chwilę.

- Remis - zawyrokowała. - Może jednak nie chcesz kolacji? - Uśmiechnęła się kusząco.

Spojrzał na nią i ogarnęło go wzruszenie. Światło padało skośnie na jej twarz, lśniło na skórze i w ciemnych oczach. Pioruny oddaliły się, lecz Taj nadal słyszał ich odległe echo.

- Możemy zamówić kolację do pokoju - mruknął, zbliżając się do jej ust. Odwrócił Asher na plecy i zaczął delikatnie całować jej twarz. Zapuścił się w kotlinkę u nasady ucha, gdzie językiem rozniecał w Asher płomień.

- Taj - jęknęła, wierząc się pod nim. - Kochaj się ze mną.

Zachichotał z nieskrywaną satysfakcją.

- Przecież od godziny nie robię nic innego. Tym razem nie będziemy się śpieszyć. Mamy czas, kochanie. - Zawędrował językiem w głąb jej ucha, wywołując nieznośny dreszcz. - Mamy dużo czasu.

Gdy sięgnął po słuchawkę, Asher spojrzała na niego zdezorientowana, po czym się roześmiała.

- Zapomniałam, że żołądek zawsze jest u ciebie na pierwszym miejscu.

Taj ścisnął pierś Asher.

- Niekoniecznie.

Sutek był od dawna twardy i wyczekujący. Musnął go palcem.

- Taj... - szepnęła bez tchu. Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Proszę, szampana - odezwał się do słuchawki, jednocześnie doprowadzając Asher do szaleństwa niedbałymi pieścizotami. - Dom Perignon. Kawior. - Spojrzał pytająco na swoją towarzyszkę, ale nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa. - I bielegę. - Musnął ustami jej

policzek, a dłonią pogładził brzuch. Odwróciła się ku niemu ruchem leniwej kotki. Leżeli ze splecionymi nogami. - Krewetki na zimno, dwie porcje - zakończył, odłożył słuchawkę i łakomie rzucił się do ust Asher. Miał ochotę wziąć ją natychmiast, lecz starał się opanować pożądanie. Spokojnie pieścił ciepłe uda Asher. - Pragnę cię. - Jej głos był ochrypły, ręce splecione w silnym uścisku. - Teraz.

- Ciii... Odręż się. Chcę ci się przyjrzeć. - Odsunął się od niej. - Chcę cię widzieć.

Leżała naga pod jego spojrzeniem, rozpalona nim do białości. Obserwowała go. Gdy oczy mu pociemniały, zaczęła szybciej oddychać. Wyciągnęła rękę do Taja, a on zbliżył ją do ust.

- Jesteś piękniejsza niż dawniej - powiedział, nie odrywając od niej oczu. - To niemożliwe. Wydajesz się taka delikatna, że czasem boję się, iż niechcący coś ci zrobię.

- Musisz mnie dotykać. - Przyciągnęła go do siebie. - Twój dotyk daje mi życie.

Taj westchnął i ułożył głowę między jej piersiami. Gładziła go po włosach. Pożądanie powoli zamieniało się w błogie zadowolenie.

- Pragnęłam cię, kiedy grałeś z Michaeliem. Wśród tych tłumów nie mogłam myśleć o niczym innym. - Zachichotała. - Szalona myśl, cudownie szalona.

- Zatem zaproszenie na kolację nie było bezinteresowne?

- Wiedziałam, że będziesz osłabiony po meczu i uległy. Bałam się tylko, że najpierw będę musiała cię upić.

- A gdybym odmówił?

- Wymyśliłabym coś innego.

Taj z zaciekawieniem podniósł głowę.

- A co?

Asher wzruszyła ramionami.

- Czekałabym tu na ciebie i bym cię uwiodła, zanim byś się obejrzał. - Żałuję, że zgodziłem się na kolację.

- Za późno. Już cię mam.

- Mogę się stać oziębły. Uśmiechnęła się chytrze.

- Znam twoje słabości - szepnęła, koniuszkiem palca dotykając karku Taja, aż wstrząsnął nim erotyczny dreszcz. Ujęła głowę kochanka w obie dłonie i dotknęła ustami jego warg. Po chwili dotyk zmienił się w krótki, namiętny pocałunek, który obezwładnił Taja.

- Asher. - Przywarł do niej, prawie ją zgniatając. Szukał jej ust gwałtownie i pożądliwie. Nie usłyszał pukania do drzwi. Nie rozumiał nawet, co Asher do niego mówi.

- Drzwi - usłyszał wreszcie. - Obsługa hotelowa.

- Co mówisz? - spytał otępiały.

- Drzwi - powtórzyła cierpliwie.

- Pośpieszyli się.

Zaklął pod nosem. Zorientował się nagle, że drży. Jak mógł zapomnieć, że Asher tak na niego działa? Wziął głęboki wdech i wstał. Asher okryła się po samą szyję i obserwowała go z łóżka.

Niesamowite ciało, myślała dumna i zauroczona. Wysoki i szczupły, umięśniony. Przyglądała się, jak Taj szpera w szafie, szukając szlafroka. Szerokie ramiona, wąskie biodra i długie nogi. Oto ciało sportowca lub tancerza. Stworzone do rywalizacji.

Taj zarzucił szlafrok, niedbale zawiązując pasek, i odwrócił się do Asher z uśmiechem, jakby czuł, że go obserwuje.

- Jesteś piękny, Taj - powiedziała. Spojrzał na nią, zdziwiony. Komplement uradował go i jednocześnie wprowadził w zakłopotanie.

- Mój Boże - wymamrotał pod nosem i podreptał do drzwi.

Asher stłumiła wybuch śmiechu. Podciągnęła kolana pod brodę. W Taj u tkwił jeszcze chłopiec. Uważał na przykład, że słowo „piękny” odnosi się do kobiet, ewentualnie do serwisowego asa. W innych okolicznościach poczułby się dotknięty, gdyby usłyszał je pod swoim adresem. Cóż, gdy takim właśnie go widziała. Nie tylko pod względem fizycznym. Umiał zdobyć się na wielkie gesty i nie obawiał się czułości. Nie wstydził się miłości do matki. Nie był okrutny, choć na korcie nie znał litości. Był wybuchowy i porywczy, ale nie potrafił się długo gniewać. Asher doszła do wniosku, że w ciągu tych lat rozłąki najbardziej brakowało jej uczuciowości Taja. A jednak nigdy nie powiedział jej, że ją kocha. Nie odeszłaby, gdyby to zrobił.

- Gdzie byłeś?

Taj stał przy łóżku z butelką szampana w ręku. Asher potrząsnęła głową, starając się wrócić do rzeczywistości.

- Nigdzie. - Spojrzała łakomie na butelkę. - Cała dla nas?

Taj usiadł na krawędzi łóżka.

- Nalać ci? - spytał, wyjmując korek. Przyciągnął tacę do łóżka.

Pienisty płyn wypełnił kieliszki.

- Wyleje się.

- Więc uważaj - poradził, odstawiając butelkę do wiaderka z lodem. Uśmiechnął się, gdy zobaczył Asher siedzącą po turecku, w skupieniu balansującą kieliszkami. Piersi zasłaniało prześcieradło, którym się owinęła.

- Może weźmiesz jeden ode mnie? - Odwzajemniła uśmiech.

- No, nie wiem. - Chwycił krawędź prześcieradła i pociągnął. Ukazała się kremowa nagość.

- Przestań, bo wyleję! - pisnęła.

- Lepiej nie, bo mamy tu spać. - Zsunął okrycie jeszcze niżej. Asher bezradnie patrzyła na kieliszki.

- To wredna sztuczka - nadąsała się.

- Dlatego tak mi się podoba. Zmrużyła oczy, gotowa do kontrataku.

- Wyleję to na ciebie.

- Szkoda by było - odparł niewzruszony i nachylił się, by ją pocałować. - To dobra rzecz, chociaż i tak niewiele wypijesz. Masz za słabą głowę.

- Mojej głowie niczego nie brakuje. Taj zachichotał.

- Pamiętam pewien upojny wieczór, kiedy kupiliśmy butelkę. Wystarczyły trzy kieliszki, żebyś była podchmielona. Muszę przyznać, że nawet mi się to podobało.

- Bzdura. - Asher zadarła głowę i rzuciła mu wyzywające spojrzenie. Bez namysłu opróżniła jeden kieliszek. Taj przyglądał się jej poczynaniom z rosnącym zaciekawieniem. Gdy piła, płyn kapał na pościel.

- To był jeden kieliszek - oświadczyła, podnosząc do ust drugi. Taj wyrwał jej go z rąk.

- Nie tak ostro - poradził i opróżnił go sam, sięgając po kawior na zakąskę. - Głodna? - zagadnął, widząc, że się oblizuje. - Hm... - mruknęła i nagle poczuła głód. Obficie posmarowała tosta. Taj z kolei zajął się miseczką krewetek w ostrym sosie.

- Dobrze, spróbuj. - Podała mu kanapkę. Spróbował, ale natychmiast się skrzywił.

- Przesadzasz - powiedział. - To jest lepsze. - Włożył Asher krewetkę do ust.

- Cudowne - przyznała zachwycona. - Nie wiedziałam, że jestem taka głodna.

Taj ponownie napełnił kieliszki. Czy ktokolwiek mógłby sobie wyobrazić Asher siedzącą nago w łóżku i oblizującą palce? Czy ktokolwiek wiedział, jak bardzo potrafi być swobodna? Jedząc, relacjonowała mu swój mecz. Mówiła, robiąc krótkie przerwy na kolejne kęsy. Taj nie przerywał jej, zadowolony, że znów słyszy ten głos. Chwaliła się mocnym serwisem, bolała nad bekhendem.

W towarzystwie ostrożnie dobierała słowa, wyrażała się krótko i zwięźle. Gdyby teraz zobaczył ją jakiś reporter, nie starczyłoby papieru na zapiski. Słowa cisnęły się jej na usta i ich nie hamowała. Twarz odzwierciedlała każdą emocję, dłonie ożywały gestykulacją. Nim

skończyła opowieść, drugi kieliszek był pusty. Czuła się swobodnie, nareszcie była sobą. Zadowolona i najedzona, z czystego łakomstwa podjadała resztkę kawioru.

- Obawiasz się meczu z Chuckiem? - spytała po chwili milczenia.

- Niby dlaczego miałbym się obawiać? - odparł pytaniem na pytanie, żując krewetkę.

- Zawsze był dobry. - Asher zasepiła się. - Teraz jest znakomity. Taj nalał jej jeszcze szampana.

- Sądzisz, że nie dam mu rady? - Uśmiechnął się buńczucznie.

Asher spojrzała na niego uważnie.

- Ty też zawsze byłeś dobry.

- Dzięki. - Taj odstawił miseczkę z kawiozem i wyciągnął się na łożku.

- Chuck gra jak mój ojciec - ciągnęła Asher. - Czysto i precyzyjnie. Doprowadził technikę do perfekcji.

- Nie to co ja. - Taj rzucił jej przelotne spojrzenie.

- Owszem. Twoja gra jest spontaniczna i skuteczna. Wszyscy ci tego zazdroszczą. Ojciec uważał, że masz najbardziej naturalny talent ze wszystkich znanych mu tenisistów. - Asher lekko uniosła brwi. - Jednak w pewnych momentach próbował cię poskromić, a ty stroiłeś fochy.

- Wyprowadzałem go z równowagi moimi wybrykami. - Taj oparł głowę na jej kolanie.

- Gdyby widział, jak grasz teraz, byłby z ciebie zadowolony.

- A z ciebie?

Asher opuściła głowę i zapatrzyła się w kieliszek.

- Taj, proszę.

- Asher - upomniał ją łagodnym głosem, czułym gestem biorąc ją za rękę - nie zadrećzaj się.

Gdyby mogła się powstrzymać, zrobiłaby to bez wahania. Niestety słowa same cisnęły się na usta.

- Zawiodłam go. - Opuściła głowę. - Nie wybaczy mi tego.

- Asher, to twój ojciec! - I trener.

Taj, nieprzekonany, pokręcił głową.

- Co to ma do rzeczy?

- Wszystko! - wybuchnęła i natychmiast się opanowała. Chciwie pociągnęła łyk wina, żeby złagodzić ból. - Proszę, nie dziś. Nie chcę psuć tego wieczoru. - Zaciśnęła palce na jego dłoni. Taj z namaszczeniem ucałował każdy z nich.

- Nic go nie zepsuje - zapewnił. - Ani na moment nie potrafiłem wyrzucić cię z serca, wiesz? - wyznał. - Wszystko przypominało mi ciebie: piosenki, których razem słuchaliśmy, cisza. Nocą zdawało mi się, że słyszę obok twój oddech.

Słowa Taja wzruszyły ją i zasmuciły.

- To było dawno. Teraz możemy zacząć wszystko od nowa.

- Od nowa - powtórzył po chwili zastanowienia. - Prędzej czy później przeszłość i tak do nas wróci.

Asher już otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, lecz zaraz je zamknęła. Taj miał rację.

- Im później, tym lepiej - zdecydowała. - Teraz chcę myśleć tylko o przyjemnościach.

Uśmiechnął się i czubkiem nosa odsunął kosmyk z jej twarzy.

- Nie będę się spierał.

- Nie bądź taki cwany. - Asher opróżniła kieliszek. - To był trzeci - oznajmiła uroczyście. - Widzisz, nic mi nie jest.

Widział aż nadto wyraźnie. Wypieki na policzkach, błyszczące oczy i subtelny, jakby zamglony uśmiech. Mogła zaprzeczać, ale szampan uderzył jej już do głowy. Wiedział, że gdyby w tej chwili jej dotknął, przestałby panować nad sobą.

- Jeszcze? - spytał, sięgając po butelkę.

- Pewnie.

Przezornie napełnił kieliszek tylko do połowy.

- Oglądałem twój wywiad - powiedział, odstawiając butelkę. - Akurat się przebierałem.

- Tak? - Asher położyła się na brzuchu i podparła brodę rękami. - Jak wypadłam?

- Trudno powiedzieć. Nie znam francuskiego. Parsknęła śmiechem.

- Rozumiem.

- Streść mi go - poprosił.

Asher ochoczo przystąpiła do dzieła.

- Reporter zapytał: „Mademoiselle Wolfe, czy zauważyła pani zmiany w swoim stylu gry?” Odpowiedziałam, że chyba wzmocnił mi się serwis. - Zachichotała na wspomnienie poważnej miny dziennikarza. - Nie przyznałam się, że w drugim secie padałam już ze zmęczenia. Zapytał też - ciągnęła rozbawiona - jak mi się grało z „młoda” Kingston, a ja omal mu nie przyłożyłam.

- Dyplomatyczne posunięcie - przyznał Taj, wyjmując Asher kieliszek z dłoni i stawiając go na tacy.

- Jestem urodzoną dyplomatką. - Przekręciła się leniwie na plecy. Musiała nienaturalnie wygiąć głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. - Zabrałeś mi kieliszek.

- Owszem. - Odepchnął tacę nogą.

- Skończyliśmy kolację? - Objęła go delikatnie za szyję.

- Zdecydowanie tak. - Co będziemy robić? Masz jakiś pomysł? - Przyglądała się twarzy Taja uniesionej tuż nad jej twarzą i objęła go za szyję. Figlarnie Skubnęła wargami jego wargi.

- Nie. A ty?

- Masz karty do gry? Zaprzeczył ruchem głowy.

- W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak się kochać - orzekła. - Przez całą noc.

- Fakt, przecież trzeba się czymś zająć. Deszczowe wieczory są takie nudne.

Asher skinęła głową.

- Wykorzystajmy ten czas jak najlepiej. - Uśmiechnęła się i cmoknęła go w nos. Taj przesunął dłoń ku jej piersi. Zamruczała jak kotka i uwolniła jego szyję.

- Kręci mi się w głowie, gdy cię tak całuję - szepnęła.

- Podobasz mi się w tej pozycji... na opak. - Dobrał się do jej szyi i smakował ją, składając wilgotne pocałunki na aksamitnej skórze. Oboje oddychali w zgodnym rytmie. Asher chciała odwzajemnić Tajowi przyjemność, jaką jej sprawiał, powstrzymała ją jednak.

- Chcę cię dotykać - szepnął. - Rozpraszasz mnie. Wrócił do przerwanych pieszczot. Śmiało korzystał ze swobody, jaką mu dawała. W powietrzu unosił się jeszcze zapach ostrego sosu. Usta Asher były przesycone aromatem szampana. Usiadła i rozwiązała pasek szlafroka. Taj był nagi, tak jak ona. Oddychając coraz szybciej, gładziła jego tors.

Nie zauważyli, że deszcz dawno przestał padać. Napięcie rosło, gdy ciała poszukiwały wzajemnej bliskości. Łączyło je to samo pragnienie. Raz po raz wrywały się im westchnienia zachwyty i pomruki zadowolenia. Pieszczoty stawały się coraz bardziej zdecydowane i niecierpliwe. A jednak nie śpieszyli się do spełnienia. Zgodnie obdarowywali się dotykiem, który rozpałał ich do nieprzytomności. Mieli tyle do nadrobienia... Oboje przeczuwali, że ta noc jest zaledwie początkiem.

Asher drżała, cała rozpalona. Nie przestawała kusić Taja. Chciała, żeby zawładnął nią całkowicie. Choć jego brzuch był umięśniony i twardy, potrafiła wprawić go w drzenie dotknięciem małego palca. Szybko przypomniała sobie słabość tego skądinąd bardzo silnego mężczyzny i nie omieszkała tej wiedzy wykorzystać.

Tymczasem Taj zsunął się wzdłuż jej brzucha i odnalazł najczulszy punkt kobiecego ciała Tym podstępny sposobem pozbawił ją resztek rozsądku i świadomości. Nieprzytomnie wykrzyknęła jego imię na znak, by nie przestawał. Wygięła się w przypływie rozkoszy i przycisnęła go do siebie. Z trudem łapała oddech. Wreszcie ich usta spotkały się w łączywym pocałunku i zatarali się w dzikiej rozkoszy.

Leżeli przytuleni, mokrzy i zdyszani. Taj wyciągnął rękę, by zgasić światło.

- Wprowadzisz się do mnie - szepnął jej na dobranoc. Było to polecenie, a nie pytanie. Zanim odpowiedziała, otworzyła oczy, obserwując wyrazisty męski profil.

- Jeśli mnie pragniesz...

- Nigdy nie przestałem cię pragnąć, wiesz przecież. W oczach Asher błysnęło zwątpienie, ale Taj nie mógł go zauważyć.



## ROZDZIAŁ 7

Bała się Londynu, miasta, które przywodziło wspomnienia z czasów, gdy była lady Wickerton. Na Grosvenor Square stał trzypiętrowy dom, w którym tak niedawno organizowała przyjęcia i bankiety. Chodziła regularnie do Królewskiej Opery na balet, na Drury Lane do teatru i na West End po zakupy. Grywała w brydża z członkami parlamentu, bywała na herbacie w pałacu Buckingham. Lady Wickerton była spokojną, oddaną żoną, kobietą inteligentną, dobrze urodzoną i opanowaną. Asher omal się nie udusiła w tej roli.

Gdyby nie poznała T a j a , prawdopodobnie zaakceptowałaby los angielskiej lady i próbowała sprostać nałożonym na nią obowiązkom. Ale T a j rozbudził w niej namiętność, a trudno jest ją ujarzmić, kiedy rozsadza człowieka. Asher nie miała gdzie wyładować rozpierającej ją energii. Nic dziwnego, zrezygnowała przecież z tenisa.

Decyzja powrotu do Londynu nie była więc łatwa. Nawet perspektywa meczu na Wimbledonie nie mogła przyćmić niepokoju. Na pewno spotka ludzi, którzy pamiętali zdystansowaną, sztywną lady Wickerton i którzy zarzucają pytaniami. Oczywiście w kontaktach z prasą będzie wyniosła i lakoniczna. Przynajmniej tyle jest winna Ericowi. Odmówi komentarzy na temat ich małżeństwa. Zasady wpajane przez ojca przydadzą się jak nigdy dotąd. Będzie rozmawiała z przedstawicielami prasy wyłącznie o tenisie. Z łatwością odwróci uwagę dziennikarzy od życia prywatnego, zarzucając ich informacjami na temat powrotu na korty. Coś, co rodziło się między nią a Tajem, było jeszcze zbyt wątłe, by o tym wspominać.

Pokój hotelowy stał się ich tymczasowym domem. Asher udzieliła się wyzwolona natura Taja i dobrze się z tym czuła. Dawniej poszukiwała stabilizacji i oddania, szybko jednak odkryła, że sens tym pojęciom nadaje tylko miłość. Spontaniczność Taja nieodmiennie pociągała ją i przerażała. Tym razem była zdecydowana pokonać strach i cieszyć się tym, co ma.

- Jeszcze nie gotowa?

Asher przerwała sznurowanie buta i podniosła wzrok. Taj stał w drzwiach. Ubrany do wyjścia, patrzył na nią z dezaprobatą. Kosmyki, jeszcze mokre po prysznicu, opadały mu na czoło. Na ich widok ogarnęło ją rozrzewnienie.

- Prawie - odpowiedziała pośpiesznie. - Nie każdy jest skowronkiem, zwłaszcza po sześciu godzinach snu.

Taj uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Nie mogłaś zasnąć? - zręcznie chwycił ciśnięty weń but. Nie przespana noc nie zostawiła na nim śladu. - Po treningu będziesz mogła uciąć sobie drzemkę.

- Widzę, że humor panu dopisuje.

- Naprawdę? - Przybliżył się do niej niebezpiecznie blisko. - Pewnie z powodu tego dzieciaka, którego rozniosłem wczoraj na korcie.

- Tak? To jedyny powód?

- A co jeszcze? - Oczy Taja zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- Oddaj mi but - powiedziała spokojnie - a rzucę nim jeszcze raz.

- Czy wiesz, że poranki ci nie służą? - zapytał, podnosząc rękę z butem tak, żeby nie mogła go dosięgnąć.

- Czy wiesz, że jesteś nieznośny, odkąd wygrałeś w Paryżu? - fuknęła - Pamiętaj, że to dopiero początek Wielkiego Szlema.

Uparcie próbowała odzyskać swoją własność.

- Ty też o tym pamiętaj, Bużko - powiedział z przekąsem.

- Ja gram na trawie. - Przytrzymała go za pasek od spodni.

- O, nienasycona - westchnął. Chwycił ją wpół i razem padli na łóżko.

- Przestań natychmiast! - krzyknęła, gdy dobrał się do jej szyi. - Spóźnimy się na trening.

- Och, masz rację. - Cmoknął ją w policzek i podniósł się wreszcie.

Asher usiadła na łóżku.

- Nie trzeba cię było długo namawiać - nadała się.

Zaczęła poprawiać włosy, ale Taj znów porwał ją w objęcia. Zanim zdążyła zaprotestować, zamknął jej usta pocałunkiem. Całował ją długo, namiętnie i czule. Miała wrażenie, że zaraz rozplynie się w powietrzu. Wyzywająco odchyliła głowę. - Już się obudziłaś? - Przesunął dłonią po krągłej piersi.

- Uhm... - mruknęła leniwie.

- No, to zbieramy się. - Podniósł ją i klepnął w pośladek.

- Uważaj, bo ci oddam - ostrzegła, grożąc palcem.

- Liczę na to. - Taj otoczył ją ramieniem. - Musisz przeciwyczyć bekhend - dorzucił.

Momentalnie się najeżyła.

- Jak to?

- Gdybyś odrobinę skróciła zamach... - zaczął.

- Skróć swój - odcięła się. - Skoro już przechodzimy na tematy zawodowe, to jak dotąd nie byłeś Speedy Gonzalesem.

- Muszę zachować trochę siły na finały.

- Okropny z ciebie zarozumialec. Twoja pycha mnie przeraża - prychnęła, gdy weszli do windy. Nacisnęła guzik.

- To pewność, a nie zarozumiałość - sprostował. Lubił Asher taką swobodną, gotową roześmiać się albo odparować mu kąśliwą uwagą. Zastanawiał się, czy zdaje sobie sprawę, że jest piękniejsza, kiedy przestaje się pilnować. - Co ze śniadaniem?

- Jak to co?

- Masz ochotę na kilka jajek po treningu? Asher rzuciła mu przelotne spojrzenie.

- Czy to wszystko, co masz do zaoferowania?

Nie byli sami w zatłoczonej kabinie windy, ale rozmawiali swobodnie, bez skrępowania.

- Może wrócimy do tego, na czym skończyliśmy wczoraj? - zaproponował buńczucznie, czując na plecach skonfundowane spojrzenie nobliwej pary.

- Chętnie! Wczoraj było bardzo miło. Może ma pan ochotę na szampana, panie Starbuck? Wczorajszy bardzo mi smakował.

Taj z radością podjął wyzwanie. Uśmiechnął się szeroko.

- To ty mi smakowałaś, złotko.

Drzwi otworzyły się i obca para czym prędzej opuściła windę. Asher dała Tajowi szturchańca w bok.

Godzinę później oboje koncentrowali się na piłce, śledząc jej kapryśne odbicia na trawiastym podłożu. Czy grała lepiej? Asher zastanawiała się między uderzeniami. Humor jej dopisywał, czuła się lekka i swobodna. Wydawało się, że nie może przegrać. Wimbledon pozwoli jej zapomnieć o Londynie.

Publiczność Wimbledonu była wspaniała. Cicha podczas gry, entuzjastyczna, kiedy zawodnik zdobył punkt. Nawet widzowie, którzy nie mieli miejsc siedzących, nie sprawiali kłopotów. Jeśli ktoś był zbyt hałaśliwy, natychmiast go uspokajano. Nikt nie opierał się o tablice. Mecz na Wimbledonie przypominał ceremoniałem zmianę warty przed pałacem Buckingham. Obie uroczystości były tak typowe dla Wielkiej Brytanii, jak piętrowe autobusy.

Wimbledon jest bez wątplenia stolicą światowego tenisa. Wystarczyło spojrzeć na wystrzyżoną trawę, zadbaną roślinność, budki z napojami i trybunę, która mogła pomieścić dwadzieścia pięć tysięcy ludzi. Wytrawni gracze wracali na Wimbledon, przyszli mistrzowie tutaj zaczynali swoją karierę. Taj opowiadał kiedyś Asher, jak pewnego lipcowego dnia oglądając turniej w telewizji, przysiągł sobie, że pewnego dnia wygra na tym stadionie.

Spełnił to marzenie już czterokrotnie. Asher pragnęła, by w tym roku oboje zeszli z kortu jako zwycięzcy.

- Masz już dość? - krzyknęła Madge.

- Co? - Asher rozejrzała się w roztargnieniu. Zorientowała się, że jest na korcie i od dłuższego czasu stoi nieruchomo z piłką w dłoni. Madge na próżno czekała po drugiej stronie siatki, w bojowej pozycji. Ten widok rozbawił Asher i przywrócił ją do rzeczywistości. - Chyba tak, bo śnię na jawie - powiedziała ze śmiechem.

Spotkały się przy ławce.

- Nawet nie muszę pytać, co u ciebie słychać - zagaiła Madge. - Jesteś nieprzytomna i chodzisz z głową w chmurach.

- Aż tak to po mnie widać?

- Aż tak, kochana. - Madge pokiwała głową. - Ty i Taj tworzycie zgraną drużynę. Czy zamierzacie zalegalizować wasz związek?

- Ja... Nie. Cieszymy się tym, co mamy. - Asher patrzyła gdzieś w dal. - Małżeństwo to tylko papiererek.

- Papiererek? Żarty na bok, kotku - odparła trzeźwo Madge. Asher spojrzała na nią z niepewnym uśmiechem. - Dla niektórych może tak, ale nie dla ciebie. Dlaczego aż trzy lata męczyłaś się w nieudanym małżeństwie? - Już chciała odpowiedzieć, ale Madge gestem uprzedziła jej słowa. - Bo dla ciebie małżeństwo to przysioga - ciągnęła - a ty dotrzymujesz danego słowa.

- Właśnie go nie dotrzymałam - odparła Asher.

- Uważasz, że to tylko twoja wina? Czy ty przypadkiem nie przesadzasz? - Madge, zirytowana, oparła ręce na biodrach. - Chyba nie zamierzasz się unieszczęśliwiać tylko dlatego, że raz popełniłaś błąd?

- Przecież jestem szczęśliwa - zapewniła Asher, kładąc przyjaciółce dłonie na ramionach. - Zawsze chciałam tylko Taja Nie pozwolę mu odejść po raz drugi.

Madge zmarszczyła brwi.

- Przecież to ty go zostawiłaś, a nie on ciebie.

- Straciłam go i nic tego nie zmieni - powiedziała głucho.

- Asher, nie sądzę...

- Zaczynamy od nowa. - Nie pozwoliła Madge dokończyć zdania. Wzięła głęboki oddech. - Wiem, dlaczego nam się nie udało, i dołożę starań, by nie powtarzać błędów. Kiedyś wydawało mi się, że ja powinnam być zawsze na pierwszym miejscu. - Asher

oglądała piłeczkę, obracając ją w dłoni. - Przede wszystkim ja. Próbowałam rywalizować z jego grą, z jego rodziną. To było głupie. - Wrzuciła piłkę do pudełka.

- To zabawne - zamyśliła się Madge. - Był czas, kiedy wydawało mi się, że kariera Dziekana jest najważniejsza. On z kolei myślał, że moja. Żadne z nas nie miało racji.

Asher z uśmiechem zarzuciła torbę na ramię.

- Taj nigdy nie zapomni, że tenis pozwolił mu się wyrwać z biedy. Może powinien o tym pamiętać. Ta świadomość dodaje ognia jego grze.

Czasami rozumie go jak nikt, pomyślała Madge, ale gdy chodzi o niektóre sprawy, zupełnie go nie zna.

- A co dodaje chłodu twojej? - spytała.

- Strach. - Asher odpowiedziała bez zastanowienia. Spojrzała na przyjaciółkę, bagatelizując swoje stwierdzenie wzruszeniem ramion. - Strach przed klęską lub wystawieniem się na pośmiewisko. - Zaśmiała się trochę nerwowo i ruszyła przed siebie. - Całe szczęście, że nie jesteś reporterką.

Żwir trzeszczał im pod stopami. Ten dźwięk nieodparcie kojarzył się im obu ze schludnością angielskich kortów.

- Kiedyś opowiem ci, o czym myślę tuż przed meczem. - Asher wzięła Madge pod ramię. - A teraz pod prysznic.

Nie śniła. Spała jak niemowlę, bez zmartwień, bez koszmarów. Zasunięte kotary prawie nie przepuszczały światła. Gdzieś daleko toczyło się życie, którego stłumione odgłosy wpadały do pokoju. Asher miała na sobie krótką koszulę i leżała bez przykrycia na materacu. Taj obiecał ją obudzić, zanim zrobi się ciemno. Chcieli skorzystać z okazji i powiedzieć trochę, obejrzyć zabytki. Oboje mieli grać następnego dnia, więc wieczór zapowiadał się spokojnie.

Rozległo się pukanie do drzwi. Półprzytomna usiadła na łóżku i przeczesła ręką włosy. Zapomniał klucza, pomyślała. Leniwie poczłapała do przedpokoju, mrużąc oczy od nadmiaru światła. Zastanawiała się, która może być godzina. Pociągnęła za klamkę i zamarła.

- Eric - szepnęła po długiej chwili.

- Witaj. - Mężczyzna ukłonił się elegancko i nie czekając na zaproszenie, wpakował się do środka. - Obudziłem cię?

- Uciełam sobie drzemkę - odparła, gorączkowo próbując pozbierać myśli. Nic się nie zmienił, uznała. Właściwie nic w tym dziwnego. Najwyraźniej nie czuł takiej potrzeby. Był szczupły i wysoki, o posturze wojskowego. Miał typowo europejską twarz, o dość ostrych rysach. Blond włosy były schludnie przycięte i uczesane, jak przystało na zamożnego

konserwatystę. Jasne oczy na tle bladej cery wyglądały romantycznie, zdradzały inteligencję, lecz również oziębłość. Asher wiedziała, że te wąskie usta mogą być zacięte, gdy coś nie idzie po myśli Erica. Jako zalotnik był czarujący, jako kochanek - chorobliwie drobiazgowy. W roli męża stał się absolutnie nie do zniesienia.

- Nie spodziewałam się, że cię zobaczę.

- Dlaczego? - Obdarzył ją powściągliwym uśmiechem. - Dlaczego mielibyśmy się nie zobaczyć, skoro i tak jesteś w mieście? O, widzę, że schudłaś.

- To przez te zawody. - Asher wskazała krzesło. - Usiądź, proszę. Przygotuję ci drinka.

Nie powinnam psuć sobie humor tylko z tego powodu, że raczył do mnie wpaść, powtarzała sobie w myśli. Żadnego poczucia winy ani strachu. Małżonkowie po rozwodzie zwykle stają się dla siebie przyjaźni, argumentowała. Cóż, Eric potrafił być uprzejmy do bólu, przypomniała sobie z ponurą miną.

- Czy wszystko u ciebie w porządku? - Nalała mu szkockiej, a sobie wodę mineralną.

- Owszem. Au ciebie?

- Nie narzekam. Co u rodziny?

- Wspaniale. - Eric przyjął kieliszek i przyjrzał jej się uważnie. - A jak się miewa twój ojciec? - Dostrzegł, że sprawił jej tym pytaniem ból, i poczuł satysfakcję. - O ile wiem, zupełnie dobrze - odparła najspokojniej w świecie.

- Nadal ci nie wybaczył, że zrezygnowałaś z kariery? - Postanowił drażnić temat.

Oczy Asher były zimne i puste.

- Dobrze o tym wiesz.

- Myślałem, że skoro wróciłaś do gry... - Celowo nie dokończył zdania.

Asher przyglądała się bąbelkom w kieliszku. Nawet nie miała ochoty ich smakować.

W krótkiej chwili Eric odebrał jej całą radość życia.

- Nie zwraca na mnie uwagi - odpowiedziała obojętnie. - Wciąż płacę za błędy. - Popatrzyła na byłego męża. - Czy to cię zadowala?

Eric w milczeniu rozkoszował się whisky.

- Cóż, to był twój wybór - odezwał się wreszcie. - Kariera w zamian za nazwisko.

- W zamian za milczenie - sprostowała sucho. - Nazwisko już miałam.

- Podobnie jak cudzego dzieciaka w brzuchu.

Dłoń jej drgnęła, aż kulki lodu w kieliszku stuknęły o siebie. Szybko opanowała jednak emocje.

- Można by pomyśleć, że strata dziecka nie jest dostateczną karą. Przyszedłeś tylko po to, żeby mi o tym przypomnieć?

- Przyszedłem - odparł, coraz bardziej zadowolony z siebie - żeby zobaczyć, jak moja była żona sobie radzi. Odnosisz zwycięstwa i jesteś piękna jak zawsze. - Asher milczała, Eric natomiast błędnym wzrokiem po pokoju. - Szybko wróciłaś do byłego kochanka - napomknął. - Nie powinnam była go w ogóle zostawiać. Oboje o tym wiemy. Przykro mi.

Eric przeszył ją lodowatym spojrzeniem.

- Przede wszystkim nie powinnaś była podrzucać mi jego bękarta.

Asher zerwała się na równe nogi.

- Od początku byłem z tobą szczerą - przypomniała, z trudem hamując gniew. - I zapamiętaj sobie: już nigdy nie będę cię za nic przepraszała.

Eric przyglądał się płynowi w kieliszku.

- Czy on już wie?

Zbladła. Nie powiedziała nic, ale nietrudno było wyczytać odpowiedź w jej hardym spojrzeniu. Eric uśmiechnął się złośliwie.

- Widzę, że nie - syknął. - To interesujące.

- Dotrzymałam słowa, Eric. - Asher splótła palce, lecz głos pozostał stanowczy i zrównoważony. - Dopóki byłem twoją żoną, robiłam wszystko, o co mnie prosiłeś.

Eric przytaknął ledwie widocznym skinieniem głowy. Nie wystarczyła mu jej szczerść ani trzyletnia pokuta.

- Ale nie jesteś już moją żoną - powiedział obojętnym tonem.

- Wiesz dobrze, że ten związek męczył nas oboje.

- Czego się bałaś? - Eric zabłądził spojrzeniem na sufit. - O ile pamiętam, Taj to porywczy człowiek. I dość prymitywny. - Pochylił głowę i uśmiechnął się. - Mógłby cię nawet pobić. Czy właśnie tego się obawiałaś?

- Skądże. - Zaśmiała mu się w twarz, choć miała ochotę płakać. - Cóż za pewność - zadrwił. - Więc o co tak naprawdę chodziło?

Asher opuściła ręce wzdłuż tułowia.

- Nie wybaczyłyby mi tego, podobnie jak ty. Straciłam dziecko, ojca i wiarę w siebie. Nigdy nie pozbędę się poczucia winy. Uraziłam też twoją dumę, Eric. Czy nie zapłaciłam już za to wszystko?

- Może. - Nagle wstał i podszedł do niej. Asher poczuła znajomy zapach wody kolońskiej. - Najlepszą karą będzie chyba niepewność, czy twój sekret jest bezpieczny. Nic ci w tej kwestii nie obiecuję, moja droga.

- Jak mogłam być taka naiwna, żeby uwierzyć w twoją dobroć? - zapytała, znów doskonale opanowana.

- Za sprawiedliwość. - Uniósł kieliszek w szyderczym toaście.

- Zemsta nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością.

- To tylko twój punkt widzenia.

Asher nie zamierzała dać mu satysfakcji. Nie rozplacze się, nie będzie krzyczała ani błagała. Stała naprzeciw niego wyprostowana i chłodna.

- Skoro już powiedziałeś to, co chciałeś, idź sobie i zostaw mnie w spokoju.

- Oczywiście. - Dokończył whisky i odstawił szklaneczkę. - Spij dobrze, moja droga. Nie musisz mnie odprowadzać. - Pociągnął za kłamekę i stanął oko w oko z Ta - jem. Nic nie mogło go bardziej ucieszyć niż to niespodziewane spotkanie.

Taj nie mógł nie zauważyć pełnego samozadowolenia uśmiechu Erica. Spojrzał na Asher. Stała na środku pokoju, nieruchoma jak słup soli. Dostrzegł w jej oczach cierpienie i strach. Jej twarz, biała jak prześcieradło, miała nieodgadniony wyraz. Zastanawiał się, czego się obawiała. Zmierzył ją uważnym spojrzeniem od góry do dołu. Potargane włosy i kusa, przejrzysta koszulka wprawiły go w złość. Asher czuła to mimo dzielącej ich odległości. Taj przeniósł wzrok na Erica.

- Zjeżdżaj stąd - wycedził.

- Właśnie wychodziłem - powiedział Eric potulnie, choć odruchowo się cofnął. Dopiero za drzwiami odetchnął i pomyślał z ulgą, że Taj wyładuje się na Asher. Uznał, że wizyta była tego warta.

W pokoju zapanowała cisza przed burzą. Asher nie śmiała się poruszyć. Wydawało się, że Taj będzie się jej przyglądał w nieskończoność. Pomyślała, że jeśli zbagatelizuje całe zajście, Taj zrobi to samo. Z trudem opanowała drżenie rąk.

- Co on tu robił, do cholery?

- Przyszedł z wizytą... żeby życzyć mi szczęścia - wyjąkała Kłamstwo niełatwo przeszło jej przez usta.

- To miłe z jego strony - odparł kwaśno Taj. Podszedł do niej i chwycił rąbek koszuli.

- Gości przyjmuje się zazwyczaj w bardziej kompletnym stroju. Chyba że nie dotyczy to byłych mężów.

- Och, przestań.

- Dlaczego? - rzucił napastliwie. Próbował walczyć ze sobą, powstrzymać słowa, zapanować nad zazdrością, lecz nie zdołał. Zawsze przed niepewnością bronił się atakiem. - Chyba mogliście spotkać się gdzie indziej?

Asher walczyła z poczuciem klęski.

- Wiesz, że już nic nas nie łączy. Wiesz...



- Niby co wiem! - krzyknął, chwytając ją za ramiona. - Nie pytaj, o nic nie pytaj, i nagle zastaję cię sam na sam z tym bydlakiem, dla którego mnie rzuciłaś.

- Skąd mogłam wiedzieć, że się tu zjawi? - Chwyciła się jego barków, żeby utrzymać równowagę. Taj poderwał ją w górę tak, że ledwie dotykała stopami podłogi. - Gdyby zadzwonił, powiedziałabym, że nie chcę go widzieć.

- Wpuściłaś go. - Potrząsnął nią i postawił na podłodze. - Po co?

- Byłbyś szczęśliwszy, gdybym zatrzasnęła mu drzwi przed nosem? - wybuchnęła zdesperowana.

- Tak, do cholery!

- Ale nie zatrzasnęłam. - Pchnęła go, rozzłoszczona na dobre. - Zaprosiłam go do środka i poczęstowałam drinkiem. Potraktuj to, jak chcesz, ja nie mam na to wpływu.

- Chciał cię odzyskać? - nalegał. - Czy dlatego przyszedł?

- Jakie to ma znaczenie? - Bezsilnie zadudniła pięściami w szeroką pierś Taja - Ja go nie chcę. - Odchyliła głowę.

- Więc czemu go poślubiłaś? - zapytał gwałtownie. Na próżno próbowała się wyswobodzić. Taj przyciągnął ją bliżej.

- Odpowiedz, Asher. Muszę to wiedzieć.

- Bo myślałam, że jest tym, kogo potrzebuję! - krzyknęła. W głowie miała zamęt.

- I był? - Taj trzymał ją mocno.

- Skądże! - Szarpnęła się. Nagle poczuła się samotna i bezsilna, a jednocześnie wzbierał w niej gniew. - Byłam nieszczęśliwa, czułam się jak w pułapce. Zapłaciłam za to więcej, niż możesz sobie wyobrazić. Ani przez chwilę nie byłam szczęśliwa. Zadowolony?

Wbiła w niego wzrok, po czym zrobiła coś, czego Taj najmniej się po niej spodziewał. Po prostu się rozpląkała. Puścił ją, wpatrując się z niedowierzaniem w spływające po policzkach łzy. Odkąd się znali, nie widział Asher tak rozbitej i udręczonej. Wyrwała mu się i uciekła do sypialni, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Potrzebowała ciszy i samotności. Łzy i dla niej były niespodzianką. Gdyby łkanie nie odebrało jej mowy, powiedziała by Tajowi o dziecku. Miała gotowe słowa, których nie zawahałaby się wypowiedzieć w chwili gniewu. Na szczęście nie była w stanie nic z siebie wydusić. Płacz pomógł jej wyładować emocje w bezpieczniejszy sposób.

Taj długo wpatrywał się w zamknięte drzwi. Z sypialni dochodziło urywane łkanie. Nie spodziewał się podobnej reakcji. Uważał, że jego pytania i złość są uzasadnione. Gdyby Asher odpowiedziała złością, łatwiej zrozumiałby wszystko. Słyszał jednak coś zupełnie

innego. Wychowany wśród kobiet, wiedział, czym są dla nich łzy. Miał duże doświadczenie w pocieszaniu i uspokajaniu. Płacz Asher był czymś wyjątkowym.

Jess łatwo było doprowadzić do łez. Płakała po kobiecemu, krótko. Matka roniła łzy radości lub cichego smutku. Taj umiał sobie z tym radzić. Mógł wspierać je lub rozweselać. Nie znał lekarstwa na płacz Asher.

Nękało go wiele pytań. Nadal był rozszoszczony. Jednak łkanie zza ściany kazało mu odłożyć wszystko na później. Wiedział, kiedy płacz służy jako broń. Łzy Asher wymknęły się wbrew jej woli i były łzami rozpacz. Taj przeczesał ręką włosy. Zastanawiał się, kto był ich przyczyną. Eric, on, czy też coś, o czym nie ma pojęcia. Klnąc pod nosem, podszedł do drzwi i je uchylił.

Asher leżała na łóżku, zwinięta w kłębek, wstrząsana dreszczami. Wzdrygnęła się, gdy dotknął jej ramienia. Taj bez słowa położył się obok i ją przytulił. W pierwszym odruchu usiłowała go odepchnąć, choć czuła się taka osamotniona. Nie chciała, by patrzył na jej łzy. Spokój, tylko spokój, powtarzała sobie. Taj delikatnie obejmował ją silnymi ramionami.

- Nie zostawię cię samej - szepnął.

Wreszcie przytuliła się do niego i pozwoliła łzom swobodnie toczyć się po policzkach.

Zrobiło się ciemno, gdy wyplakała wszystkie. Ogarnęła ją senność i zmęczenie. Obok słyszała mocne, regularne uderzenia serca Taja, gdy delikatnie gładził ją po karku.

Omam mu nie powiedziała. Zamknęła oczy, zbyt zmęczona, aby rozważać dobre i złe strony tego, co zaszło. Gdyby miała dość siły, pewnie cieszyłaby się, że prawda nie wyszła na jaw.

Straciłam nasze dziecko. Czy tuliłby się teraz do niej, gdyby to usłyszał? Po co w ogóle o tym mówić? - pytała samą siebie. Po co sprawiać mu ból czymś, o czym nie wiedział? Asher była pewna, że kiedy złość minie, Taj będzie cierpiał. Zdała sobie nagle sprawę, że nie tylko strach powstrzymuje ją od zdradzenia sekretu. Nie chciała narażać go na cierpienie, jakie sama przeżyła.

Przypomniała sobie krzyki, upadek i gęstą ciemność. Dziecko... jego dziecko. Panika, przerywana zapadaniem się w senną nicość. Powieki miała jak z ołowiu. Zmusiła się jednak, by je unieść, i przesunęła rękę ku brzuchowi. Przed sobą ujrzała poważną i nieczułą twarz Erica.

- Dziecko - wydusiła ochryple.

- Nie żyje.

Zapomniała o bólu fizycznym. Ogarnęła ją rozpacz.

- Nie wierzę. - Powieki opadły na oczy. - Boże, nie, tylko nie to. Taj...

- Posłuchaj mnie, Asher.

Głos Erica był suchy. Przez trzy dni czekał, aż odzyska przytomność. Straciła dziecko i wiele krwi. Raz o mało jej nie stracił. Zależało mu, żeby przeżyła. Stopniowo jednak miłość, którą ją darzył, ustąpiła nienawiści. Zdradziła go, zrobiła zeń głupca. Teraz za to zapłaci.

- Moje dziecko...

- Nie żyje - powtórzył, ujmując ją za rękę. - Spójrz na mnie. - Posłuchała. Zwróciła ku niemu twarz mokrą od łez. - Jesteś w prywatnej klinice. Powód, dla którego się tu znalazłaś, pozostanie między nami, jeśli zrobisz to, co ci każę.

- Eric... - Błysnęło światełko nadziei. Resztką sił ścisnęła jego rękę. - Czy jesteś pewien? Może zaszła jakaś pomyłka?

- Poroniłaś. Ale służba będzie dyskretna. Oficjalnie wyjechaliśmy w krótką podróż.

- Nie rozumiem. - Znów położyła rękę na brzuchu, jakby chciała się upewnić. - Spadłam ze schodów, ale...

- To był wypadek - uciał, jakby chodziło o stłuczoną szybę.

- Taj... - jęknęła, i świeże łzy napłynęły jej do oczu.

- Jesteś moją żoną i zostaniesz nią, dopóki nie zadecyduję inaczej. - Zamilkł, czekając, aż Asher na niego spojrzy. - Mam zadzwonić do twojego kochanka i powiedzieć, że wysłaś za mnie, nosząc jego dziecko?

- Nie - szepnęła. Taj. Tęskniła za nim. Straciła go tak jak dziecko, które poczęli.

- W takim razie zastosujesz się do moich poleceń. Zrezygnujesz z gry zawodowej. Nie życzę sobie, żeby prasa szargała moje nazwisko przez ciebie i tego goryla. Zachowasz się, jak przystało na lady Wickerton. Nie tknę cię więcej - powiedział z obrzydzeniem. - Wszystko, co do ciebie czułem, przepadło. Będziemy żyć, jak uznam za stosowne, albo on dowie się o twoich gierkach. Czy to jasne?

Co za różnica? - pytała siebie w myślach. Czowała się tak, jakby już nie żyła.

- Zrobię, jak zechcesz - zgodziła się. - A teraz zostaw mnie samą.

- Jak sobie życzysz. - Eric wstał. - Kiedy wydobrzejesz, złożysz oświadczenie, że odchodzisz z zawodu. Powiesz, że nie masz już czasu na tenisa, gdyż wolisz poświęcić czas mężowi i zadomowić się w nowej ojczyźnie.

- Nie obchodzi mnie to - zachrypiąca. - Zostaw mnie samą Chcę się przespać.

- Daj mi słowo, Asher.

Patrzyła na niego długo, nim zamknęła oczy.

- Masz moje słowo.

Dotrzymała go. Znosiła złe traktowanie ze strony Erica i zrezygnowała z gry, choć naraziła się tym na gniew ojca. Patrzyła przez palce na z trudem ukrywane, częste romanse męża. Miesiącami żyła jak zombie, automatycznie robiąc wszystko, co jej kazano. Kiedy otrząsnęła się z depresji, Eric szykanował ją poczuciem winy i groźbami. Gdy wreszcie zaczęła wracać do życia, upomniała się o swoje prawa. Dla Erica najważniejsza była reputacja. Asher obroniła się przed szantażem rozległą wiedzą o pozamałżeńskich związkach lorda Wickertona. W końcu zmusiła go do zawarcia umowy na swoich warunkach.

Teraz wrócił. Pewnie uznał, że zbyt dobrze jej się wie dzie, i chciał ją podręczyć. Miała jednak wrażenie, że będzie milczał, choćby po to, żeby mieć na nią wpływ. Kiedy ujawni jej sekret, już nic nie będzie ich łączyło. Jeśli go ujawni...

Przypomniała sobie wyraz twarzy Taja gdy zobaczył ich razem. Nie zadowolą go żadne wyjaśnienia. Być może któregoś dnia zaufają sobie na tyle, że wspomnienie zdrady przestanie mieć znaczenie.

Leżała w ciszy. Po oddechu można by sądzić, że śpi, ale Taj wiedział, że oczy ma otwarte i myśli. Co takiego przed nim ukrywa? To pytanie wciąż nie dawało mu spokoju. Ile czasu minie, zanim atmosfera między nimi w końcu się oczyści? Zamierzał zmusić ją do wyznań, ale powstrzymała go jej słabość. Nie chciał, żeby wyrósł między nimi mur.

- Lepiej już? - spytał czule.

Asher westchnęła i kiwnęła głową. Mogła mu powiedzieć tylko jedno.

- Taj, on nic dla mnie nie znaczy. Wierzysz mi?

- Chciałbym.

- Więc uwierz - powiedziała z mocą i przyłgnęła do jego piersi. Nic innego nie mogła mu ofiarować. - Nic nie czuję do Erica. Nawet nienawiści. Nasze małżeństwo było pomyłką, udawaniem.

- Czemu więc... - W moim sercu byłś tylko ty. Zawsze. - Schowała głowę w zagłębieniu jego szyi i całowała go, płacząc. Namiętność rozpałała ją, mimo wyczerpania. - Przestałam żyć na tak długo. - Asher zajęła się na dobre Tajem, obsypując pocałunkami jego twarz. - Potrzebuję cię.

Ich usta połączyły się, słowa nie były już potrzebne. Tajowi udzieliła się jej namiętność. Żadnych pytań, żadnych odpowiedzi. Zdarła z niego koszulę, aby poczuć bliskość ciała. Ręce śpieszyły się, usta jakby na przekór igrały ze sobą. Sunęła językiem po nagim, męskim ciele, zostawiając na skórze wilgotny ślad.

Miał boskie ciało - umięśnione, smukłe, jędrne. Oszołomiona nim, odkrywała wciąż nowe tajemnice. Kiedy dotknęła brzucha, oddech Taja stał się płytszy, a palce wczepiły się w

jej włosy. Gdy przesunęła dłoń na wewnętrzną stronę uda, wydał niski pomruk. Wstąpiło w nią nowe życie.

Pospiesznymi ruchami rozebrał ją z koszulki. Doprowadzała go do szaleństwa, jak dawniej. Nie zwrócił uwagi, że delikatna materia rozdarła się na szwie. Asher drażniła się z nim, czyniąc zwinne uniki, które nie pozwalały mu w nią wejść. To rozpalało go jeszcze bardziej.

- No już - niecierpliwie chwycił ją za biodra. - Asher, ty potworze!

- Nie, nie, nie...

Tortura przypadła jej do gustu. Choć i jej ciało dopominało się spełnienia, chciała przedłużyć upajającą chwilę. Taj przesunął dłońmi po wilgotnej skórze i Asher wygięła się w rozkoszy. Teraz i na zawsze należała tylko do tego mężczyzny, który potrafił ją tak rozpalić.

## ROZDZIAŁ 8

Asher podróżowała limuzynami przez całe życie. W dzieciństwie woził ją szofer George. Samochody zmieniały się często, ale on służył rodzinie przez długie lata. Kierowca lady Wickerton miał na imię Peter. Prowadził starego, lecz znakomicie utrzymanego daimlera. Zarówno Peter, jak i jego wóz byli cisi i niezawodni.

Przejażdżka długą, czarną limuzyną na Wimbledon nie wzbudzała w Asher większych emocji. Gdy mijali Roehampton, obojętnie patrzyła przez szybę. Wypielegnowane drzewa, nienagannie przycięte żywopłoty, zadbane klomby kolorowych kwiatów. Za kilka godzin będzie już na Korcie Centralnym. Zmęczona, spocona i zwycięska. Stawka była wysoka. Umocnienie pozycji, prestiż, dobre notowania w prasie. Wszystko to było na wyciągnięcie ręki.

Zdarzyło się już, że Asher i Taj zdobyli mistrzostwo Wimbledonu i byli pierwszą parą na balu kończącym turniej. Ów rok był najszcześniejszym i zarazem najokropniejszym okresem w życiu Asher. Teraz będzie grała ze swoją odwieczną rywalką, Marią Rayską. Zamierzała dać z siebie wszystko i wygrać. Dawniej sądziła, że wraz z pierwszym zwycięstwem jej życie się ułoży. Myliła się. Punktem zwrotnym będzie dzisiejszy mecz. Pojedynek na korce, który jest symbolem tenisa, na nawierzchni, której właściwości i tajemnice znała jak mało kto. W kraju, gdzie do niedawna żyła jak w więzieniu. Wszystko się ułoży z chwilą zakończenia tego meczu.

Myślała o Taj, chłopcu, który poprzysiągł sobie, że zagra na Wimbledonie i odniesie zwycięstwo. Teraz, siedząc w miękkim fotelu limuzyny, sama złożyła podobne ślubowanie. To będzie dla niej sezon zdobywania mistrzostw. Trzeba zwrócić Asher Wolfe jej prawdziwe ja”. Tylko wtedy potrafi rozmówić się z jedynym mężczyzną, jaki liczył się w jej życiu.

Publiczność od dawna oczekiwała sportowców, witając każdego entuzjastycznie i hałaśliwie. Niektórzy popijali szampana, inni objadali się truskawkami z bitą śmietaną. Asher, nagabywana przez wielbicieli, poczuła się beztrosko jak za dawnych czasów. Odzyskała pewność siebie, była gotowa zmierzyć się z rywalką. Nic, pomyślała rażno, nie może popsuć takiego dnia. Czwarty lipca, niebo słoneczne, powietrze przesycone zapachem kwiatów.

Przypomniała sobie dawne mecze na Wimbledonie. Tak niewiele się tu zmieniło. Jak zawsze, widzowie mieszały się z tenisistami i zewsząd dochodziły ożywione rozmowy. Panowała atmosfera kameralnego spotkania przy herbacie. Jednak dało się wyczuć napięcie. Czaiło się, ukryte pod maską wzajemnej życzliwości. Emanowało od nowicjuszy, weteranów

i finalistów. Również gwiazdy kina i muzyki, bogacze i właściciele ziemscy nie pozostawali obojętni.

Przed Asher przemykały twarze znane z przeszłości, zawodnicy z pokolenia jej ojca. Dla nich turniej na Wimbledonie był powrotem do młodości, do pięknych wspomnień. Obecni byli także ci, których gościła kiedyś na Grosvenor Square. Dla nich mecz był przede wszystkim wydarzeniem towarzyskim. Panowała moda na zwiewne sukienki, pastelowe kolory i kapelusze o szerokich rondach. Nie chciała uciekać przed przeszłością, więc uprzejmie pozdrawiała dawnych znajomych.

- Jak miło cię widzieć, Asher.

- Jaką masz zgrabną spódnicekę.

- Szkoda, że nie bywasz już w klubie.

We wszystkich komentarzach kryła się sztuczność i nieme domysły. Asher podchodziła do nich z rezerwą, której nauczyła się w ciągu trzech lat małżeństwa.

- Gdzie twój staruszek?

Odwróciła się i uściśnęła serdecznie dwie silne dłonie.

- Stretch McBride! Nic się nie zmieniłeś! - wykrzyknęła, uradowana.

Bzdura, zmienił się, i to bardzo. Kiedy po raz pierwszy szczypał Asher w policzek, miał trzydzieści lat i żadnych zmarszczek ani przyprószonych siwizną włosów. Po dwa razy wygrał każde liczące się zawody. Choć nadal był wysoki i szczupły, dwadzieścia lat odcisnęło na nim piętno.

- Urocze kłamstewko. - Rozpromieniony, pocałował Asher w czoło. - Gdzie Jim? - Rozejrzał się wkoło. - W Stanach. - Uśmiech Asher nie stracił blasku. - Co u ciebie, Stretch?

- Nie narzekam. Mam pięcioro wnucząt i sieć sklepów sportowych na Wschodnim Wybrzeżu. - Poklepał ją ojcowskim gestem po dłoni. - Nie mów mi, że Jim nie przyjedzie. Nie ominął żadnego meczu od czterdziestu lat.

Usiłowała ukryć żal, jaki wywoływała w niej każda myśl o ojcu.

- O ile wiem, jednak go nie będzie - odparła lekkim tonem. - Cieszę się, że cię widzę, staruszkę. Nie zapomnę, że nauczyłeś mnie upuszczanych podań.

Stretch zaśmiał się chępliwie.

- Wykorzystaj je przeciwko Marii - poradził. - Uwielbiam, kiedy Amerykanie wygrywają na Wimbledonie. I pozdrów ode mnie swojego staruszka.

Z uśmiechem wykręciła się od obietnicy, której nie mogłaby dotrzymać. Stretch cmoknął ją na pożegnanie i odszedł.

Odwróciła się i wpadła na lady Daphne Evans. Ta arystokratka była jedną z licznych przyjaciółek Erica i największym zmartwieniem Asher z czasów małżeństwa.

- Daphne, wyglądasz wspaniale - powiedziała głosem słodkim jak miód.

- Witaj, Asher. - Daphne zlustrowała ją od stóp do głów, zatrzymując na ułamek sekundy spojrzenie na kusej spódniczce i zgrabnych udach. - Ależ ty się zmieniłaś. Dziwnie jest widzieć cię w sportowym wcieleniu.

Wymieniły czujne spojrzenia.

- Dziwnie? Dlaczego, przecież zawsze uprawiałam sport. Ale powiedz lepiej, jak się miewa twój mąż? - spytała niewinnie Asher.

Atak został odparty zdawkowym śmiechem.

- Robi interesy w Hiszpanii. Dziś towarzyszy mi Eric. Asher poczuła skurcz w żołądku, lecz jej twarz pozostała pogodna.

- Eric tu jest?

- Oczywiście. - Daphne poprawiła rondo różowego kapelusza. - Chyba nie przypuszczałaś, że przegapi twój mecz? - Angielka spuściła wzrok, by po chwili znów spojrzeć na Asher spod długich rzęs. - Wszyscy są ciekawi, jak ci dziś pójdzie. Zagrasz, prawda, kochana? - dodała z udawaną troską.

- Naturalnie.

- Nie zatrzymuję cię dłużej. Zgodnie z tradycją musisz wmieszać się w tłum. Powodzenia. - Lady Evans uśmiechnęła się czarująco i odpłynęła, falując rondem kapelusza.

Asher miała ochotę zwymiotować. Głęboko nabrała powietrza i zaczęła przeciskać się przez tłum. Potrzebowała chwili ciszy i spokoju. Dzień zapowiadał się wystarczająco sensacyjnie i bez rozmów z duchami. Wymieniając kurtuazyjne ukłony z kilkoma osobami, wydostała się z tłumy. Kilka minut, myślała gorączkowo. Potrzebowała kilku minut samotności, zanim stanie przed zapełnionymi trybunami i wystawi na próbę swoje umiejętności.

Znała Erica i mogłaby przysiąc, że kazał Daphne ją odszukać. Chciał mieć pewność, że jeszcze przed meczem dowie się, iż będzie oglądał jej rozgrywkę. Asher wślizgnęła się do małego pokoiku w szatni. Dopiero tutaj zauważyła, że drżą jej dłonie. Nie mogła tego tak zostawić. Przecież za pół godziny musi być całkowicie opanowana.

Gdy wychodziła na kort, starała się nie patrzeć na trybunę. Będzie lepiej, jeśli radosne twarze na widowni pozostaną anonimowe. Skupiła spojrzenie na Marii Rayskiej, próbując oczyścić umysł ze wszystkiego, co nie dotyczyło meczu. Rywalka kończyła rozgrzewkę. Truchtała w miejscu, wykrzykiwała coś do siebie i od czasu do czasu machała publiczności.



Nie ukrywała zdenerwowania. Taka jak zawsze, mruknęła do siebie Asher. Maria znana była z tego, że obgryzała paznokcie, zaciskała pięści i mówiła, co jej ślina na język przyniesie. Asher w pewnym sensie ją lubiła. Niewysoka zawodniczka, z długim zamachem, mająca zwyczaj podpuszczać przeciwnika i atakować zniecałkowanego.

Cóż, westchnęła, wybierając raketę, wybiegi Rayskiej odciągną przynajmniej jej uwagę od trybun. Od tego, kto jest zbędny, a kogo brakuje. Zerknęła obojętnie na ekran. Dzięki postępowi techniki relacja z meczu dotrze do Stanów z minimalnym opóźnieniem. Czy ojciec obejrzy ją chociaż w telewizji? Asher udała się na linię, by rozpocząć mecz.

Nie było wstępu w tej grze. Rayska puła prosto do celu. Obie były równie szybkie. Rayska grała agresywnie, Asher - strategicznie. Piłka obierała najbardziej niespodziewane kierunki, jak zwykle na Korcie Centralnym. Atak i obrona wymagały refleksu i szybkości, nie wspominając o koncentracji.

Piłka śmigała w tę i z powrotem. Czternaście tysięcy głów z zapartym tchem śledziło jej bieg. Widzowie dostali to, po co przybyli. Na krótko przystrzyżonej murawie zawodniczki zaciskały zęby, pocily się i zmagaly z własnymi słabościami. Nie robiły tego dla widzów, lecz dla samej gry. Gdy obie znalazły się blisko siatki, Rayska rzuciła uszczypliwą uwagę. Asher zignorowała ją. Wpadła w rytm i nic nie mogło jej z niego wytrącić. Uderzała z niebywałą precyzją, nie bała się podchodzić do siatki i posyłać przeciwniczce niebezpiecznych wolejów. Wydawało się, że znajduje się w szczytowej formie.

Wszystko uległo zmianie, gdy zawodniczki zeszły z kortu po trzecim secie.

Asher myślała tylko o grze, toteż jej odporność zmalała. Spojrzała odruchowo na trybunę i dostrzegła Erica. Na jego twarzy pojawił się lodowaty uśmiech. Skinął jej głową. Gest ten mógł być powitaniem lub napomnieniem.

Co z nią, do diaska? - na próżno głowił się Taj. Zbliżył się do kortu i przyglądał się Asher, mrużąc oczy. Przegrała dwa gemy pod rząd, w tym drugi przez podwójny błąd serwisowy. Rayska grała znakomicie, to fakt, ale Asher wcale nie była od niej gorsza. Aż do trzeciego seta. Zaczęła grać mechanicznie, jakby wyparował z niej cały zapał. Nie odbierała podstawowych podań, albo robiła to bez wyczucia. Serwis Rayskiej nie był jej najlepszą bronią, a jednak Asher miała problemy z returnem.

Gdyby jej nie znał, powiedziałaby, że oddaje mecz. Lecz Asher Wolfe nie potrafiła przegrywać na życzenie.

Szukał oznak kontuzji. Mogła naciągnąć ścięgno lub skrócić kostkę. To by wszystko wyjaśniło. Jednak niczego nie wypatrywał. Wyraz twarzy Asher był nijaki, jak maska. Zbyt nijaki, stwierdził Taj, gdy sędzia ogłosił wynik piętnaście do zera w trzecim gemie. Coś było

nie tak, lecz przyczyna musiała tkwić w psychice, a nie w kondycji. Zaniepokojony, zaczął przyglądać się ludziom na trybunie.

Mnóstwo mniej lub bardziej znajomych twarzy. Zauważył aktora, z którym grał na turnieju dla osobistości życia publicznego. Był to postawny facet o niewiarygodnym forhendzie. Rozpoznał też primabalerinę, którą widzieli z Asher w *Ognistym Ptaku*. Obok baletnicy siedział piosenkarz country. Wzrok Taja przesunął się dalej, na Taras Królewski.

Twarz lorda Wickertona szpecił grymas pełen złośliwej satysfakcji. Eric nie spuszczał oczu ze swojej byłej żony. U jego boku siedziała lady w różowym kapeluszu. Wydawała się bardzo znudzona.

- Sukinsyn - zaklął Taj, podnosząc się z miejsca. Zatrzymała go czyjaś silna ręka.

- Dokąd idziesz? - zdziwiła się Madge.

- Muszę zrobić coś, co powinienem był zrobić trzy lata temu.

Madge powędrowała wzrokiem za spojrzeniem Taja.

- O rany! - gwałtownie wciągnęła oddech. Mocno trzymała przyjaciela i czuła, jak bardzo jest napięty. Przelotnie wyobraziła sobie, co by się stało, gdyby pozwoliła mu pójść na górę.

- Zaczekaj - powiedziała z naciskiem. - Nie pomożesz Asher, łamiąc mu szczękę.

- Może i nie - odparł. - Wiesz, po co tu przylazł.

- Chce ją zdenerwować. - Madge starała się zachować spokój. - I dobrze mu to wychodzi. Idź i porozmawiaj, ale z Asher. Niejednemu mężczyźnie zjeżyłyby się włosy pod spojrzeniem, jakie Taj posłał Madge - lecz ona uniosła tylko brwi.

- Mój drogi, jeśli chcesz wywołać bójkę, zrób to po meczu - stwierdziła chłodno. - Będę ci sekundować. A teraz zdaj się lepiej na rozum.

Widziała, jak Taj walczy ze sobą, aż wreszcie rozsądek zaczął wygrywać z emocjami. Odprężył się nieco, choć oczy wciąż ciskały błyskawice.

- Jeśli to nie poskutkuje - powiedział groźnie - rozerwę go na strzępy.

- Chętnie popatrzę - obiecała, zanim zniknął jej z oczu.

Wiedział, że będzie miał tylko chwilę. Zdecydował się użyć niewielu słów, ale za to dobitnych. Asher przegrała gema do zera. Podeszła do ławki i usiadła ciężko, nie zauważywszy Taja.

- Co z tobą, do cholery?

Obejrzała się, urażona ostrym tonem pytania.

- Nic. - Była zmęczona. Otarła ręcznikiem pot z czoła. Przegrała.

- Podajesz jej zwycięstwo na tacy.

- Zostaw mnie w spokoju, Taj.

- Dasz mu satysfakcję oglądania twojej klęski na oczach czternastu tysięcy ludzi?

W jego głosie nie było cienia litości ani współczucia. Zauważył, że jego słowa wywołały przelotny błysk w oczach Asher. Właśnie o to mu chodziło. Grała lepiej, dużo lepiej, gdy kipiała w niej złość.

- Nie myślałem, że oddasz ten mecz.

- Idź do diabła. Asher podniosła się ociężale i wróciła na kort. Nikt, myślała, czekając, aż Rayska zajmie pozycję, nie będzie zarzucał Asher Wolfe, że oddaje mecz. Przeciwniczka stanęła w rozkroku, oczekując na serwis. Asher odbiła piłkę kilka razy, podrzuciła wysoko, wzięła zamach i uderzyła. Z płuc zawodniczki wydobył się głośny oddech - miara mocy uderzenia. Drobną białą proszek, wyznaczający granicę kortu, wzbił się w powietrze, gdy nieodebrana piłka uderzyła o ziemię. Asher bez większych emocji złożyła się do kolejnego serwu.

Gdy była zła, potrafiła pokazać pazury. W tej chwili była wściekła. Fotograf, ogniskując obiektyw aparatu na twarzy tenisistki, ujrzał spokojną, miłą buzię o chłodnych oczach. Emocje ujawniały się u Asher pod postacią wzmożonej energii. Podbiegła do piłki i uderzyła ją, jakby mała kulka ponosiła winę za całe zło świata. Jednak ta siła ani na chwilę nie wymykała się spod kontroli. Nikt nie przypuszczał, że przy każdym uderzeniu przeklinała Taja. Wiedział o tym tylko on. Zadowolony przyglądał się, jak Asher wykorzystuje złość przeciwko rywalce.

Cudownie wygląda, myślał, śledząc najdrobniejszy jej ruch. Długie, zgrabne nogi, silne i proste ramiona. Grała płynnie i precyzyjnie. Trudno uwierzyć, że kierują nią gniew, pasja i duma. Jest taka jak jej gra, pomyślał. Nagle gorąco jej zapragnął. Tylko on wiedział, jak szalona i romantyczna potrafi być w miłości. Ta świadomość wzmogła w nim pożądanie. Asher Wolfe jest kobietą, o jakiej marzy każdy mężczyzna. Trochę dama, a trochę dziwka.

I należy do mnie, wyłącznie do mnie, powtarzał żarliwie.

Przeniósł wzrok na trybuny. Na ustach Erica nie było śladu uśmiechu. Rozglądał się, jakby domyślał się przyczyny zmiany. Spojrzenia obu mężczyzn się spotkały. Patrzyli na siebie długo, podczas gdy widzowie oklaskiwali zwycięskiego gema Asher. Taj zaśmiał się zuchwale i odszedł.

Mecz zbliżał się ku końcowi. Asher grała z niesłabnącą energią, która pozwoliła jej wygrać. Spokojnie przyjęła puchar Wimbledonu, choć w istocie szalała ze złości. Radość zwycięstwa nie mogła przebić się przez niechęć i wściekłość. Taj skierował jej emocje przeciwko sobie tak, że zupełnie zapomniała o Ericu.

Miała ochotę krzyknąć, a tymczasem uśmiechnęła się wdzięcznie i uniosła puchar nad głowę. Pozwoliła fotografować się ze wszystkich stron. Nie czuła zmęczenia.

Gdy wreszcie uwolniła się od prasy i wielbicieli, ochłodziła się prysznicem i przebrała. Zmusiła się, by zostać i obejrzeć mecz Taja Przekora sprawiła, że udawała obojętność wobec jego wyczynów na korcie. Dawno zapomniała o Ericu. Myślała tylko o tym, by przy pierwszej sposobności wyrzucić z siebie złość. Musiała poczekać pięć długich setów, dwie i pół godziny, nim skończył grę i odebrał puchar.

Asher nie zwlekała. Opuściła trybuny, zanim ustały owacje.

Wiedział, że będzie na niego czekała. On też czekał. Adrenalina wciąż buzowała w jego żyłach. Prysznic ani masaż nie zdołały go uspokoić. Wimbledon zawsze tak na niego działał. Dopóki gra, jego celem będą zwycięstwa na Korcie Centralnym. Teraz, gdy mecz miał już za sobą, upajał się smakiem zwycięstwa. Czuł się jak wojownik powracający do domu ze zwycięskiej wojny. Czekala na niego kobieta. Niestety, zamiast paść mu w ramiona, rzuciła się na niego z pazurami. Mimo to nie mógł się doczekać spotkania.

Otworzył drzwi i wkroczył do holu, uśmiechając się butnie. Nie zdążył ich zamknąć, kiedy Asher zmaterializowała się tuż przed nim.

- Gratulacje, Buźka - powiedział uprzejmie. - Wygląda na to, że należy nam się pierwszy taniec na balu.

- Jak śmiesz rzucać mi w twarz podobne zarzuty i to w środku meczu? - napadła na niego. Z błyszczącymi oczami postąpiła krok naprzód. - Jak śmiesz oskarżać mnie o celowe przegrywanie?

Taj spokojnie położył torbę na krześle.

- A jak byś to nazwała?

- Po prostu przegrywałam.

- Dawałaś za wygraną - poprawił stanowczo. - Równie dobrze mogłaś w ogóle nie grać.

- Nigdy nie daję za wygraną! Taj unióśł brwi.

- Owszem, zdarza ci się to - raz na trzy lata.

- Jak śmiesz mówić podobne brednie? - pchnęła go pięściami w pierś.

Zamiast się obrazić, zaśmiał się czule. Lubił, kiedy się złościła.

- Znakomicie ci szło. Nie mogłem pozwolić, żebyś przegrała. - Uszczypnął ją w policzek. - Nie miałem ochoty tańczyć z Marią.

- Ty perfidny, zarozumiały pyszałku! - wrzasnęła. - Szkoda, że Gramaldi z tobą nie wygrał! Przydałaby ci się nauczka. - Obróciła się na pięcie z zamiarem powrotu do sypialni. Taj chwycił ją za nadgarstek i przytrzymał.

- Nie pogratulujesz mi?

- Nie.

- Daj spokój - uśmiechnął się pojednawczo. - Czekam na buziaka.

Asher zacisnęła dłoń w pięść i zamachnęła się. Taj zrobił unik, pochylił się i chwycił ją wpół.

- Uwielbiam, gdy szalejesz - powiedział, choć wierciła się i ciągnęła go za włosy.

Ku swojemu zdziwieniu, musiała stłumić śmiech. Rozjuszyło ją to jeszcze bardziej.

- W takim razie zobaczysz, na co mnie stać - zagroziła, gdy rzucił ją na łóżko.

Choć miała niezły refleks, nim się obejrzała, Taj rozłożył ją na łopatki. Wierciła się i kopała, próbując podnieść kolano na strategiczną wysokość. Bez trudu ją unieszkodliwił, ale nie dawała za wygraną. Kręciła się, wiła i wierzgała.

- Zabieraj te łapy!

- Jak tylko skończę - oznajmił z błyskiem w oku. Zanurzył dłoń pod bluzkę Asher.

Broniąc się przed przyjemnością, zmierzyła go lodowatym spojrzeniem.

- Nie dotykaj mnie - ostrzegła.

- Muszę, jeśli mam się z tobą kochać. - Wzruszył bezradnie ramionami. - Nie umiem inaczej.

Nie będę się śmiała, nakazała sobie. Przecież jestem zła i obrażona. Taj zauważył, że Asher powoli mięknie. Postanowił jeszcze się z nią podrażnić.

- Masz fiołkowe oczy, kiedy się wściekasz, wiesz o tym? - Pocałował ją w usta. - No, pokrzyycz na mnie jeszcze.

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia - odparła wyniośle. - Idź sobie.

- Jeszcze się nie kochaliśmy. - Potarł nosem o jej nos. Asher fuknęła jak rozdrażniona kotka i odwróciła głowę.

- Nie będę się z tobą kochać - nadała się.

- Założymy się? - Bez ostrzeżenia, błyskawicznym ruchem rozdarł jej bluzkę.

- Taj! - Oniemiała i patrzyła na niego okrągłymi ze zdumienia oczami.

- Ciesz się, że nie zrobiłem tego na korce. A wierz mi, miałem na to ochotę.

Zanim zdążyła zareagować, w ten sam sposób pozbawił ją spodenek. Asher znieruchomiała w obawie, że Taj postradał zmysły.

- Co się stało? - spytał, obejmując dłonią jej pierś.

- Nie możesz drzeć moich ubrań, brutalu.

- Już za późno. - Przesunął dłoń ku płaskiemu brzuchowi. - Chcesz podrzeć moje?

- Obejdzie się. - Skóra Asher zaczęła drzeć pod dotykiem męskich dłoni. Chciała się podnieść, lecz była uwięziona.

- Rozzłościłem cię. Popatrzyła na niego przeciągle.

- Tak. - Do tego stopnia, że wygrałaś mecz - dodał, całując jej szyję. - Kiedy ci się przyglądałem, omal nie eksplodowałem z pożądania. Ten ogień, buzujący tuż pod powierzchnią! Tylko ja wiem, jak to jest, kiedy się w tobie rozpala na dobre.

Asher jęknęła cicho, gdy zaczął pieścić jej sutki, lecz całym wysiłkiem woli zdołała się opanować.

- Nie musiałeś mówić, że oddaję mecz.

- Nie powiedziałem tego. To była tylko sugestia. - Podniósł głowę i spojrzał na Asher.

- Myślałaś, że będę stał i patrzył, jak on się nad tobą pastwi? Nikt nie ma do tego prawa. Nikt prócz mnie - dodał z przewrotnym uśmiechem.

Pocałował ją namiętnie. Słowa przestały mieć znaczenie, a myśli straciły sens.

Asher zawsze zdumiewał fakt, że w Taju drzemie tak zwierzęca męskość. Nawet konserwatywny, elegancki garnitur nie mógł przyćmić jego temperamentu. Materiał mógł ukryć mięśnie, lecz nie skrywał siły. Asher zastanawiała się czasami, czy właśnie te cechy tak ją w nim pociągały. Obserwując go w towarzystwie elegancko ubranych mężczyzn i szykownych kobiet, stwierdzała, że podoba jej się pod każdym względem. Był sobą i to było dla niej najważniejsze.

Bal na Wimbledonie był równie ważnym wydarzeniem jak sam mecz, choćby ze względu na piękno i splendor uroczystości. Jednak Asher niecierpliwie odliczała czas do końca imprezy. Lubiła przyjęcia, ceniła inteligentne flirty i rozmowy. Teraz jednak marzyła tylko o tym, by razem z Tajem otworzyć butelkę wina w ich apartamencie. Miała ochotę na kameralne świece zamiast reflektorów. Wymienili z Tajem spojrzenia ponad głowami gości. Wiedziała, że myśli podobnie. Przeszył ją dreszcz podniecenia.

- Jesteś znakomitą tancerką Asher.

Gdy muzyka umilkła, Asher odwzajemniła uprzejmy uśmiech.

- Dziękuję. - Skinęła głową uświadamiając sobie, że nie pamięta imienia mężczyzny, z którym tańczy.

- Byłem wielbicielem twojego ojca. - Partner podał jej ramię i zeszli z parkietu. - Złote Dziecię Tenisa - westchnął i pogładził jej dłoń. - Znałem go jeszcze przed twoimi narodzinami.

- Uwielbiał Wimbledon. Tata kocha tradycję. Jak również pompę - dodała, śmiejąc się.  
- Młode pokolenie kultywuje tradycję. Miło to widzieć. - Mężczyzna nieco teatralnym gestem uniósł jej dłoń do ust. - Moje uszanowanie, Asher.

- Jerry, jak się masz?

Zbliżyła się do nich elegancka kobieta w jedwabnej sukni. To była lady Mallow, siostra Erica. Zawsze przyćmiewała inne kobiety szykiem i majestatem. Asher momentalnie spięła się na jej widok.

- Lucy, jak miło cię widzieć.

Dama podała dłoń, obrzucając Asher przelotnym spojrzeniem.

- Brian chciał się z tobą przywitać, Jerry - odezwała się do swojego towarzysza. - Jest tam - wskazała.

- Zatem wybaczenie, panie. - Jerry oddalił się pośpiesznie. Pozbywszy się Jerry'ego, Lucy zwróciła się do dawnej bratowej.

- Dobrze wyglądasz.

- Dziękuję.

Siostra Erica przyjrzała się prostej kreacji Asher w kolorze kości słoniowej. Pomyślała, że gdyby zdecydowała się coś takiego włożyć, wtopiłaby się w tapetę na ścianie. Tenisistka natomiast wyglądała olśniewająco.

- Wszystko w porządku? - zapytała, patrząc Asher uważnie w oczy.

- Naturalnie. A u ciebie?

- Nie pytam z grzeczności. - Lucy zawahała się przez chwilę, a potem rozejrzała się, jakby chciała sprawdzić, czy ktoś je słyszy. - Jest coś, o czym od dawna chciałam ci powiedzieć.

Asher zeszywniała.

- Kocham mojego brata - zaczęła Lucy. - Wiem, że ty nie. Dbałaś o jego opinię, choć on niczym ci się nie odwdzieczył.

Nieoczekiwane słowa szwagierki wprawiły Asher w zdumienie.

- Lucy... - zaczęła.

- Kocham go, ale nie jestem ślepa - ciągnęła lady Mallow. - Byłam i będę wobec niego lojalna.

- Rozumiem cię.

Lucy przyjrzała się twarzy Asher, wreszcie westchnęła.

- Nie wspierałam cię, kiedy byłaś jego żoną. Dziś pragnę za to przeprosić.

Asher, głęboko poruszona, ujęła dłoń Lucy w swoje.

- Nie musisz. Obie się myliłyśmy. - Często zastanawiałam się, czemu go poślubiłaś. - Lucy nadal wpatrywała się w Asher, jakby czegoś szukając. - Z początku myślałam, że chodzi o tytuł. Myliłam się. Wasze stosunki uległy zmianie zaledwie dwa miesiące po ślubie. - Oczy Asher pociemniały pod badawczym spojrzeniem byłej szwagierki. - Zastanawiałam się, czy masz kochanka. Okazało się, że to Eric jest... rozwiąży, nie ty. Wreszcie zrozumiałam, że w twoim życiu liczył się tylko jeden mężczyzna. - Odbiegła spojrzeniem w tłum. Asher wiedziała, na kim zatrzymał się jej wzrok.

- Raniło to Erica - przyznała.

- Eric, wiedząc o tym, nie powinien był ci się oświadczać. - Kobieta westchnęła współczująco. - Zawsze pragnął tego, co należy do innych. Ale zostawmy ten temat. Chcę ci życzyć szczęścia.

Asher, wzruszona słowami Lucy, ucałowała ją serdecznie w policzek.

- Dziękuję, kochana.

Dama uśmiechnęła się i spojrzała w kierunku Taja.

- Masz wyborny gust. Zazdrościłam ci go, choć nie jest w moim typie. Pójdę poszukać Briana.

Odwróciła się, by odejść, lecz Asher ją zatrzymała.

- Czy nie obrazisz się, jeśli do ciebie napiszę?

- Będzie mi bardzo miło. - Lucy uśmiechnęła się raz jeszcze i oddaliła.

Asher była uradowana. Słusznie przeczuwała, że po tym meczu jej życie zacznie układać się pomyślnie. Miała teraz o jeden ciężar mniej na sumieniu. Stopniowo dochodziła do tego, kim jest i czego potrzebuje. Poczowała czyjaś dłoń na ramieniu i odwróciła się. Taj uśmiechał się do niej.

- Kto to był?

- Dawna przyjaciółka. - Asher pogładziła go po policzku. - Zatańczymy? Tylko w ten sposób możemy się do siebie przytulić.



## ROZDZIAŁ 9

Asher wiedziała, że lepiej radzi sobie z prasą, gdy nie jest zestresowana. Obawa, że powie za dużo, minęła. Miała wiele tajemnic do ukrycia. Przed wyjazdem do Australii postanowiła nie zaprzętać sobie głowy problemami. Decyzje poczekają. Na razie chciała cieszyć się chwilą, grać w tenisa i spotykać się z Tajem.

Z Australią wiązały się wspomnienia zasłużonych zwycięstw i godnych porażek. Tutejsi wielbiciel tenisa byli swobodni i przyjacielscy. Asher bardzo potrzebowała życzliwości po napiętej atmosferze, jaka panowała w Anglii. Australijczycy pamiętali Bużkę i przyjmowali jej powrót do zawodu z wielkim entuzjazmem. Tutaj przyjemność gry przewyższała radość zwycięstwa.

Zmiana, jaka dokonała się w Asher, była widoczna od pierwszych rund meczu. Częściej się uśmiechała. Grała z właściwą sobie zaciętością, lecz nie czuła już presji.

Z pierwszego rzędu Taj, który niedawno sam zszedł z kortu, obserwował jej trening. Teraz przyglądał się grze, wyciągnięty na ławce, skrywając oczy za okularami przeciwsłonecznymi.

Poprawiła się, zauważył z zadowoleniem. Nie tylko jako tenisistka. Przypomniawsobie, jak ważna dla Asher była kondycja fizyczna. Dobra strategia i umiejętności nigdy jej nie wystarczały. Robiła, co mogła, aby uważano ją za prawdziwą sportsmenkę. Udaje jej się, przyznał, gdy podbiegła do siatki, aby odebrać piłkę silnym, oburęcznym bekhendem. Wydawało się, że podczas przerwy w grze nabrała tężyzny.

Naraz pogodne myśli prysnęły. Pytania znów zaczęły się piętrzyć, nie dając mu spokoju. Coraz to nowe „dlaczego?” natarczywie domagały się odpowiedzi. Zdawał sobie sprawę, że Asher stara się żyć chwilą i cieszyć beztroską. Postanowił jej w tym pomóc. Poczekać. Kiedy sezon dobiegnie końca, wydobędzie z niej wszystkie odpowiedzi.

Z kortu dotarł śmiech Asher i błyskawicznie rozproszył ponure myśli. Był ciepły, serdeczny i... taki rzadki. Taj rozparł się na ławce i rozejrzał dokoła.

Trawa stadionu Kooyong była jego ulubioną nawierzchnią, twardą i sprężystą. Piłka odbijała się tu jak nigdzie indziej. Nawet pod koniec sezonu, gdy korty były już mocno zużyte, powierzchnia pozostawała równa jak tafla lodu. Zachowywała sprężystość nawet po najbardziej ulewnych deszczach. Kooyong to wymarzone miejsce dla graczy szybkich i agresywnych. Taj nie mógł się doczekać meczu. Obserwował Asher przez zmrużone powieki.

Niecierpliwiła się tak samo jak on. To był dla niej nie tyle mecz, ile rozrywka. Uśmiechnął się. Cokolwiek ukrywa, nic nie może zniszczyć tego, co jest między nimi.

Trening dobiegł końca i Taj zeskoczył na dół. - Popykamy trochę?

Madge, nie przestając pakować rakiety, rzuciła mu ponure spojrzenie.

- Wybij to sobie z głowy, zapaleńcu. Zabrał jej raketę i zaczął podbijać nią piłkę.

- Dam ci fory.

Madge prychnęła i odebrała mu piłeczkę, wrzucając ją do puszki.

- Pokaż mu, Asher. - Spojrzała na partnerkę. - Tajowi przyda się lekcja.

Asher zastanawiała się, ale tylko chwilę.

- Dobra - zdecydowała.

- Ty serwujesz.

Zaczekała, aż Taj zajmie pozycję. Gdy to zrobił, uśmiechnęła się do niego wyzywająco.

- Kopę lat, co, Starbuck?

- Ostatnim razem nie wygrałaś ani gema. - Skinął głową ku Madge. - Na pewno nie potrzebujesz wsparcia tej ofiary?

Nie usłyszał odpowiedzi. Dostarczył mu jej as, którym go poczęstowała. Zaskoczony, zdjął okulary i rzucił je Madge.

- Nieźle, Buźka - krzyknął, śledząc tor lotu drugiego serwisu.

Odebrał cios, posyłając piłkę w przeciwległy narożnik. Taj uwielbiał patrzeć, jak Asher biega. Zasięg bekhendu miała ograniczony, mimo to uderzenie było nad wyraz precyzyjne. W mig znalazł się przy piłce. Kiedy ostatni raz grali ze sobą, pokonał Asher bez trudu. Tym razem gra była nie lada wyzwaniem. Asher uderzyła piłkę mocno i szybko. Taj, biorąc głęboki zamach, odparował podanie. Piłka śmignęła jak błyskawica. Gdy wróciła do niego, posłał ją aż na linię końcową, a potem, cofając się, uderzył lekko. Piłka otarła się o siatkę i upadła na środek pola.

- Piętnaście do zera - ziewnął, wracając na pozycję. Asher zmrużyła nienawistnie oczy i złożyła się do serwu. Wymiana była trudna do podtrzymania, polegała na szybkości i pracy nóg. Doskonale wiedziała, że Taj się z nią bawi, posyłając piłki w narożniki. Nie dorównywała mu siłą. Zdecydowała się pokonać go sprytem. Piłka dudniła, Asher biegała, tempo rosło. Rakiety świstały, przecinając powietrze. Asher posłusznie dostosowała się do rytmu Taja, czekając, aż uśpi jego uwagę. Niespodziewanie zmieniła tempo i piłka przeleciała obok niego.

- Wyrabiasz się - zauważył protekcjonalnie.

- To ty robisz się powolny, staruszkę - odcięła się ze słodkim uśmiechem.

Taj odebrał następny serwis i posłał piłkę po skosie. Odbiła się od kortu i nim Asher się zorientowała, pomknęła na trybunę. Asher zaklęła siarczyście.

- Mówiłaś coś? - Teraz z kolei on był słodki jak miód.

- Ani mru - mru.

Zła jak osa, bojowym ruchem odrzuciła włosy. Gdy składała się do uderzenia, spojrzała przeciwnikowi w oczy. Nie patrzył na piłkę ani na raketę, tylko na jej usta.

Wszystkie chwytów dozwolone, pomyślała. Wysunęła koniuszek języka i powoli zwilżyła nim wargi. Wygięła się ponętnie i zaserwowała. Taj, rozkojarzony, ledwo zdążył podbiec do piłki. Drugiego uderzenia już nie odebrał.

- Gem - oznajmiła, posyłając mu kuszące spojrzenie spod rzęs. Odwróciła się do niego plecami i schyliła po nową piłkę. Czowała, że Taj sunie spojrzeniem po jej nogach. Wracając do pionu, przesunęła dłonią po udzie.

- Gotowy?

Kiwnął głową, z trudem odrywając oczy od kuszących, kobiecych krągłości. W jej oczach wyczytał intymne zaproszenie, które przyśpieszyło bicie jego serca. Ledwo odebrał piłkę serwisową. Wymiana nie trwała długo.

Asher, zwycięska i dumna, zbliżyła się do siatki.

- Nie popisaleś się, Starbuck - zachichotała.

Miał ochotę ją udusić za tę drwinę. Jeszcze chętniej dobrałby się do jej wdzięków.

- Oszustka - burknął, gdy spotkali się przy siatce. Asher zrobiła niewinną, zdziwioną minę.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

Ledwie wypowiedziała te słowa, gdy Taj przyciągnął ją do siebie i pocałował. Śmiech i pomruk rozkoszy zlały się w jeden dźwięk. Rakieta wysunęła się jej z rąk.

- Masz szczęście, że nie jesteśmy w hotelu, tylko na korcie - szepnął, odrywając usta.

- Co to za szczęście? - Wzrok miała jawnie pożądliwy i rozmarzony. Jak to możliwe, że od pocałunku już szumi jej w głowie?

Taj odsunął się od Asher, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

- Nie kuś mnie, kobieto - ostrzegł.

- A robię to? - spytała.

- Do diabła, Asher, przecież dobrze o tym wiesz. Głos miał nierówny i zdyszany, co sprawiło jej wielką satysfakcję. Chciała, aby był tak rozpalony jak ona.

- Nigdy nie mam pewności - szepnęła, opierając głowę o pierś partnera.

Taj próbował zwalczyć w sobie pożądanie. To nie miejsce ani pora, podpowiadał rozum. Musi odzyskać nad sobą kontrolę.

- Wystarczyło ci wypróbować kilka sztuczek, żeby mnie zdekoncentrować - powiedział z pretensją.

Asher popatrzyła na niego zdumiona.

- Zdekoncentrować? W jaki sposób?

- Nie śpieszyłaś się, podnosząc tę piłkę. Udawała, że rozważa coś w myślach.

- Chuck zrobił to samo, gdy graliście razem. Co za różnica?

Wydała krótki okrzyk, gdy nagle została uniesiona nad siatkę.

- Następnym razem tak łatwo ci nie pójdzie. - Cmoknął ją w usta i postawił na ziemi. - Nie mrugnę okiem, nawet jeśli będziesz golusienka, jak cię pan Bóg stworzył.

Asher przygryzła wargę i spojrzała na niego uwodzicielsko.

- Założysz się?

Umknęła zwinnie, zanim rakietą Taja trzepnęła ją w pośladki.

Szatnia nie była pusta, lecz tłum powoli się rozchodził. Po piątej rundzie zostało mniej zawodników. Asher nie mogła się doczekać dzisiejszego meczu. Zagra z agresywną nowicjuską, która w ciągu jednego roku awansowała ze sto dwudziestego miejsca na czterdzieste trzecie. Asher nie dążyła do zwycięstwa za wszelką cenę. Napięcie i nadzieje wobec Wielkiego Szlema nie mogły popsuć jej humoru. Jeśli kiedykolwiek miała go wygrać, to w tym roku.

Pozdrowiła owiniętą w ręcznik Conway. Obie wiedziały, że zmierzą się ze sobą, nim turniej dobiegnie końca. Asher słyszała żartobliwą sprzeczkę odbywającą się przy akompaniamencie ciurkającego prysznica. Gdy zaczęła się rozbierać, zauważyła w kącie Madge.

Siedziała oparta o ścianę, z głową odchyloną do tyłu i zamkniętymi oczami. Mimo opalenizny była blada jak ściana. Na czole widać było kropelki potu. Asher podeszła do niej i uklękła obok.

- Madge - szepnęła. Przyjaciółka ociężale uniosła powieki.

- Kto wygrał?

Przez chwilę Asher nie wiedziała, o co jej chodzi.

- Ja. Oszukiwałam.

- Mądra dziewczynka.

- Co się z tobą dzieje? Masz lodowate ręce.

- To nic - wysapała Madge i z wysiłkiem uniosła głowę.

- Masz mdłości?

- Już miałam - uśmiechnęła się słabo i otarła czoło z potu. - Zaraz dojdę do siebie.

- Wyglądasz okropnie. Potrzebujesz lekarza. - Asher zerwała się na nogi. - Zawołam kogoś. - Zanim ruszyła z miejsca, Madge złapała ją za rękę.

- Byłam u lekarza. Przez głowę Asher przewinęły się najgorsze scenariusze. Z przerażeniem spojrzała przyjaciółce w oczy.

- Boże, to coś poważnego?

- Mam jeszcze siedem miesięcy. - Asher zachwiała się, lecz Madge podtrzymała ją za ramię. - Spokojnie, nie umieram. Jestem w ciąży.

- W ciąży?

- Ciii. - Madge rozejrzała się wokół. - Nie chcę, żeby ktoś się teraz dowiedział. Mdłości nachodzą mnie w najmniej odpowiednich momentach. - Wypuściła drżący oddech i na powrót oparła się o ścianę. - Na szczęście to niedługo minie.

- Madge... Nie wiem, co powiedzieć.

- Może mi pogratulujesz?

Asher potrząsnęła głową i ujęła dłonie Madge w swoje.

- Chcesz tego?

- Żartujesz? - Madge zaśmiała się i oparła głowę o ramię przyjaciółki. - Może w tej chwili nie wyglądam na zachwyconą, ale rozsadza mnie radość. Niczego w życiu nie pragnęłam bardziej. - Zamilkła na dłuższą chwilę. - Gdy stuknęła mi dwudziestka, myślałam tylko o tym, żeby być najlepszą zawodniczką. Czułam się wspaniale na Pucharze Wrightmana, Wimbledonie, w Dallas. Gdy zbliżałam się do trzydziestki, poznałam Dziekana i wciąż miałam wielkie ambicje. Nie chciałam wychodzić za mąż, ale nie mogłam bez niego żyć. Co do przedłużania gatunku, powtarzałam sobie, że mam na to mnóstwo czasu. Odkładałam to w nieskończoność. Pewnego dnia leżąc w szpitalu z pokiereszowaną nogą uświadomiłam sobie, że mam już trzydzieści dwa lata. Wygrałam wszystko, co było do wygrania, a jednak wciąż czegoś mi brakowało do pełni szczęścia. Przez większą część życia uganiałam się po kortach. Debel, turnieje, wystawy, dobrze wiesz, jak to wygląda. Dopóki nie pojawił się Dziekan, w moim życiu liczył się tylko tenis. Nawet później pochłaniał Iwiał część mojej uwagi.

- Jesteś mistrzynią - powiedziała Asher z uznaniem.

- Jestem, dlaczego mam zaprzeczać? Ale wiesz, kiedy zobaczyłam zdjęcie siostrzeńca Taja zrozumiałam, że wolę mieć dziecko, niż zdobyć kolejny puchar Wimbledonu. Nie wydaje ci się to dziwne?

Pytanie przez dłuższą chwilę pozostawało bez odpowiedzi. Obie kobiety się nad nim zastanawiały.

- To mój ostatni turniej. To bolesne. Mimo to nie mogę się doczekać, kiedy usiądę w fotelu i zacznę robić buciki na drutach.

- Przecież nie umiesz robić na drutach - zauważyła Asher.

- W takim razie Dziekan je wydzierga, a ja będę siedziała obok i tyła. - Madge odwróciła się do Asher z uśmiechem od ucha do ucha. Na twarzy przyjaciółki zobaczyła łzy.

- Hej, co to ma znaczyć?

- Cieszę się - bąknęła Asher. Pamiętała doświadczenia własnej ciąży. Radość, strach i oczywiście mdłości. I to, że chciała nauczyć się szyć. Wszystko skończyło się tak nagle.

- Aż za bardzo. - Madge otarła jej policzek.

- Naprawdę. - Przytuliła przyjaciółkę z niespodziewaną czułością. - Będziesz na siebie uważać, prawda? Nie będziesz się przemęczała. - Ma się rozumieć. - Ton jej głosu zastanowił Madge. - Czy... Czy coś się stało, gdy byłaś żoną Erica?

Asher przytuliła się mocniej, po czym zwolniła uścisk.

- Może kiedyś o tym porozmawiamy, ale nie teraz - powiedziała, odwracając wzrok. - A Dziekan? Co on na to? - zmieniła temat.

Madge obrzuciła ją badawczym spojrzeniem. Brak odpowiedzi jest wszak odpowiedzią. Postanowiła jednak nie drażnić tematu.

- Wpadł na pomysł, żeby umieścić stosowną reklamę na całą stronę w *Świecie Sportu* - westchnęła rozpromieniona. - Przekonałam go, żebyśmy poczekali, aż ogłoszę rezygnację.

- Nie musisz czynić aż takich kroków. Możesz zrobić kilkuletnią przerwę, jak wiele kobiet.

- Nie ja. - Madge przeciągnęła się leniwie. - Odchodzę z piątą lokatą. W domu nauczę się obsługiwać odkurzacz.

- Nie uwierzę, póki nie zobaczę! - Asher uśmiechnęła się sceptycznie.

- Zapraszam ciebie i Taja na pierwszy ugotowany przeze mnie obiad.

- Cudownie. Weźmiemy węgiel na przeczyszczenie.

- Niezbyt miło z waszej strony - odparła Madge - ale za to mądrze. Buźka... - szepnęła, gdy Asher uczyniła ruch, by wstać. - Nie mów nikomu. Boję się jak cholera, wiesz? Będę miała prawie trzydzieści cztery lata, kiedy mały się pojawi. Nigdy nie trzymałam pieluchy w ręku.

Asher stanowczym ruchem ujęła Madge za ramiona i ucałowała ją w czoło. - Jesteś mistrzynią, pamiętasz?

- Ale nie mam pojęcia o ospie. - Załamała rękę. - Dzieci na to chorują, prawda? A szelki i obuwiu korekcyjne?!...

- I matki, które martwią się na zapas - weszła jej w słowo Asher. - Już się mazgaisz?

- Masz rację. - Madge wstała. Bładość ustąpiła z jej twarzy i znów wyglądała kwitnąco. - Będę dzielna.

- Jasne, poradysz sobie. Chodźmy pod prysznic. Grasz dziś debła.

Asher wracała do hotelu z mieszanymi uczuciami. Wygrała z młodą zawodniczką bez większego wysiłku. Sześć - dwa, sześć - zero. To był bez wątpienia jeden z najlepszych meczów w jej karierze. Jednak nie zawody zaprzętały jej głowę. Myślami wracała do rozmowy z Madge i do straconej ciąży.

Czy Taj chciałby zamieszczać ogłoszenia w gazecie? A może by ją przeklinał? Może, jak Eric, oskarżyłby ją o zdradę i podstęp? Czy teraz chciałby się ustatkować i mieć dzieci? Co takiego powiedziała jej Jess tamtego dnia? Asher próbowała sobie przypomnieć słowo po słowie. Taj ma cygańską duszę, żadna kobieta nie powinna spodziewać się po nim stałości.

Wtedy Asher tego właśnie oczekiwała. Miłość do Taja była tak silna i wszechogarniająca, że nie mogła sobie wyobrazić życia bez niego. Niegdyś nosiła już w sobie jego dziecko i potrzeba ta odrodziła się teraz.

Czy można oswoić kometę? - zapytywała samą siebie. Czy powinna w ogóle próbować? Taj był jak kometa, świetlista gwiazda, która pędzi przed siebie. Daleko mu było do księcia, który pod koniec bajki przyjmuje królestwo i zasiada na tronie po wsze czasy. Wiedziała, że będzie wciąż poszukiwał nowych wrażeń. I nowych kobiet. Słowa Jess wracały jak refren.

Potrząsnęła głową, nakazując sobie, że nie będzie wracać do przeszłości. Teraz byli razem. Tylko kobieta, która przeżyła zawód, może zrozumieć znaczenie chwili bieżącej. Inni jej nie doceniają, ale ona tak. Ta chwila właśnie trwała.

Otworzyła drzwi apartamentu i... rozczarowała się. Nie było Taja. Wyczułaby jego obecność, nawet gdyby spał w sąsiednim pokoju. Powietrze zawsze było w ruchu, gdy znajdował się w pobliżu. Rzuciła torbę na podłogę i podeszła do okna. Było jeszcze jasno, choć słońce chyliło się ku zachodowi. Może wieczorem wybiorą się obejrzeć Melbourne. Odkryją jakiś miły klub z muzyką. Asher lubiła tańczyć.

Obróciła się tanecznym krokiem i roześmiała głośno. Miała ochotę tańczyć, cieszyć się szczęściem Madge i swoim. W końcu jest z mężczyzną, którego kocha. Teraz kąpiel, zdecydowała. Długa, odprężająca kąpiel. Potem przebierze się w coś lekkiego i seksownego. Gdy otworzyła drzwi sypialni, zamarła w zachwycie.

Balony. Czerwone, żółte, niebieskie, różowe i białe. Unosiły się pod sufitem w feerii barw, ciągnąc za sobą równie kolorowe wstążki. Było ich kilka tuzinów, o najrozmaitszych kształtach. Asher odniosła wrażenie, jakby przed chwilą przejechała przez sypialnię trupa wędrownych cyrkowców. Chwyciła za tasiemkę i przyciągnęła do siebie jeden z baloników. Jest ich co najmniej sto, oszacowała. Cieszyła się jak dziecko.

Któż inny mógł na to wpaść? Komuż by się chciało? Kwiaty i biżuteria to nie domena Starbucka! Asher o mało nie dołączyła do balonów, unosząc się ponad ziemię.

- Cześć.

Taj stał w drzwiach. Nie zwlekając, rzuciła mu się w ramiona. W dłoni wciąż trzymała balonik.

- Jesteś szalony! - zawołała, zanim ich usta zetknęły się w pocałunku. - Zupełnie pokrecony.

- Ja? Czy normalna kobieta ma sypialnię pełną balonów?

- To najwspanialsza niespodzianka, jaka mogła mi się zdarzyć.

- Lepsza niż róże w wannie?

Asher odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się gardłowo.

- Stokroć.

- Myślałem o brylantach, ale uznałem, że nie byłyby tak zabawne. - Taj postąpił ku łóżku.

- Fakt, brylanty nie unosiłyby się tak bajecznie pod sufitem - dodała, patrząc w górę na feerię barw.

- Celna uwaga. - Przyznał i pociągnął ją za sobą na łóżko. - Masz jakiś pomysł na wieczór?

- Jeden lub dwa - powiedziała, puszczając balon, który poszybował w górę.

- Zrealizujmy obydwu. - Pocałował ją, z początku delikatnie, potem łapczywie. - Cały dzień czekałem, aż będziemy sami. Jak tylko sezon się skończy, wyjedziemy na jakąś wyspę albo na inną planetę, gdzie będziemy tylko my dwoje. - Pojadę z tobą choćby na koniec świata - zgodziła się, wyswobadzając go z koszulki.

Pożądanie rosnęło. Taj wyczuł pobudzenie Asher. Wobec niego była zawsze delikatna i chętna. Gdyby zmysły mu pozwoliły, czciłby ją jak bóstwo. Jednak żądza nie dawała wyboru żadnemu z nich. W pośpiechu pozbywali się ubrań. Bluzka pofrunęła w górę, koszula spadła na podłogę. Ponad głowami kochanków radośnie unosiły się balony. Smakowali się nawzajem, czując oszałamiający zapach zwycięstwa, zmieszany z wonią szamponu i mydła. Usta Asher były rozgrzane i wilgotne.



Gdy już nic ich nie dzieliło, gorące ciała splotły się w uścisku. Ruchliwe dłonie Taja wkroczyły na dobrze mu znany obszar. Rozum ustępował miejsca zmysłom. Ciało Asher, miękkie i zwarte zarazem, było prawdziwą uczcą bogów. Wydała cichy pomruk, gdy zaczął ją pieścić. Widząc jej rozkosz, był bliski szaleństwa. Otwartymi ustami całował smukłe ciało, które wydawało się topnieć pod dotykiem jego warg.

Gdy wygięła się, ofiarując mu całą siebie, Taj poczuł tak przemożny przypływ siły, że niemal bał się ją posiąść, by nie zrobić jej krzywdy. Miał wrażenie, że mógłby unieść cały świat na swoich barkach. Asher przyciągała go ku sobie, szepcząc żarliwe prośby.

W tym szaleństwie nie było metody. Balony pod sufitem rozpląły się. Jaskrawe kolory ustąpiły srebrzystym blaskom, topniejącym czerwieniom i pulsującym czerniom. Kolory wirowały jak w kalejdoskopie, wciągając Taja w szaleńczy taniec. Wyszeptał jej imię i wszedł w nią głęboko. Kalejdoskop rozprysnął się w feerię barwnych isker.

Gdy oboje doznali spełnienia, Taj złożył głowę między piersiami Asher. Ona tymczasem zastanawiała się, jak to możliwe, że za każdym razem ich zbliżenie wygląda inaczej. Czasem wygłupiali się, kiedy indziej dominowała czułość i namiętność. Tym razem ich miłość miała w sobie coś z szaleństwa. Czy inni kochankowie również ofiarowywali sobie taką różnorodność?

- O czym myślisz? - przerwał ciszę. Powinien uwolnić ją od ciężaru swego ciała, lecz nie miał na to siły.

- Zastanawiałam się, czy za każdym razem będzie nam tak bosko razem.

Roześmiał się i z czułością pocałował ją w pierś.

- Oczywiście, że tak. Jestem wyjątkowym mężczyzną. Nie czytasz prasy sportowej?

W odpowiedzi zmierzwiła jego ciemną czuprynę.

- Woda sodowa uderza ci do głowy, Starbuck. Masz przed sobą jeszcze kilka meczów, zanim wygrasz Wielkiego Szlema.

Taj objął dłońmi jej talię.

- Tak samo jak ty, Bużka.

- Ja myślę wyłącznie o następnym meczu - odparła. Nie chciała zaprzętać sobie głowy Forest Hills, Stanami ani końcem sezonu.

- Madge jest w ciąży - powiedziała, jakby sama do siebie.

- Co?! - Taj poderwał się, jakby spadł na niego grom z jasnego nieba. - Madge jest w ciąży - powtórzyła. - Ale nie chce tego ogłaszać przed końcem Australian Open.

- Niech mnie diabli. - Taj jeszcze nie ochłonął. - Kochana, pocziwa Madge. Jak ona się z tym czuje?

- Jest podekscytowana i przerażona. - Asher przymknęła oczy, by nic nie odgadł z jej spojrzenia. - Ma zamiar zrezygnować z gry.

- Wyprawimy jej wspaniałe przyjęcie. - Taj przekreślił się na bok i przyciągnął ją do siebie.

Asher zwilżyła wargi.

- Czy myślisz czasem o dzieciach? - Starła się nadać pytaniu lekki ton. - Chyba trudno byłoby pogodzić nasz zawód z posiadaniem rodziny.

- Ludzie dają sobie jakoś radę, jeśli im zależy.

- A podróże, stres?

Taj przypomniał sobie dzieciństwo Asher. Nie wyczuwał w niej niechęci. Obawiał się jednak, że uważa rodzinę za przeszkodę w karierze. Fizycznie cięża odsunęłaby ją od gry na jakiś czas. Już straciła trzy lata. Postanowił oddalić od siebie myśl o wspólnych dzieciach. Mieli na to jeszcze dużo czasu.

- Nie zwracaj sobie głowy dziećmi, kiedy masz przed sobą turniej - rzucił od niechcenia. - Lepiej uważaj na rakiętę.

Milcząco skinęła głową i zapatrzyła się w sufit.

W bladym świetle świtu Asher otarła się o coś policzkiem. Odsunęła głowę, lecz odczucie się powtórzyło. Podniosła rękę, żeby zrzucić z siebie natręta, ale ten po chwili wrócił. Zniecierpliwiona otworzyła zaspane oczy. W szarym świetle dostrzegła niewyraźne kształty. Niektóre unosiły się tuż nad podłogą, inne już na niej leżały. Kilka z nich zalegało na łóżku. Asher patrzyła na nie, nie rozumiejąc, co się stało. Z furią trzepnęła jeden z kształtów. Potoczył się leniwie i spadł na podłogę.

Wreszcie dostała olśnienia. Balony. Spojrzała w stronę Taja. Leżał zagrzebany pod tuzinem kolorowych, pękatych kul. Asher zachichotała piskliwie i zrzuciła mu z karku czerwony balon. Kula poszybowała w górę, Taj ani drgnął. Pochyliła się nad nim i zaczęła skubać go w ucho. Burknął coś i odwrócił się od niej. Potraktowała to jak wyzwanie.

Nosem odgarnęła włosy z karku mężczyzny i zaczęła go obsypywać czułymi całuskami.

- Taj - szepnęła. - Mamy towarzystwo. Mruknął coś sennie. Dała mu do ręki balon.

- Co to jest?

- Jesteśmy osaczeni - szepnęła takim tonem, jakby zawarli jakiś spisek. - Są wszędzie.

Pół tuzina balonów stoczyło się na podłogę, gdy Taj obrócił się na plecy. Otarł ręką twarz.

- Boże - wymamrotał i ponownie zamknął oczy. Asher, niezrażona, usiadła na nim okrakiem.

- Nastął już dzień, śpiochu.

- Uhm.

- O dziewiątej mam talk show.

Taj ziewnął i poklepał ją w pośladki.

- Życzę ci powodzenia. Pocałowała go w usta.

- Wychodzę dopiero za dwie godziny. - Nie będziesz mi przeszkadzać.

Chcesz się założyć? - spytała w myślach. Położyła mu dłonie na brzuchu.

- Zostanę jeszcze w łóżku.

- Uhm.

Położyła się na nim, gładząc ustami wklęsłość szyi.

- Nie przeszkadzam ci?

- Hmm?

Przylgnęła do niego mocniej, ocierając się piersiami o jego pierś.

- Zimno mi - poskarżyła się.

- To wyłącz klimatyzację - zasugerował sennie. Asher zmarszczyła brwi i podniosła głowę. Spojrzała na Taja, który tymczasem otworzył oczy. Uśmiechał się zawadiacko i nie był ani trochę śpiący. Odgarnęła włosy z twarzy, zsunęła się z niego i nadaśną schowała pod prześcieradło.

- Ciepłej? - spytał, obejmując ją ramieniem w talii. W odpowiedzi wzruszyła tylko ramionami.

- A teraz? - Otoczył ręką jej pierś. Kusił.

- Trzeba wyregulować klimatyzację. Zamarzam. Taj cmoknął ją w szyję.

- Jakoś temu zaradzę. - Wstał, skierował się ku urządzeniu i wyłączył je. Wiatrak zmniejszył obroty i wreszcie zamilkł. Taj odwrócił się do Asher z uszczypliwą uwagą na końcu języka.

Leżała naga w świetle poranka, w zmiętej pościeli, otoczona balonami. Włosy rozsypały się po poduszce. Była jeszcze senna, na jej twarzy pojawił się ledwie zauważalny uśmiech. Zapraszała go, wzywała. Odeszła mu ochota na żarty. Skóra Asher była gładka, o miodowym odcieniu. Pożądanie odebrało mu oddech.

Gdy do niej przyszedł, przywitała go z otwartymi ramionami.

## ROZDZIAŁ 10

Od Wielkiego Szlema dzielą cię zaledwie trzy mecze. Jak się z tym czujesz?

- Staram się o tym nie myśleć.

- Pokonałaś Stacie Kingston w ćwierćfinałach. Czy dodaje ci to pewności siebie?

- Stacie to niebezpieczna przeciwniczka. Nigdy nie wiem, jak zakończy się nasz mecz.

Asher skrzyżowała ręce na piersiach. Siedziała przy długim stole naprzeciw gromady reporterów. Mikrofon roznosił po sali jej czysty, dźwięczny głos. Miała na sobie wysłużoną wiatrówkę, luźne spodnie od dresu i buty do tenisa. Wilgotne włosy wokół twarzy skręciły się w kędziorki. Po zwycięskim meczu na Forest Hills ledwie zdążyła się odświeżyć, gdy poproszono ją na konferencję prasową. Kamery rejestrowały jej najdrobniejszy gest i wyraz twarzy. Jeden z dziennikarzy zanotował nawet, że Asher nie ma na sobie biżuterii ani nie użyła szminki.

- Czy spodziewałaś się, że powrót okaże się takim sukcesem?

Asher zaszczyciła dziennikarzy krótkim uśmiechem. Jeszcze dwa miesiące temu nie byłoby mowy o podobnym geście. - Ciężko trenowałam - powiedziała krótko.

- Nadal podnosisz ciężary?

- Codziennie.

- Czy zmieniłaś styl gry?

- Staralam się to i owo poprawić - odpowiedziała swobodnie. Ze wszystkich osób zgromadzonych w pomieszczeniu tylko ona wiedziała, że jej stosunek do prasy uległ radykalnej zmianie. Nic nie ścisnęło jej w gardle, gdy odpowiadała na pytania, w głowie nie błyskały ostrzegawcze światełka. - Przynajmniej serwis - ciągnęła. - Mam na koncie więcej asów serwisowych niż przed trzema laty.

- Jak często grałaś podczas przerwy?

- Raczej rzadko.

- Czy ojciec znów będzie twoim trenerem? Wahanie Asher było niezauważalne.

- Oficjalnie nie - odparła wymijająco.

- Czy zgodziłaś się pozować do okładki *Elegance*? Asher wsunęła niesforny kosmyk za ucho.

- Widzę, że wieści szybko się rozchodzą. - Sala wybuchnęła śmiechem. - Jeszcze się nie zdecydowałam - powiedziała szczerze. - W tej chwili moje myśli zaprzęta US Open.

- Z kim chciałabyś zagrać w finałach?

- Najpierw chciałabym przejść przez ćwierć - i półfinały.
- Zatem kogo uważasz za najniebezpieczniejszą przeciwniczkę?
- Cię Conway - odpowiedziała bez wahania. Wspomnienie pojedynku na Kooyong było wciąż świeże. - To najlepsza zawodowa tenisistka. - Skąd to przekonanie?
- Tia ma wycucie nawierzchni, szybkość i siłę, potężny serwis.
- A jednak pokonałaś ją w tym sezonie.
- Z wielkim trudem.
- A tenis mężczyzn? Sądzisz, że na podium Wielkiego Szlema stanie dwóch zawodników ze Stanów Zjednoczonych?

Asher przyjęła pytanie uśmiechem.

- Jak ktoś słusznie zauważył, od finału dzielą nas jeszcze trzy mecze. Powiem tylko, że jeśli Starbuck nadal będzie grał na takim poziomie jak dotychczas, nikt go nie pokona. Zwłaszcza na trawie, to jego ulubiona nawierzchnia.

- Czy na twoją opinię wpływają uczucia osobiste?

- Statystyka nie zna uczuć - odparła dobitnie. - Ani osobistych, ani innych.

Wstała z miejsca, ucinając wszelkie pytania. Ktoś odezwał się jeszcze, lecz Asher zwróciła się do mikrofonu, przepaszając, że musi zakończyć konferencję. Wychodząc z pokoju, natknęła się na Chucka.

- Dobrze sobie poradziłaś, Buźka.

- Na szczęście już skończyłam - westchnęła. - Co ty tu robisz?

- Mam oko na kobietę mojego najlepszego przyjaciela - oznajmił dumnie, otaczając ją ramieniem. - Taj uznał, że będziesz mniej zakłopotana, jeśli on zniknie na czas konferencji.

- Na Boga - syknęła. - Nie potrzebuję niańki.

- Mnie tego nie mów. - Chuck błysnął zębami w nie - winnym uśmiechu. - Taj pomyślał, że prasa może cię nagabywać o szczegóły.

Asher przez chwilę wpatrywała się w słodkie oczy niezawodnego przyjaciela Taja.

- I co byś wtedy zrobił?

- Użyłbym siły. - Chuck naprężył bicepsy. - Chociaż za ten komentarz, że nikt nie pokona Taja, mógłbym się obrazić - nadał się. - Wiesz, że chcą nazwać raketę moim imieniem?

Asher objęła go w pasie.

- Wybacz, kolego. Na raketę mówię „rakieta”. Chuck zatrzymał się i położył ręce na jej ramionach.

Przyglądał się jej. Zachował powagę, nawet kiedy wytrzeszczyła oczy i pokazała mu język.

- Wiesz, Bużka, dobrze wyglądasz. Zaśmiała się.

- Dziękuję. To znaczy, że wcześniej wyglądałam gorzej?

- Zawsze byłaś piękna - wyjaśnił pośpiesznie. - Teraz wyglądasz na szczęśliwą.

Asher uścisnęła jego dłoń.

- Bo jestem.

- To widać. Po Taję też. - Chuck zawahał się. - Nie wiem, co wcześniej między wami zaszło, ale...

- Chuck... - Asher pokręciła głową, by zaniechał pytań.

- Ale - ciągnął - mam nadzieję, że tym razem wam się uda.

- Dzięki - szepnęła wzruszona. Zamknęła oczy i przytuliła się do niego. - Ja też mam taką nadzieję. - Miałaś mieć na nią oko, a nie obściskować się z nią publicznie - rozległ się nad ich głowami głos Taja.

Chuck przytulił Asher jeszcze mocniej.

- Nie bądź takim samolubem. Druga liga też potrzebuje miłości. - Spojrzał na przyjaciółkę i uśmiechnął się. - Może skusisz się na homara z szampanem?

- Przykro mi. - Cmoknęła go w nos. - Ktoś już zaprosił mnie na pizzę i tanie wino.

- Znów dostałem kosza. - Zrezygnowany Chuck wypuścił Asher z objęć. - Potrzebuję partnera na jutrzejszy trening - zwrócił się do Taja.

- W porządku.

- O szóstej rano, na trzecim korcie.

- Stawiasz kawę.

- Rzucimy monetę - wymigał się Chuck i odszedł ze śmiechem.

Przez dłuższą chwilę panowała niezręczna cisza, którą zakłócały jedynie przelatujące samoloty. Takie momenty zaczęły się wraz z ich przylotem do Stanów. Cisza trwała krótko i żadne jej nie komentowało. Oboje uważali, że nadejdzie czas, gdy wypełni ją prawda. Jednak ta świadomość im ciążyła.

- No - odezwał się wreszcie Taj - to jak ci poszło z prasą?

- Bez problemów. - Asher stanęła na palcach i dała mu całusa. - Nie potrzebowałam ochroniarza.

- Wiem, jak reagujesz na konferencje.

- Niby jak?

- No... - Przeczesał jej włosy dłonią. - Do tej pory panikowałaś. Asher roześmiała się w głos. Wzięła Taja za rękę i ruszyli przed siebie.

- „Do tej pory” to odpowiednie określenie - przytaknęła. - Jestem zaskoczona, na jak wiele sobie dziś pozwoliłam. Był tylko jeden mankament.

- Jaki?

- Bałam się, że umrę z głodu. - Spojrzała na niego spod rzęs, robiąc przy tym smutną minkę. - Ktoś obiecał mi pizzę.

- Rzeczywiście. - Taj z uśmiechem przyciągnął ją do siebie. - I tanie wino.

- Naprawdę wiesz, jak należy traktować kobiety, Starbuck - zachichotała.

- Zabawimy się - zapowiedział i zapakował ją do samochodu.

Dwadzieścia minut później siedzieli przy okrągłym stoliku. W powietrzu unosił się zapach sosu, przypraw i świec. W głośnikach dudniły rockowe przeboje. Wśród gości uwijały się kelnerki, odziane w kuse fartuszki z nadrukiem uśmiechniętej pizzy. Asher oparła łokcie na blacie i spojrzała Tajowi w oczy.

- Potrafisz wybrać miejsce.

- Trzymaj się mnie, a nie zginiesz - zalecił. - Mam już wymyślony lokal na jutro. Dostaniesz imienne saszetki z ketchupem.

Asher uśmiechnęła się w sposób, który pobudził mu zmysły. Pochylił się i pocałował ją w usta. Stół zachybotał się niebezpiecznie.

- Co zamawiacie? - spytała bez ceremonii kelnerka, strzelając gumą do żucia. - Pizzę i butelkę chianti - powiedział Taj, nawet nie spojrzawszy na dziewczynę.

- Małą, średnią czy dużą?

- Co małe, średnie czy duże?

- Pizza. - Kelnerka wzruszyła ramionami.

- Średnia wystarczy. Dzięki. - Taj posłał aroganckiej panience uśmiech, który poruszyłby góry.

- Może to poprawi jakość obsługi - skomentowała Asher.

- Co?

- Nieważne. - Machnęła ręką. - Twoje ego wie, co mam na myśli.

Taj pochylił się ku niej, by lepiej słyszeć.

- Jakie pytania ci zadawali?

- Typowe. Wspomnieli o zdjęciach dla *Elegance*.

- Zgodzisz się? Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. To może być zabawne, a już z pewnością nie zaszkodzi tenisistkom, jeśli jedna z nich znajdzie się na okładce znanego magazynu mody.

- Nie pierwszy raz.

Asher stłumiła uśmiech i uniosła brwi.

- Przeglądasz magazyny z modą, Starbuck?

- Lubię patrzeć na ładne kobiety.

- Myślałam, że tacy siłacze jak ty korzystają z innych publikacji.

- Jakich? - spytał tonem świętoszka.

Nie zareagowała. Wolą wrócić do pierwotnego tematu rozmowy.

- Robią tyle szumu wokół Wielkiego Szlema. - Przeszkadza ci to?

Taj bawił się jej dłonią. Kontrastowała pod każdym względem z jego potężnym łapskiem. Często zastanawiał się, skąd w tej drobnej ręce bierze się taka siła.

- Trochę - przyznała. Lubiła dotyk szorstkiej, męskiej dłoni. - Trudno o tym zapomnieć i skoncentrować się na pojedynczej grze. Jak ty to znosisz? Wiem, że dokucza ci napięcie.

Kelnerka przyniosła wino, posyłając Tajowi dyskretny uśmiech. Ku zaskoczeniu Asher, odwzajemnił gest. Co za diabeł wcielony, pomyślała z irytacją. W dodatku robi to całkiem świadomie.

- Zawsze koncentruję się na pojedynczej grze, na jednym punkcie, który mam do zdobycia. - Napelnił kieliszki. - Trzy mecze to mnóstwo punktów.

- Ale chcesz wygrać Wielkiego Szlema. Taj podniósł kieliszek i uśmiechnął się.

- Święta prawda. Oczywiście Martin uważa sprawę za przesadzoną.

- Dziwi mnie, że go tu nie ma - powiedziała. - Analizowałby każde uderzenie.

- Przyjedzie jutro z resztą rodziny. Asher zacisnęła palce na kieliszku.

- Rodziny?

- Mama i Jess będą na pewno, co do Maca i Pete'a, nie wiadomo, czy uda im się przyjechać. - Chianti miało ciężki i dojrzały smak. Taj rozluźnił się po kilku łykach. - Polubisz Pete'a, to uroczy dzieciak.

Asher burknęła coś do siebie, zanim przełknęła wino. Martin pojawił się na mistrzostwach przed trzema laty. Były też matka i siostra Taja Asher i Taj, najlepsi zawodnicy US Open, byli wtedy ulubieńcami prasy. Jadali wspólne posiłki i dzielili łóżko. Teraz miało być niepokojąco podobnie, choć nie do końca. Coś mąciło ich spokój.

Trzy lata temu nie było małego chłopca o rysach Taja. Nikt nie przypominał Asher o tym, co straciła. Poczwała w sobie pustkę jak zawsze, gdy myślała o dziecku.



Źle interpretując jej milczenie, ujął ją za rękę.

- Nadal nie rozmawiasz z ojcem?

- Słucham? - spytała roztargniona. - Nie. Odkąd... Odkąd przestałam grać.

- Czemu do niego nie zadzwonisz?

- Nie mogę.

- To śmieszne. Przecież jest twoim ojcem. Westchnęła, marząc, by rzeczywistość nie była aż tak skomplikowana.

- Znasz go przecież. Jest bardzo surowy. Ma własny pogląd na to, co jest dobre, a co złe. Zawiodłam jego nadzieje. Ofiarował mi swoją wiedzę, a ja zmarnowałam ten dar.

Taj skomentował tę wypowiedź krótkim i dobitnym słowem, które wywołało uśmiech na ustach Asher.

- W pewnym sensie tak właśnie było - mówiła. - Jako córka Jima Wolfe'a miałam pewne zobowiązania. Małżeństwo z lordem Wickertonem i rezygnacja z kariery całkowicie je przekreśliły. Ojciec mi tego nie wybaczył.

- Skąd wiesz? - spytał. Głos miał niski, słychać w nim było lekką irytację. - Nie rozmawiałaś z nim ostatnio, więc skąd możesz wiedzieć, co czuje? - Nie uważasz, że gdyby zmienił zdanie, to by się tutaj pojawił? - Wzruszyła ramionami, nie chcąc zapuszczać się dalej w temat. - Myślałam, że skoro wróciłam do gry, coś się zmieni. Myliłam się.

- Brakuje ci go.

Sprawy nie przedstawiały się tak prosto. Dla Taja rodzina była synonimem miłości i zrozumienia. Nie pojmował, że Asher potrzebowała nie tyle obecności i wsparcia ojca, ile jego przebaczenia.

- Chciałabym, żeby tu był - powiedziała wreszcie - ale rozumiem jego powody. - Zmarszczyła brwi, bo nagle zdała sobie z czegoś sprawę. - Do tej pory grałam dla niego, chciałam go zadowolić. Teraz gram dla własnej satysfakcji.

- Może właśnie dlatego tak dobrze ci idzie - stwierdził Taj.

Asher z uśmiechem podniosła jego dłoń ku ustom.

- Możliwe. Choć to chyba nie jedyny powód.

- Pizza dla państwa. - Kelnerka postawiła między nimi parujące talerze.

Jedli ze smakiem, słuchając muzyki i rozmawiając. Perspektywa ciężkich rozgrywek nie mogła zepsuć Asher humoru. Ser był gorący i ciągliwy. Taj śmiał się do rozpuku, gdy próbowała sobie z nim poradzić. Chianti szybko ubywało z butelki. Temat mistrzostw zginął wśród rozmów o wszystkim i o niczym. Do baru wpadła grupa nastolatków, krzykliwych i rozbawionych. Napelnili szafę grającą zapasem drobniaków.

Dlaczego tak dobrze się czuję w tym hałaśliwym, tłoczonym miejscu? - zastanawiała się Asher ze zdumieniem. Pizza i wino były dla niej równie atrakcyjne jak szampan i kawior, który jedli w Paryżu. To zasługa Taja. Z nim wszędzie było jej dobrze. Po raz pierwszy dotarło do niej, że to także jej zasługa. Była sobą. Nie pilnowała się, nie musiała. Taj był jedyną bliską jej osobą, która niczego od niej nie wymagała.

Ojciec chciał, żeby była doskonała pod każdym względem. Przez całą młodość starała się sprostać jego wymaganiom. Eric oczekiwał od niej opanowania i manier godnych angielskiej arystokratki. Miała być zawsze na swoim miejscu, elegancka i chłodna. Musiała mieć własne, twórcze i inteligentne zdanie na każdy temat.

Taj chciał jedynie, by była sobą. Akceptował jej wady, nawet je lubił. Takim wymaganiom potrafiła sprostać bez trudu. Nigdy nie oczekiwał, że wpasuje się w jakiś schemat albo do czegoś się dostosuje. Pod wpływem chwili Asher wzięła jego rękę i przytuliła do policzka.

- Za co? - zapytał, gładząc miękką skórę.

- Za to, że nie lubisz ideału. Taj zmarszczył brwi.

- Nie zechcesz mnie wtajemniczyć w to, co masz na myśli?

- Nie. - Roześmiała się i pochyliła ku niemu. - Gzy wypiełeś już wystarczająco dużo, żebym mogła cię uwieść?

Uśmiechnął się, mrużąc oczy.

- Aż za dużo.

- Więc chodź ze mną. - To był rozkaz, nie prośba.

Leżeli obok siebie. Było już późno, lecz Taj nie czuł się jeszcze senny. Asher spała głęboko, zmęczona miłością, skulona, trzymając go za rękę. Roztaczała wokół siebie subtelną, ciepłą woń. Na stoliku po lewej tykał mały budzik. Podświetlona tarcza pokazywała dwunastą dwadzieścia siedem.

Nie chciało mu się spać. Podobnie jak Asher wyczuwał, że ich sielanka powoli dobiega końca. Znaleźli się w punkcie, w którym wszystko się kiedyś popsuło. Nie da się unikać odpowiedzi. Pożerała go ciekawość. W przeciwieństwie do Asher nie mógł się doczekać końca sezonu. Wtedy przyjdzie czas na wyjaśnienia. Nie lubił czekania i zaczynał się już niecierpliwić. Nawet dziś, pod warstwą wesołości i szczęścia, wyczuwał niemy zakaz zadawania pytań.

Problem z ojcem niepokoi ją bardziej, niż przyznaje, myślał, poprawiając śpiącej Asher poduszkę pod głową. Widać to w jej oczach. Nie pojmował, jak członkowie najbliższej

rodziny mogli tak się od siebie oddalić. Myślni znalazł się przy matce i siostrze. Nie było rzeczy, której by im nie wybaczył. Czy ojciec mógłby postąpić inaczej wobec jedynej córki?

Pamiętał, jaki Jim Wolfe był z niej dumny. Gdy Asher została początkującą profesjonalistką, Taj siadywał czasami obok jej ojca na meczach. Jim miał na trybunach stałe miejsce.

Wolfe zaakceptował związek córki z Tajem Starbuckiem. Nie, poprawił się w myślach Taj, pochwalał go. Widok ich obojga razem wyraźnie go cieszył. Raz posunął się nawet do wyrażenia swoich nadziei co do ich wspólnej przyszłości. Wtedy zaskoczyła go i zezłościła taka ingerencja w ich sprawy. Sam nie wiedział jeszcze, jakie ma plany wobec Asher. Kiedy się zdecydował, było już za późno. Taj zmarszczył brwi i spojrzał na śpiącą u jego boku kobietę.

W srebrzystym świetle księżycy jej twarz wyglądała jak z porcelany. Włosy lśniły metalicznie, tworząc poświatę wokół głowy. Zapragnął zbliżenia, lecz powstrzymał się, nie chcąc jej budzić. Żywił wobec niej sprzeczne uczucia. Od drapieżnego pożądania przez czułość po strach. Nie spotkał dotąd kobiety, która wywoływałaby w nim tak silne i różnorodne emocje. Gdy patrzył, jak śpi, czuł się opiekunem i strażnikiem. Dopilnuje, by gdy otworzy oczy, była wypoczęta i radosna.

Zastanawiał się, ile jeszcze przeszkód przyjdzie im pokonać, zanim naprawdę staną się parą? Jedną z nich może usunąć sam. Pora uczynić pierwszy krok. Wstał z łóżka i poszedł do salonu.

Po chwili, dzięki kablowi telefonicznemu, znalazł się na drugim wybrzeżu. Usiadł wygodnie w fotelu i czekał na sygnał.

- Rezydencja pana Wolfe'a, słucham. Taj rozpoznał głos służącej.
- Chciałbym rozmawiać z Jimem Wolfe'em. Mówi Taj Starbuck.
- Proszę poczekać.

Czekał więc, nasłuchując, czy Asher się nie budzi. Ze słuchawki wydobyło się szcęknięcie i Taj usłyszał męski głos.

- Starbuck? - Głos był cichy, uważny i znajomy.
- Jim, jak się masz?
- Cóż... - mruknął Wolfe, nieco zaskoczony nocnym telefonem. Usiadł za biurkiem. -

Ostatnio sporo o tobie piszą w gazetach.

- Rzeczywiście mam udany rok - przyznał Taj. - Brakowało cię na Wimbledonie.
- To już pięć dla ciebie - odparł zagadkowo Jim.

- I trzy dla Asher - zauważył, domyślając się, że chodzi o zdobyte na Wimbledonie tytuły.

Przez chwilę panowało milczenie.

- Twój wolej jest czystszy niż dawniej - skomentował Jim.

- Chciałem porozmawiać o Asher.

- Na ten temat nie mam nic do powiedzenia - odparł Jim Wolfe stanowczym głosem.

Bezlitosne stwierdzenie na chwilę odebrało Tajowi mowę. Wpadł we wściekłość.

- Minuta cię nie zbawi. Mam bardzo wiele do powiedzenia. Twoja córka wspięła się na szczyt. Bez twojej pomocy.

- Wiem o tym. Do rzeczy.

- Już mówię. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś pracował tak ciężko jak ona przez ostatnie miesiące. Nie było jej łatwo. Presja, reporterzy, znasz te sprawy. Najgorsze są ponawiające się pytania, dlaczego nie ma przy niej ojca.

- Asher wie, co czuję - powiedział Jim obojętnie. - Ty nie musisz.

- Sprawy Asher dotyczą również mnie.

- Ach... - Jim wziął do ręki smukłe, złoczone pióro i powoli obracał je w palcach. - Znowu to samo.

- Owszem. - Jeśli pogodziłeś się z Asher, to twoja sprawa. - Cisnął pióro z powrotem w kąt biurka. - Ja nie.

- Na Boga, Jim. - Taj westchnął zniecierpliwiony. - Przecież to twoja córka. Nie możesz odwracać się plecami do własnego dziecka.

- Jaka córka, taki ojciec - burknął Jim.

- O czym ty mówisz? - Taj podniósł się z fotela i krążył po pokoju ze słuchawką.

- Asher wymazała swoje dziecko z pamięci. Zrobiłem to samo.

Taj osłupiał, a chwilę potem poczuł, jak ogarnia go lodowate zimno. Zacisnął dłoń na słuchawce.

- Jakie dziecko? - wykrztusił zdławionym głosem.

- Zaprzepaściła wszystko, czego ja uczyłem - ciągnął Jim, puszczając mimo uszu pytanie Taja - Moja córka by tego nie zrobiła. - Dawne urazy i złość, jaką ze sobą niosły, nareszcie znalazły ujście. - Próbowałem być wyrozumiały - wybuchnął - kiedy poślubiła tego wymoczka i postanowiła zrezygnować z kariery. Są jednak rzeczy, których nie da się wybaczyć. Mam nadzieję, że życie, jakie wybrała, jest warte mojego nie narodzonego wnuka.

- Po tych słowach, zaskoczony, że pozwolił im się wymknąć, Jim z trzaskiem odłożył słuchawkę.

Ponad cztery tysiące kilometrów dalej Taj stał oniemiały, patrząc przed siebie niewidzącym spojrzeniem. Powoli odłożył słuchawkę. W głowie miał zamęt. Pytania i domysły nie dawały mu spokoju. Musiał się zastanowić. Najciszej jak mógł, wrócił do sypialni i się ubrał.

Miał ochotę wyrwać ją ze snu i zażądać wyjaśnień, jednak postanowił poczekać z tym, póki nie ochłonie. Osunął się na fotel pod oknem i patrzył na kształt pod pościelą. Asher spała zdrowym, głębokim snem. Oddech miała lekki i bezgłośny.

Dziecko Asher? Przecież nie było żadnego dziecka. Gdyby państwo Wickerton spłodzili potomstwo, byłaby na ten temat jakaś wzmianka w prasie. Narodzin dziedzica nie da się przemilczeć. Taj poruszył się niespokojnie, przeczesując dłonią włosy. Nawet jeśli tak, rozmyślał gorączkowo, to gdzie jest teraz? Raz po raz odtwarzał w pamięci rozmowę z Jimem. Próbował stłumić zazdrość, jaka go dręczyła na myśl, że Asher mogła nosić w sobie dziecko innego mężczyzny.

Asher wymazała swoje dziecko...

Taj zacisnął pięści. Aborcja? Emocje sięgnęły zenitu. Z wysiłkiem się uspokoił. Nie mógł znieść tego słowa. Nie umiał być tolerancyjny. Nie wtedy, kiedy chodziło o Asher, o cząstkę niej samej. Czy kobieta, którą znał, zdobyłaby się na ten krok? Z jakiej przyczyny? Czy życie towarzyskie, jakie wtedy prowadziła, było dla niej aż tak ważne?

Rozgoryczony pokręcił głową. Nie spodziewałby się tego po niej. Owszem, była opanowana, ale nigdy wyrachowana. Nie, stary Jim gadał od rzeczy, zdecydował w końcu. Nie było żadnego dziecka. Nie mogło być.

Zauważył, że Asher się poruszyła. Mamrocząc coś przez sen, przewróciła się na drugi bok i nie znajdując Taja, obudziła się.

Księżyc oświetlił jej ramię, gdy podniosła rękę, aby odgarnąć włosy. Położyła dłoń na cieplej jeszcze poduszce. - Taj?

Nie uspokoił się jeszcze, więc milczał. Oby zasnęła i dała mu czas na dojście do siebie. Gorycz przenikała go od stóp do głów.

Asher jednak wyczuła napięcie. Nie zamierzała zasypiać. Emocje Taja zawsze były na tyle wyraziste, że materializowały się wokół niego. „Coś jest nie tak, coś jest nie tak” - komunikat alarmowy raz po raz rozbrzmiewał jej w głowie.

- Taj? - zawołała z cieniem obawy w głosie. Usiadła na łóżku. W pokoju było wystarczająco jasno, by mogła dostrzec jego pociemniałe oczy. Serce waliło jej jak młotem.

- Nie możesz spać? - spytała z nadzieją, że złe przeczucia są mylne.

- Nie.

- Trzeba było mnie obudzić.

- Po co?

- Mogliśmy porozmawiać.

- Naprawdę? - Zezłościł się. - Przecież nie wolno mi zadawać pytań, na które nie chcesz odpowiedzieć - dokończył chłodno.

Oczekiwała wstrząsu, ale nie takiego. Momentalnie udzielił się jej nastrój Taja Miał rację. Zbyt długo ukrywała prawdę.

- Jeśli potrzebujesz odpowiedzi, to ci ich udzielenie.

- Tak po prostu? - syknął, podnosząc się z miejsca. - Nie masz nic do ukrycia? Gramy w szczerłość?

Zaskoczona jego zachowaniem, przyjrzała się mu uważniej. - To nie kwestia ukrywania, Taj. Ja... My... Potrzebowaliśmy czasu.

- Do czego? - spytał oschle. Po plecach Asher przebiegł dreszcz. - Do czego był ci potrzebny czas? - nalegał.

- Nie byłam pewna, czy mnie zrozumiesz.

- Masz na myśli dziecko?

Gdyby wymierzył jej policzek, byłaby mniej zaskoczona. Zbladła, a jej wielkie oczy wyrażały strach i desperację.

- Skąd... - Nie mogła wydusić słowa. Myśli szalały jej w głowie, jednak nie potrafiła sformułować żadnej z nich. Jak się dowiedział? Od kogo? Kiedy?

- Eric... - wydukała, prawie się dławiąc. - Eric ci powiedział.

Ogarnęło go rozczarowanie. Miał nadzieję, że wszystko okaże się kłamstwem. Jak to możliwe, że nosiła w sobie dziecko innego mężczyzny i odrzuciła je?

- Więc to prawda - powiedział głucho.

Odwrócił się do niej plecami i patrzył w okno. Nie potrafił myśleć logicznie ani zdobyć się na obiektywizm. Co innego akceptować ideę wolnego wyboru, a co innego stosować ją w życiu. Zwłaszcza w przypadku Asher.

- Taj, ja... - próbowała się odezwać.

Wszystkie obawy nagle ożyły. Przepaść między nimi była już ogromna i z każdą chwilą rosła. Gdyby tylko mogła mu to wyznać po swojemu, w dogodnej dla siebie chwili...

- Chciałam ci o wszystkim powiedzieć - zaczęła. - Miałam powody, dla których to ukrywałam. - Zamknęła oczy. - Zaczęłam odwlekać tę chwilę. - Pewnie tłumaczyłaś sobie, że to nie moja sprawa Otworzyła oczy.

- Jak możesz tak mówić?

- To, co robiłaś, będąc żoną innego mężczyzny, nie powinno obchodzić drugiego. Nawet jeśli cię kocha.

Asher jednocześnie rozpromieniła się i spochmurniała.

- Nie kochałeś mnie - szepnęła. Taj zaśmiał się.

- Oczywiście, że nie. Dlatego nie mogłem bez ciebie wytrzymać. Wciąż o tobie myślałem.

Asher schowała twarz w dłonie. Dlaczego właśnie teraz? - pomyślała zrozpaczona. Czemu to wszystko musi dziać się akurat teraz?

- Nigdy mi tego nie mówiłeś.

- Owszem, mówiłem. Energicznie pokręciła głową.

- Ani razu, a wystarczyłby jeden, jedyny raz.

Taj zmarszczył brwi, aż zbiegły się w jedną linię nad nosem. Miała rację, przyznał. Dawał jej to do zrozumienia, ale nigdy nie zdobył się na słowa.

- Ty też nic mi nie powiedziałaś - zauważył. Jęknęła, jakby miała się za chwilę rozpłakać.

- Bałam się.

- Cholera, Asher, ja też.

Przez długi czas patrzyli na siebie w milczeniu. Jak mogła być tak ślepa? Czekala na słowa, nie zważając na to, co jej ofiaruje? Wyznanie nie było dla niego łatwe, ponieważ oznaczało wszystko. Te słowa były deklaracją na całe życie.

Asher odchrząknęła, by jej głos zabrzmiał stanowczo. - Kocham cię, Taj. Zawsze cię kochałam. I wciąż się boję. - Wyciągnęła do niego rękę. Patrzył na nią, lecz nie poruszył się. - Nie odwracaj się ode mnie. - Pomyślała o utraconym dziecku. - Nie znienawidź mnie za to, co zrobiłam.

Nie mógł zrozumieć, ale poddał się fali uczuć. Wydawało mu się, że miłość wszystko wybaczy. Zbliżył się do Asher i podniósł jej dłoń do ust.

- Porozmawiajmy o tym. Musimy sobie to wyjaśnić, zanim zaczniemy wszystko od nowa.

- To prawda. - Nakryła drugą ręką ich splecione dłonie. - Taj, tak mi przykro z powodu dziecka. - Objęła go w pasie i przytuliła głowę do jego piersi. Co za ulga, pomyślała. Nareszcie może się z nim podzielić tym, co czuje. - Nie mogłam powiedzieć ci wcześniej. Nie wiedziałam, co robić, kiedy to się stało. Nie byłam pewna, jak zareagujesz.

- Sam tego nie wiem - powiedział, otaczając ją ramieniem.

- Dręczyło mnie ogromne poczucie winy. - Zacisnęła powieki. - Kiedy Jess pokazała mi zdjęcie twojego siostrzeńca, wydawało mi się, że tamto dziecko byłoby do niego podobne. Miałoby twoje włosy i oczy.

- Moje? - Taj znieruchomiał. Dopiero po chwili uświadomił sobie znaczenie słów Asher.

- Moje? - powtórzyła bezwiednie Asher, gdy ścisnął w dłoni jej palce.

Nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, chwycił ją za ramiona i potrząsnął. W oczach miał grozę.

- To dziecko było moje? Asher otworzyła usta, lecz głos odmówił jej posłuszeństwa. Sparaliżował ją strach. Przecież wiedział, myślała gorączkowo. Nie, nie wiedział. Sądził, że chodzi o dziecko Erica.

- Odpowiadaj, do cholery! - Potrząsnął nią brutalnie.

Była miękka jak szmaciana lalka. Nie protestowała ani się nie broniła. Nic by to nie pomogło.

- To było moje dziecko? Moje?

Pokiwała głową, zbyt oszołomiona, żeby poczuć ból.

Miał ochotę ją uderzyć. Patrzył na nią i niemal czuł swoją rękę na jej policzku. Biłby, póki nie minie złość i żal. Asher poznała jego myśli po wyrazie oczu, ale nie wykonała żadnego gestu obronnego. Zacisnął dłonie na jej ramionach i trwał tak przez moment, a potem pchnął ją z pogardą na łóżko. Asher wstrzymała oddech ze strachu.

- Nosiałś moje dziecko, kiedy za niego wyszłaś - cisnął jej w twarz oskarżenie, walcząc ze sobą, by nie użyć pięści. - Kazał ci się go pozbyć czy sama się tym zajęłaś?

Asher nie rozumiała dobrze, co Taj do niej mówi. Widziała tylko jego furję.

- Nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, że jestem w ciąży, gdy wychodziłam za Erica.

- Nie miałaś prawa ukrywać tego przede mną. - Pochylił się nad nią, zrzucił z łóżka i zmusił, by klęknęła. - Nie miałaś prawa podejmować takiej decyzji!

- Taj...

- Zamknij się, do cholery. - Odepchnął ją, wiedząc, że bliskość może się źle dla nich skończyć. - Nic nie zmienisz. Już nigdy w życiu na ciebie nie spojrzę.

Wypadł z pokoju jak szalony. Trzask zamykanych drzwi odbijał się echem w jej głowie.



## ROZDZIAŁ 11

Taj wygrał ćwierćfinały bez większego wysiłku. Specjaliści zgodnie uznali, że tego upalnego popołudnia zaprezentował szczyt swoich możliwości. Tylko on wiedział, że nie chodziło tak naprawdę o tenis. Prowadził wojnę. Wchodząc na kort, pałał nienawiścią i żądzą zemsty. Nie znał litości.

Nie ukrywał emocji. Twarz miał zaciętą, spojrzenie ciężkie i ponure. Nie dbał o wynik. Chciał wreszcie pozbyć się rozgoryczenia, żalu i złości, wszystkich tych uczuć, które nim targwały. Nie zatrzymywał się ani na chwilę. Wysilek fizyczny pozwalał mu je wyładować. Często nazywano go Wojownikiem. Teraz był nim bardziej niż kiedykolwiek. Jak drapieżnik, który wyczuł krew, nie dawał wytchnienia przeciwnikowi dopóty, dopóki ten nie opadł z sił.

Taj był rozczarowany, że mecz trwał tak krótko. Nie przyniósł mu ukojenia. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek je znajdzie.

Z trybun padały najróżniejsze komentarze.

- Na Boga, Ada. Nie widziałem, żeby kiedyś zagrał lepiej. - Martin Derick promieniał, jakby właśnie został ojcem. Głos ochryplł mu od krzyku i papierosów. Na ziemi leżało mnóstwo niedopałków. - Widziałas, jak zmasakrował tego Włocha?

- Trudno było nie zauważyć.

- Ho, ho. Jeszcze dwa zwycięstwa i nasz chłopiec zdobędzie puchar Wielkiego Szlema. - Martin ścisnął zniszczone i spracowane dłonie Ady w swoich, wypiełgnowanych i gładkich. - Nic mu nie przeszkodzi.

Ada obserwowała grę Taja spokojnie, w milczeniu. Widziała więcej niż tylko zwycięstwo. Syn zachowywał się tak agresywnie, kiedy był urażony lub znieważony. Dobrze znała tę kombinację. Pojawiła się już u małego chłopca, którego rówieśnicy wyśmiewali z powodu odejścia ojca. Radził sobie z tym, wprowadzając w ruch pięści. Dziś użył rakiety. Martin entuzjastycznie wspominał najefektowniejsze podania. Ada w milczeniu zastanawiała się, co sprawiło syna w taki nastrój.

- Mamo, coś jest chyba z Tajem nie tak - szepnęła Jess, pochylając się ku matce.

- Coś jest zupełnie nie tak.

Jess przytuliła policzek do twarzyczki Pete'a, sądząc, że pudrowy zapach jego skóry ją uspokoi. Mały złapał ją za nos, wygiął się i wyciągnął rączki do taty.

- Nie widziałam Asher na trybunach - zauważyła. Ada spojrzała na córkę. Jess wspominała jej, że Taj odnowił znajomość z Asher. Zresztą przewidziała to, gdy tylko usłyszała o powrocie Asher do gry.

Nigdy w życiu nie widziała syna bardziej zrozpaczonego niż wtedy, gdy Asher poślubiła lorda Wickertona. Spodziewała się po nim wściekłości i gróźb, lecz Taj zaskoczył ją milczeniem. - Zauważyłam - przyznała. - Ona też chyba ma dziś mecz.

- Na korcie obok, za ponad pół godziny. - Jess jeszcze raz rozejrzała się po trybunach.  
- Powinna tu być.

- Musiała mieć powód, żeby nie przyjść. Jess przeszły ciarki po plecach.

- Mamo, musimy porozmawiać w cztery oczy. Chodźmy na kawę.

Ada podniosła się z miejsca, nie zadając zbędnych pytań.

- Nie pozwólcie, żeby Pete się znudził - zarządziła, gładząc malca po czuprynie.

- Powiesz jej? - spytał Mac, przytulając żonę.

- Tak. Muszę.

Patrzył, jak dwie kobiety znikają w tłumie. Pete galopował w najlepsze na jego kolanie.

Gdy usiadły przy stoliku, Ada spojrzała na córkę z ciekawością, ale też zaniepokojoną. Widziała, że Jess próbuje odwlec rozmowę, czyniąc błahe uwagi o pogodzie. Ada nie przerywała jej. W końcu Jess przestała mieszać nerwowo kawę i podniosła oczy na matkę.

- Mamo, pamiętasz, jak byliśmy tu trzy lata temu?

Jak mogłaby zapomnieć? Ada westchnęła. Taj wygrał wtedy US Open. Chwilę potem jego świat legł w gruzach.

- Tak, pamiętam - odpowiedziała.

- Asher odeszła od Taja i poślubiła Wickertona. - Ada milczała. Jess sęczyła kawę, poświęcając się temu zajęciu bez reszty. - To była moja wina! - wybuchnęła nagle.

Teraz jej matka pogrążyła się w smakowaniu napoju. Stwierdziła, że jak na plastikowe kubki, zawartość jest nie najgorsza.

- Jak to twoja?

- Spotkałam się z nią. - Jess zaczęła rozdzierać serwetkę na małe kawałeczki. Myślała, że będzie jej łatwiej, skoro powiedziała już wszystko mężowi. Spokojne i cierpliwe spojrzenie matki sprawiło, że znów poczuła się dzieckiem. - Poszłam do ich apartamentu, kiedy nie było Taja - Zaciśnęła usta, ale nagle wyznaczenie wystrzeliło z niej jak pocisk. - Powiedziałam jej, że Taj się nią znudził, że ona go męczy.

- Dziwi mnie, że nie roześmiała ci się w twarz - skomentowała Ada.

Jess pokiwała głową.

- Umieć być przekonująca - powiedziała. - Zresztą uważałam, że mam świętą rację. Poza tym było mi jej żal. - Przypomniała sobie, z jaką łatwością odegrała rolę współczującej przyjaciółki. - Mamo, kiedy wracam myślami do tamtej chwili... Do tego, co mówiłam, i w jaki sposób... - Podniosła na matkę oczy szkliste od łez. - Powiedziałam jej, że Taj uważają i Erica za dobraną parę. Nie skłamałam, ale powiedziałam to tak, aby odniosła wrażenie, że Taj liczy, iż Eric pozbawi go kłopotu. Broniałam Taja, mówiąc, że nigdy by jej nie skrzywdził, że martwił się jej zaangażowaniem. Zasugerowałam, że brat pytał mnie, jak najłagodniej uwolnić się od kobiety, która już mu się znudziła.

- Jess. - Ada uspokoiła szarpiące chusteczkę, rozdygotane dłonie córki. - Czemu to zrobiłaś?

- Taj był nieszczęśliwy. Rozmawiałam z nim dzień wcześniej. Był przybity, niepewny. - Znow zaczęła przebierać palcami. - Byłam przekonana, że Asher nie jest dla niego właściwą osobą. Raniła go. Wydawało mi się, że ratuję go przed cierpieniem.

Ada odchyliła się na oparcie krzeselka i rozejrzała dookoła. West Side Tennis Club był swojski, typowo amerykański. Lubiła takie miejsca. Panował zgiełk. Obok bieżyły tory Long Island Rail, raz po raz powietrze przecinały helikoptery i samoloty. Poniżej słychać było uliczny zgiełk. Ada większość życia spędziła w centrum. Nigdy nie przyzwyczała się do podmiejskiej ciszy. Teraz wsłuchiwała się w odgłosy miasta, próbując znaleźć odpowiednie słowa. Odkryła, że rodzicielstwo nie skończyło się wraz z osiągnięciem pełnoletności przez dzieci. Chyba nie skończy się nigdy.

- Taj kochał Asher.

- Wiem. - Jess patrzyła na strzępki chusteczki. - Myślałam, że jeśli ją kocha, powinien być szczęśliwy. Ona zaś, gdyby go kochała, zachowywałaby się jak inne kobiety, które kręciły się koło niego.

- Myślisz, że pokochałby ją, gdyby niczym nie różniła się od pozostałych?

Jess oblała się rumieńcem, ku zdumieniu swojemu i matki. Poczła się nieswojo, rozmawiając o namiętnościach z tą drobną, siwą starszą panią.

- Dopiero gdy poznałam Maca, zrozumiałam, że miłość nie zawsze uskrzydla - kontynuowała Jess, nie patrząc już na matkę. - Były chwile, kiedy nie byłam pewna swoich uczuć do Maca. Wtedy przypomniała mi się rozmowa z Tajem, którą odbyłam, zanim poszłam do Asher. Zauważyłam, że jesteśmy do siebie bardzo podobni. Im bardziej nam na kimś zależy, tym większe mamy wątpliwości.

Jess wzięła głęboki oddech i odważnie spojrzała matce w oczy.

- Usprawiedliwiałam się, że gdyby się kochali, Asher nie zostawiłaby go, a już na pewno nie wyszłaby tak szybko za męża. Taj nie pozwoliłby jej odejść.

- Duma może być tak samo silna, jak miłość. Po twoich słowach Asher poczuła się odtrącona i zdradzona. Wydaje mi się, że Taj powinien się o tym dowiedzieć.

- Na jego miejscu wyłupiłabym oczy takiej siostrze i kazałabym iść do diabła.  
Śmiech Ady był ciepły i młodzieńczy.

- Nie wątpię. Potem poszłabyś do kochanka i zrobiła to samo z nim. Asher jest inna.

- To prawda. - Jess westchnęła żałośnie i odsunęła kubek z ostygłą kawą. - Taj zawsze to powtarzał. Kiedy się znów spotkali, byłam kłębkim nerwów. Potem doznałam ulgi. Teraz znów mam wyrzuty sumienia, bo coś między nimi jest nie tak. - Jess spojrzała na matkę błagalnym wzrokiem. - Co powinnam zrobić?

Dziwne, pomyślała Ada. Z jednej strony dzieci rozpieszczają ją, kupując zmywarki do naczyń i biżuterię. Z drugiej, wciąż szukają u niej odpowiedzi na trudne pytania.

- Powinnaś porozmawiać z obojgiem - powiedziała stanowczo - a potem wycofać się i pozwolić im znaleźć wyjście z sytuacji. Możesz wyjaśnić, co zaszło w przeszłości, ale nic nie poradzisz na to, co dzieje się teraz. - Jeśli się kochają...

- Już raz podjęłaś za nich decyzję - zauważyła trzeźwo Ada. - Nie popełniaj tego samego błędu.

Nie mogła spać. Nie mogła jeść. Obiecała sobie, że nie zrezygnuje po raz drugi z tenisa, i tylko to pchało ją na kort. Celowo została w szatni do ostatniej chwili, żeby uniknąć spotkania z wielbicielami, których wszędzie było pełno. Uśmiechy i zdawkowe rozmowy przerastały jej siły.

Gdy wyszła na kort, powietrze oblepiło ją wilgocią. Walcząc ze słabością, poszła prosto do swojej ławki. Słyszała oklaski, ale nie zwracała na nie uwagi. Wiedziała, że teraz jej największym problemem jest koncentracja.

Bolały ją ramiona, a właściwie całe ciało. Poza tym była wykończona psychicznie. Ból fizyczny mogła zignorować, ale rozpacz ją obezwładniała. Miała uczucie, że jej życie zawaliło się niczym domek z kart. Wstała i zrobiła kilka próbnych zamachów.

- Asher. - Przeklinając tego, kto śmiał jej przeszkodzić, odwróciła się i zobaczyła Chucka. Na jego twarzy malowała się troska.

- Nie najlepiej wyglądasz. Jesteś chora?

- Nic mi nie jest - burknęła.

Chuck przyjrzał się jej podkrążonym oczom i bladym policzkom.

- Właśnie widzę.

- Skoro wyszłam na kort, czuję się na tyle dobrze, żeby grać - odparła, zamieniając rakiety. - Muszę się rozgrzać. - Odwróciła się i wyszła na boisko. Chuck, zbity z tropu, odprowadzał ją wzrokiem. Było jasne, że Asher nie jest w dobrej formie. Postanowił pilnie odszukać Taja.

Zastał go pod prysznicem. Taj szybko uporał się z prądem, jeszcze szybciej z kolegami. Mimo zwycięstwa nie miał humoru. Wysilek fizyczny nie ulżył jego cierpieniom. Potrzebował meczu sparringowego, maratonu, czegokolwiek, co wyczerpałoby go do nieprzytomności i wycisnęło z niego truciznę. Słyszał, że Chuck go woła, ale nie odpowiadał.

- Taj, posłuchaj mnie. Coś jest nie tak z Asher.

Taj cofnął twarz spod strumienia i spojrzał na kolegę.

- I co z tego?

- Co? - Chuck otworzył szeroko oczy. - Powiedziałem, że z Asher jest niedobrze.

- Słyszałem.

- Chyba jest chora - tłumaczył, pewien, że przyjaciel musiał go źle zrozumieć. - Widziałem ją przed chwilą. Nie powinna grać. Wygląda okropnie.

Taj walczył ze sobą. W pierwszej chwili chciał do niej pójść, lecz wspomnienie ich ostatniej rozmowy było zbyt żywe. Zakręcił prysznic.

- Asher wie, co robi. Musi sama podejmować decyzje. Chuck nie wierzył w to, co słyszy.

- Co tu się, u diabła, dzieje? - zapytał wzburzony. - Powiedziałem ci, że twoja kobieta jest chora, a ty udajesz, że nie słyszysz.

Taj poczuł skurcz w żołądku.

- Ona nie jest moją kobietą. - Wziął ręcznik i owinał się nim w pasie. Chuck przetarł spocone czoło. Już na porannym treningu domyślał się, że coś się stało. Nie przywiązywał do tego wagi, przyzwyczajony do humorów przyjaciela. Jednak żadne humory nie usprawiedliwiały obojętności wobec zdrowia Asher.

- Jeśli się posprzeczaliście, trudno. To nie powód, żeby...

- Powiedziałem, że ona nie jest moją kobietą. - Głos Taja zabrzmiał obojętnie. Niespiesznie wciągnął dzinsy i włożył koszulkę.

- Świetnie. - Chuck nagle się rozweselił. - W takim razie ja mogę spróbować szczęścia.

W jednej chwili znalazł się nad ziemią, z plecami wbitymi w szafkę. Taj trzymał go mocno. Chuck spojrzał tryumfalnie w ciemne oczy przyjaciela.

- Nie jest twoją kobietą, co? - Uśmiechnął się zadowolony, że coś się wyjaśniło. - Powiedz to komuś, kto cię nie zna.

Taj dyszał ciężko. Pięści go świerbiły. Na nowo przeżywał złość i żal. Bez słowa opuścił Chucka na ziemię i wyjął z szafki koszulkę.

- Pójdiesz do niej? Ktoś powinien ją powstrzymać, zanim będzie gorzej. Dobrze wiesz, że mnie nie posłucha.

- Nie przeginaj, stary. - Taj włożył koszulkę i trzasnął drzwiami szafki. Chuck zamilkł. Głos przyjaciela był drżący, pozbawiony złości. Tylko raz widział Taja w takim stanie. Wtedy przyczyną była Asher, a i teraz z pewnością nie było inaczej.

- Chcesz o tym pogadać?

- Nie. - Taj bezsilnie zacisnął pięści. - Nie - powtórzył. - Idź tam i miej ją na oku. Walczyła i przegrywała. Zużyła prawie całą energię, by doprowadzić pierwszego seta do *tie breaku*. Kingston była spostrzegawcza. Zauważyła brak energii przeciwniczki i obróciła ją na swoją korzyść. Na nic się zdała precyzja bez siły. Asher słabła z minuty na minutę.

Hałas nie pozwalał jej skoncentrować się na grze. Nie słyszała piłki, która na trawiastym podłożu odbijała się, jak chciała. Żeby za nią nadażyć, trzeba było szybko się ruszać, a ona miała ołów w nogach.

Taj stanął u wylotu tunelu i patrzył. Chuck nie przesadzał. Asher była blada i powolna. Postąpił krok naprzód. Przeklinał ją i siebie, ale się nie zbliżał. Trudno, sama dokonała wyboru i pozbawiła go wpływu na siebie. Słyszał jej ciężki oddech. Widział, jak bardzo stara się ukryć, że coś jest nie w porządku. Rozdzierał go ból. W milczeniu obrócił się na pięcie i odszedł.

Dzięki ślepej determinacji, w której było więcej nerwów niż siły, Asher wygrała drugiego seta trzy do zera. Twarz błyszczała jej od potu. Wiedziała, że jeśli szybko nie znajdzie słabego punktu Kingston, przegra. Sama zawziętość nie mogła być bronią przeciw mocy, dokładności i umiejętnościom.

Przygotowała się do serwu. Jeśli wygra tę wymianę, nie wszystko stracone. Jeżeli tamta przełamie serwis, mecz będzie skończony.

Skoncentruj się, skoncentruj, powtarzała, na próbę odbijając piłkę od podłoża. Próbowwała uspokoić nerwy. Oskarżenia Taja szumiały jej w głowie. Przed oczami miała jego twarz. Podrzuciła piłkę i uderzyła.

- Błąd. Zamknęła oczy i zakłęta. Nie trać kontroli, upomniała siebie. Jeśli stracisz kontrolę, stracisz wszystko. Długo zbierała się do drugiej próby. Trybuny szemrały, widzowie gubili się w domysłach.

- Dalej, Bużka, pokaż, na co cię stać!

Asher zacisnęła zęby i uderzyła piłkę z całej siły. Z trybun posypały się okrzyki uznania. Nie przegrała jeszcze.

Następny serwis był dużo słabszy. Kingston narzuciła szybką, wyczerpującą wymianę. Asher odruchowo biegała za piłką. Nie miała już siły. Hipnotycznie utkwiała wzrok w mknącej kuli. Zebrała się, by odebrać ścinę Kingston, lecz zaledwie musnęła piłkę czubkiem rakiety. Potknęła się i upadła na kolana. Zwinęła się z bólu.

Ktoś pomógł jej wstać. Odepchnęła go i pokuśtykała ku ławce.

- Daj spokój, Asher. - Chuck otarł ręcznikiem jej spoconą twarz. Z trudem chwytała oddech. - Nie powinnaś dzisiaj grać. Odprowadzę cię do szatni.

- Nie. - Odepchnęła jego rękę. - Nie poddam się. - Wstała. Ręcznik spadł na ziemię. - Zaczęłam, to skończę.

Chuck przyglądał się bezradnie, jak Asher idzie walczyć o przegraną sprawę.

Spała prawie dobę, bez przerwy. Odzyskiwała siły, leżąc w łóżku, które tak niedawno dzieliła z Tajem. Przegrana i utrata pucharu niewiele dla niej znaczyły. Skończyła. Ocaliła dumę, ponieważ się nie poddała. Stawiła czoło reporterom i z właściwą sobie rezerwą odpowiadała na pytania. Gdy zainteresowali się stanem jej zdrowia, odpowiedziała, że czuła się na tyle dobrze, by wyjść na kort. Nie usprawiedliwiała się. Tylko ona ponosiła odpowiedzialność za przegraną. To podstawowa zasada tenisa.

Gdy wróciła do hotelu, rozebrała się do bielizny i padła na łóżko. Zasnęła natychmiast. Nie słyszała, gdy drzwi się otworzyły i Taj wszedł do pokoju. Zajrzał do sypialni, by na nią popatrzeć.

Asher leżała na brzuchu, w poprzek materaca. Wiedział, że kładła się tak tylko wtedy, gdy była wyczerpana do granic możliwości. Oddychała głęboko i wolno. Taj mimowolnie zacisnął dłonie w pięści.

Był zupełnie rozbity. Targały nim sprzeczne uczucia. Nie powinna była mu tego robić, pomyślał z wściekłością. Chciał ją ranić i zarazem ochraniać. Podeszedł do okna i patrzył w dal, wsłuchując się w oddech Asher. Zanim wyszedł, zasłonił okno, by nie obudziło jej słońce.

Wieczorem otworzyła wreszcie oczy. Znów wszystko ją bolało.

Wzięła gorącą kąpiel i prawie w niej zasnęła. Słyszała pukanie do drzwi, lecz nie zareagowała. Zadzwoił telefon. Nie odebrała go.

Jess odłożyła słuchawkę po dziesięciu sygnałach. Gdzie mogła być Asher? - zastanawiała się. Wiedziała, że nadal jest zameldowana w hotelu. Próbowwała zawiadomić Taja, aby wyznać mu prawdę, ale nie chciał jej słuchać.

Sumienie nie dawało Jess spokoju. Wyrzucała sobie, że niewystarczająco się starała. Obawiała się, że straci miłość Taja, i pozwoliła się spławić. Koniec z tym, zdecydowała.

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że Taj właśnie przygotowuje się do meczu. Zakłęła. Postanowiła, że gdy tylko gra dobiegnie końca, pójdzie do brata i zmusi go, by jej wysłuchał.

Oczekiwanie nie było łatwe. Obserwowała mecz z trybuny. Taj grał z tą samą zapięklą złością, co poprzednio. Wygrywał.

Próbowwała cieszyć się, że tak wspaniale mu idzie. W głębi serca jednak zastanawiała się, jak zareaguje. Czy odwróci się od niej, gdy dowie się prawdy? Jess przeczekała konferencję prasową. Namówiła matkę, by nie pozwoliła Martinowi zabrać Taja do baru. Jak fanka czyhała na Taja przy wyjściu i ruszyła ku niemu, gdy tylko się pojawił.

- Musimy porozmawiać - oznajmiła.

- Już się nagadałem. - Poklepał siostrę po dłoni. - Chcę się stąd wydostać, zanim dopadnie mnie następny dziennikarz.

- Nie ma sprawy. Ja prowadzę, ty słuchasz.

- Jess...

- Idziemy.

Taj nadał się, ale posłusznie wsiadł do samochodu. Po raz pierwszy w życiu żałował, że rodzina była na meczu. Dotąd udawało mu się ich unikać. Matka zbyt dobrze go знаła i ciążyło mu jej znaczące milczenie. Martin był w ekstazie i chciał omawiać każde uderzenie. Jednak najbardziej nieznośny stał się dla niego widok Pete'a. Mały przypominał mu o czymś, co stracił.

- Jess, jestem zmęczony.

- Wsiadaj i nie gadaj - rozkazała. - Zbyt długo już to odkładałam.

Jednocześnie zatrzasnęli drzwi. Niezbyt pomyślny znak, pomyślała Jess. Cóż, żeby skończyć, trzeba zacząć, dodała w myślach, włączając się do ruchu.

- Mam ci coś do powiedzenia i chciałabym, żebyś mnie wysłuchał, zanim coś powiesz.

- Jak widać, nie mam wyjścia - burknął. Jess spojrzała na brata z niepokojem.

- Nie znienawidź mnie tylko.

- Daj spokój, Jess. - Zawstydział się, że był wobec niej szorstki. Pochylił się i pogładził siostrę po głowie. - Nie lubię być porywany, ale daleko mi do nienawiści.

- Po prostu mnie słuchaj - zaczęła, z oczami utkwionymi w jezdni.



Na początku Taj słuchał piąte przez dziesiąte. Mówiła o lecie, gdy jeszcze byli z Asherparą. Chciał jej przerwać. Nie miał ochoty, by mu przypominała, co wtedy zaszło. Jess stanowczo go uciszyła. Zrezygowany, pogrążył się we własnych myślach.

Gdy wspomniła, że odwiedziła Asher w ich apartamencie, zmarszczył brwi i zaczął słuchać uważniej. „Taj jest tobą znudzony... Nie wie, jak to zakończyć, żeby cię nie urazić”. Narastała w nim złość. Jess wyczuła to i starała się mówić jak najszybciej.

- Wydawało się, że to, co mówię, do niej nie dociera. Była chłodna i opanowana. Utwierdzała mnie tylko w mojej opinii o niej. - Jess zatrzymała się na światłach. - Nie rozumiałam, jak można darzyć kogoś uczuciami i ich nie okazywać. Dopiero gdy poznałam Maca... - Światło zmieniło się i gwałtownie dodała gazu. Stopa zsunęła się jej z pedału i silnik zgasł. Zdenerwowana, przekręciła kluczyk i ruszyła. Taj milczał. - Gdy do tego wracam - ciągnęła - przypominam sobie, że zbladła. To nie była obojętność, tylko szok. Słuchała każdego mojego słowa. Nie uroniła ani jednej łzy. Musiałam ją głęboko zranić.

Jess załamał się głos. Zamilkła, czekając na słowa Taja. Nie odezwał się.

- Wiem, braciszku - znów zaczęła mówić. - Nie miałam prawa. Chciałam... Chciałam pomóc. Odwdzięczyć się za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Myślałam, że mówię jej to, czego ty nie potrafiłeś albo nie mogłeś powiedzieć. Byłam przekonana, że... Już sama nie wiem. - Jess machnęła ręką, zanim zmieniła bieg. - Może nawet byłam trochę zazdrosna. Wydawało mi się, że się nie kochacie. Asher tak szybko wyszła za męża.

Łzy napływały jej do oczu, aż zmuszona była zjechać na pobocze.

- „Przepraszam” to za mało, ale nie wiem, co innego powiedzieć - szepnęła bezradnie.

Cisza, która zapadła w samochodzie, trwała trzy uderzenia serca, lecz wydawała się wiecznością.

- Skąd przyszło ci do głowy, żeby bawić się w Boga? - zaatakował tak niespodziewanie, że Jess zadrżała. - Kto ci na to pozwolił?

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Wszystko to już sobie powtarzałam, ale ty masz do tego większe prawo - powiedziała cicho.

- Masz pojęcie, co zrobiłaś? Nieświadomie wzruszyła ramionami.

- Tak.

- Tamtego wieczoru zamierzałem prosić Asher o rękę. Tymczasem zastałem tylko ciebie. Powiedziałaś mi, że odeszła do Wickertona. Jess milczała, zdruzgotana.

- Boże, Taj - załkała, opierając głowę o kierownicę. - Nie miałam pojęcia, że ona tyle dla ciebie znaczy.

- Była wszystkim, czego pragnąłem. Wszystkim! Wariowałem, bo nie byłem pewien, czy się zgodzi. - Uderzył pięścią w dach. - Nadal nie jestem pewien. Nigdy się nie dowiem. - Żałość w jego głosie sprawiła, że Jess podniosła głowę.

- Gdybyś do niej poszedł...

- Nie - uciał. Pomyślał o dziecku. Jego dziecku. - Teraz są inne przeszkody.

- Więc ja pójdę - zaproponowała z nadzieją w załamanych oczach. - Mogłabym...

- Nie! - krzyknął. Jess zamilkła. - Trzymaj się od niej z daleka.

- Dobrze - zgodziła się bez przekonania. - Jeśli tego chcesz...

- Tak, tego właśnie chcę.

- Kochasz ją?

- Kocham, ale to nie zawsze wystarczy. Nie zapomnę...

- Czego? - spytała, gdy zamilkł.

- Odebrała mi coś ważnego. - Złość powróciła na nowo. - Muszę się przejść.

- Taj - dotknęła nieśmiało jego ramienia, gdy otwierał drzwi - chcesz, żebym wyjechała? Zostawię tu Maca z Pete'em. Nie zostanę na finałach, jeśli nie chcesz mnie widzieć. - Rób, jak uważasz - odpowiedział krótko. Zamierzał zatrzaskać drzwi i odejść, lecz zobaczył wyraz oczu siostry. Dbał o nią przez całe życie. Nie może odwrócić się do niej plecami. Nie umie jej nienawidzić. - To przeszłość, Jess - powiedział spokojniej. - Zapomnij o tym.

Odwrócił się i odszedł, mając nadzieję, że uwierzy we własne słowa.

## ROZDZIAŁ 12

Asher siedziała na łóżku i oglądała mistrzostwa w tenisie mężczyzn. Obserwowała każde uderzenie, puszczając mimo uszu telewizyjny komentarz. Nie mogła pojawić się na stadionie, zadowolona się więc widokiem T a j a w odbiorniku.

Gdy na ekranie pojawiło się zbliżenie jego twarzy, uważnie się jej przyjrzała. Tak, jest spięty, zauważyła, ale nie ma kłopotów z koncentracją. Jak zawsze tryskał energią, może nawet bardziej niż zazwyczaj. Mogła być pewna, że zwycięży.

Za każdym razem, gdy pokazywano powtórkę, napawała się widokiem idealnego ciała w szczytowej formie. Stopy odrywały się od ziemi, by dodać uderzeniom mocy. Dyscyplina kazała Tajowi trzymać na wodzy temperament, lecz łatwo było poznać, że jest wściekły. Grafitowa rakietka stała się przedłużeniem ramienia. Włosy, jak zwykle w nieładzie, podtrzymywała opaska na czole. W oczach miał gniew, którego wcale nie starał się ukryć. Parł naprzód jak burza. Znała go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że znajduje się na granicy opanowania. Oglądała mecz z zapartym tchem.

Chuck odbił podkręconą piłkę z niesamowitą siłą. Ścina, lob, wolej. Przeciwnik źle wyliczył odległość, cofnął się, ale nie zdołał dotrzeć do piłki na czas. Sędzia po chwili zwłoki ogłosił aut.

Taj obrzucił go złowróżbnym spojrzeniem. Kamera pokazała zbliżenie. Asher zadrżała, bo oczy Taja zdawały się przewiercać ją na wylot. Dostrzegła w jego wzroku dziką furję. Taj wrócił na pozycję. Przyczajony jak tygrys oczekiwał na podanie. Asher obserwowała ekran w napięciu.

Zawsze bezbłędnie oceniał odległość piłki. Gdy spodziewał się słabego uderzenia, podbiegał do niej. Kiedy podanie było mocne, cofał się. Wabił Chucka do siatki, a potem posyłał świszczącą bombę w głąb kortu. Grał bardzo agresywnie. Starbuck jest we wspaniałej formie, przyznała z dumą. Nawet wytrawnego tenisistę, jakim był Chuck, potrafił zaskoczyć szybkością uderzenia. Przy każdym podaniu słyszała świst powietrza i stęknienie. Tak bardzo chciałyby widzieć to na żywo.

Nie chciał jej. Długo będzie pamiętała pogardę, jaką dostrzegła w jego oczach tamtego wieczoru. Wobec mężczyzny pokroju Taja nie można pozostać obojętną. Kocha się go albo nienawidzi. Asher przeżywała oba stany naraz.

Została usunięta z jego życia. Ma zrezygnować? Zastanawiała się nad sytuacją. Naraz uniosła głowę. Miałaby powtórzyć swój błąd? Spojrzała na ekran. Kamera zatrzymała się na

twarzy Taja Szykował się do serwisu. Uświadomiła sobie siłę uczuć, jakimi go darzy. Miłość, pragnienie i potrzeba nigdy dotąd nie dały o sobie znać tak wyraźnie.

Cholera, zakłęta, wstając z łóżka. Jeśli ma przegrać, to nie walkowerem. Będzie walczyć. Tak jak na korcie. Tym razem nie zniknie tak łatwo z jego życia. Nie dbała o to, co pomyślą inni. Nie zamierzała dłużej ukrywać emocji. Nie chce jej widzieć? Trudno. Zobaczysz i wysłuchasz.

Wyłączyła telewizor i w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Asher poszła otworzyć. Energicznie pociągnęła za klamkę. Zawziętość ustąpiła zdumieniu.

- Tato!

- Asher. - Jim spojrzał jej w oczy, ale się nie uśmiechnął. - Mogę wejść?

Nic się nie zmienił, pomyślała rozgorączkowana. Nadal był wysokim, opalonym blondynem. Nadal był jej ojcem. Oczy Asher napełniły się łzami.

- Tak się cieszę, że cię widzę - odparła. Chwyciła go za rękę i zaprowadziła do pokoju. Nagle poczuła się nieswojo. - Usiądź, proszę. - Wskazała krzesło. Zastanawiała się, co powiedzieć, by nie zapadło niewygodne milczenie. - Podać ci coś do picia? Może masz ochotę na kawę?

- Nie, dziękuję. - Jim usiadł na wskazanym miejscu i przyglądał się córce. Zauważył, że zeszcupiała i że była równie zdenerwowana jak on. Od czasu rozmowy z Tajem myślał o niej bez przerwy. - Asher - zaczął, lecz urwał. - Usiądź - poprosił wreszcie i poczekał, aż córka usadowi się wygodnie. - Chcę ci powiedzieć, że jestem dumny z twoich osiągnięć w tym sezonie.

Głos ojca był szorstki, ale i tak miło ją zaskoczył.

- Cieszę się - odparła.

- Najbardziej podobał mi się twój ostatni mecz. Asher uśmiechnęła się nieznacznie. Cały on, pomyślała.

Najpierw tenis, potem reszta.

- Przecież przegrałam. - Ale grałaś - powiedział. - Do ostatniego punktu. Nie wiem, czy ktokolwiek zauważył, że byłaś chora.

- Nie byłam chora - zaproponowała. - Jeśli wyszłam na kort, to znaczy...

- ...że byłaś w stanie grać - dokończył za nią Jim.

- Solidnie wbiłem ci to do głowy, co?

- To kwestia dumy i etyki sportowca.

Odparła słowami, które ojciec niegdyś powtarzał jej bez końca.

Jim milczał. Wpatrywał się w drobne, wypiełgnowane dłonie córki. Zawsze była jego ukochaną księżniczką, myślał. Chciał dać jej gwiazdkę z nieba i pragnął, by na nią zasługiwała.

- Nie zamierzałem przychodzić.

Stwierdzenie ojca zabolalo ją, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

- Kilka rzeczy - powiedział. - Między innymi twój ostatni mecz.

Asher wstała i w milczeniu podeszła do okna.

- Musiałam przegrać, żebyś znów się do mnie odezwał - powiedziała głosem zabarwionym goryczą. Nadal go kochała, lecz już nie wielbiła jak dawniej. - Tak bardzo cię potrzebowałam, czekałam. Miałam nadzieję, że mi wybaczysz.

- Trudno przebaczyć taką rzecz, Asher.

Jim również podniósł się z miejsca. Zauważył, że córka jest silniejsza niż dawniej. Nie był pewien, jak rozmawiać z kobietą, którą się stała.

- Mnie zaś trudno jest zaakceptować fakt - odparła - że widzisz we mnie przede wszystkim tenisistkę, a dopiero potem własne dziecko.

- To nieprawda.

- Czyżby? - Asher odwróciła się do ojca i spojrzała mu w oczy. - Odwróciłeś się do mnie plecami, bo zrezygnowałam z kariery. Ani razu nie było cię przy mnie, kiedy cierpiałam i potrzebowałam twojego wsparcia. Miałam tylko ciebie, ale odwróciłeś się ode mnie, więc nie został mi absolutnie nikt.

- Próbowałem dojść z tym wszystkim do ładu. Staralem się zaakceptować twoje małżeństwo, choć znasz moje zdanie na temat Erica. - Jima ogarnęło poczucie winy. Stał się natarczywy. - Próbowałem zrozumieć, czemu zrezygnowałaś z tego, kim byłaś, i zaczęłaś udawać kogoś zupełnie innego.

- Nie miałam wyboru - uniosła się.

- Wyboru? - Głos Jima był ostry jak sztylet. - Podjęłaś decyzję. Oddałaś karierę w zamian za tytuł. To samo zrobiłaś z dzieckiem. Moim wnukiem.

- Przestań. - Zakryła uszy dłońmi i odwróciła się do okna. - Przestań, proszę. Czy wiesz, jak wiele zapłaciłam za tę chwilę nieuwagi?

- Nieuwagi? - Jim, nie wierząc własnym uszom, wpatrywał się w plecy córki. - Poczucie dziecka nazywasz nieuwagą?

- Nie, skąd! - Głos Asher drżał. - Mówię o jego stracie! Gdybym się tak nie zdenerwowała, gdybym patrzyła pod nogi, nigdy bym nie spadła. Nie straciłabym dziecka Taja - dodała ciszej.

- Co ty mówisz? - Jima przebiegł dreszcz i usiadł z powrotem na krześle. - Spadłaś? Dziecko Taja? - Przetarł twarz dłonią. Poczł się stary, słaby i bezradny. - Chcesz powiedzieć, że poroniłaś dziecko Taja?

- Tak. - Asher niechętnie odwróciła się do ojca i spojrzała mu w oczy. - Pisałam ci o tym.

- Nigdy nie dostałem listu od ciebie.

Jim był wstrząśnięty. Wyciągnął do córki rękę. Asher podeszła do niego i uściśnęła ją.

- Eric powiedział mi, że usunęłaś jego dziecko.

W pierwszej chwili sens tych słów do niej nie dotarł. Patrzyła na ojca oszołomiona i zdruzgotana.

- Myślałem, że celowo usunęłaś dziecko męża - powiedział.

Gdy Asher zachwiała się, przytrzymał ją, biorąc obie blade dłonie w swoje ręce.

- Powiedział, że dokonałaś aborcji bez jego wiedzy i zgody. Był załamany. Uwierzyłem mu. Uwierzyłem - powtórzył Jim łamiącym się głosem.

- Wielki Boże. - Oczy Asher pociemniały. Wiadomość wywołała szok.

- Zadzwoił do mnie z Londynu. Mówił jak szaleniec. Powiedział, iż przyznałaś się do ciąży, gdy było już po wszystkim. Uważałaś, że dziecko jest zbędnym ciężarem.

Asher ze zgrozą pokręciła głową.

- Nie sądziłam, że Eric może być tak mściwy. Wszystko zaczynało układać się w przerażającą całość.

Ojciec nie odpowiadał na jej listy. Eric dopilnował, by nie dotarły do adresata. Potem, gdy zadzwoniła do ojca, był oschły. Powiedział, że nigdy nie pogodzi się z tym, co zrobiła. Była przekonana, że mówił o tenisie. - Chciał mnie ukarać. - Położyła głowę na kolanach ojca. - Chciał, żebym nigdy nie przestała cierpieć.

Jim ujął w dłonie twarz córki.

- Opowiedz mi wszystko. Wysłucham cię teraz, choć powinienem to zrobić dawno temu.

Asher zaczęła od spotkania z Jess, a skończyła na feralnej rozmowie z Tajem. Gdy doszła do wypadku i postawy Erica, na twarzy Jima odmalowała się desperacja. Wyrzucał sobie, że był takim głupcem.

- Teraz Taj... - Asher zbladła, uświadomiwszy sobie prawdę. - Taj myśli... Eric musiał mu powiedzieć, że dokonałam aborcji.

- Ja mu to powiedziałem.

- Ty? - Asher popatrzyła na ojca ze zdumieniem. Rozbolała ją głowa. - Ale jak...

- Zadzwoił do mnie kilka dni temu. Chciał mnie przekonać, bym się z tobą spotkał. Powiedziałem wystarczająco dużo, żeby uwierzył w kłamstwo, podobnie jak ja.

- Kiedy zorientował się, że chodzi o jego dziecko... To wszystko, co mówił... Nie mogłam wtedy jasno myśleć. - Zamknęła oczy. - Nic dziwnego, że mnie nienawidzi.

Po chwili na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

- Muszę powiedzieć mu prawdę i sprawić, by mi uwierzył. - Asher zerwała się na równe nogi i pomknęła ku drzwiom. - Poszukam go w klubie. Musi mnie wysłuchać!

- Mecz dobiega końca. - Jim chwiejnie podniósł się z miejsca. Uświadomił sobie, że jego córka przeżyła piekło, a on w części się do tego przyczynił. - Nie zastaniesz go tam. Asher spojrzała bezradnie na zegarek.

- Nie wiem, gdzie się zatrzymał. - Zawahała się. Podeszła do telefonu. - Trzeba sprawdzić.

- Asher. - Jim wyciągnął niepewnie dłoń do córki. - Wybacz mi.

Powolnym ruchem odłożyła słuchawkę i padła mu w ramiona.

Taj wrócił do hotelu około północy. Przez dwie godziny uparcie próbował się upić. Świątował. Nie codziennie wygrywa się Wielkiego Szlema, powtarzał sobie, przetrząsając kieszenie w poszukiwaniu klucza. Nie codziennie pół tuzina kobiet oferuje mężczyźnie wspólną noc. Taj zaśmiał się cynicznie. Znalazł klucz i otworzył drzwi. Czemu nie skorzystał z propozycji żadnej z kobiet?

Bo żadna z nich nie była Asher. Natychmiast odpędził tę myśl, ledwie się pojawiła. Po prostu nie ma ochoty na kobietę, uzasadniał sobie. Jest zmęczony i pijany. Asher należy do przeszłości.

Pociągnął za klamkę i potykając się o próg, wpadł do ciemnego pokoju. Przynajmniej w jednym się nie mylił. Był pijany jak bela. Przy każdym kieliszku powtarzał sobie, że uczynił to z radości, nie z poczucia klęski. Dzieciak ze slumsów wspiał się na sam szczyt.

Do diabła z tym, mruknął do siebie, ciskając klucze pod stopy. Tępo uderzyły o podłogę. Taj zdjął koszulę i chwiejąc się, rzucił ją tam, gdzie klucze. Gdyby udało mu się trafić do łóżka bez zapalania światła, położyłby się i od razu zasnął. Tej nocy nie będzie miał problemów ze snem. Nerwy miał znieczulone przez alkohol. Nie będzie żadnych marzeń o gładkiej skórze i błękitnych oczach.

Namacał ścianę i kierował się wzdłuż niej ku sypialni. Nagle oślepiło go światło. Zaklął głośno i zakrył oczy dłonią. Drugą opierał się o ścianę, by nie stracić równowagi.

- Wyłącz tę cholerną lampę - warknął.

- Oto powrót zwycięzcy.

Znajomy głos sprawił, że Taj powoli opuścił rękę. W fotelu naprzeciw niego siedziała Asher, niewzruszona, spokojna i ponętna. Alkohol nie oszołomił go na tyle silnie, aby pozostał obojętny na ten widok. Zapragnął jej.

- Co tu, u diabła, robisz?

- Trochę pan wstawiony, panie Starbuck - odezwała się, ignorując pytanie. Wstała z miejsca i zbliżyła się do niego. - Ale wolno ci, po tym, jak zagrałeś. Mogę pogratulować?

- Wynos się. - Taj odepchnął się od ściany i próbował sam utrzymać równowagę. - Nie chcę cię tutaj.

- Zamówię kawę - powiedziała spokojnie, podchodząc do telefonu. - Porozmawiamy.

- Powiedziałem, wynos się. - Chwycił ją za ramię i odwrócił ku sobie. - Zanim przestanę panować nad sobą i zrobię ci krzywdę.

Asher nie ruszyła się z miejsca.

- Nie wyjdę, dopóki mnie nie wysłuchasz.

- Wiesz, co bym ci zrobił! - wrzasnął, przypierając do ściany, aż oparła się o nią plecami. - Mam ochotę bić cię do nieprzytomności. - Wiem. - Słowa Taja wydawały się nie robić na niej wrażenia. - Ale najpierw wysłuchaj mnie, proszę.

- Nie mam zamiaru cię słuchać - warknął. - Wyjdź, póki jeszcze panuję nad sobą.

- Nie mogę. - Podniosła dłoń do jego policzka. - Taj...

Nie dokończyła, bo przycisnął ją znów do ściany. Spodziewała się, że zaraz uderzy, lecz zamiast tego poczuła jego usta. Były brutalne i spragnione. Siłą rozwarł jej usta i wsunął głęboko język. Nie zważał na jej opór. Poczuła smak alkoholu. Próbowała odwrócić twarz, lecz Taj mocno przytrzymał jej głowę.

Wydała cichy, błagalny okrzyk, zanim mu się poddała. Nie zauważył, kiedy jego dłonie stały się delikatne, a usta czułe jak dawniej. Szeptał jej imię, składając pocałunki na powiekach, czole, policzkach. Uświadomił sobie, jak bardzo za nią tęsknił.

- Nie mogę żyć bez ciebie - wyznał. - Nie umiem. Klęknął na podłodze, pociągając Asher za sobą. Zatracił się w jej zapachu, smaku, poczuciu odzyskanej bliskości. Asher gładziła go, jakby chciała go jednocześnie uspokoić i pobudzić. Nie mógł jej się oprzeć. Pochylił się nad nią i jak w transie całował jej szyję, nie zaniedbując ani skrawka aksamitnej skóry. Przyśpieszony oddech Asher wyznaczał rytm.



Ogarnęło ją gorąco, gdy dłonie Taja odnalazły wrażliwe piersi. Jęknęła cicho i się wygięła. Chwyliła go za głowę, mierzwiąc włosy. Skierowała jego usta tam, gdzie jeszcze ich nie było. Po chwili spragniona jego smaku przyciągnęła go z powrotem do ust. Bawiła się rozgrzanymi, wilgotnymi wargami, potem wsunęła język, by cieszyć się słodkim smakiem. Taj odwzajemnił pocałunek.

To, co robił, nie miało sensu, ale nie zastanawiał się już nad tym. Bez Asher czuł pustkę, której nawet wściekłość nie mogła wypełnić. Teraz odzyskiwał równowagę. Wszystko wracało na swoje miejsce.

Asher wiła się pod nim i kusiła. Resztką rozsądku podpowiadała mu, by się powstrzymał, lecz było już za późno. Nim zdążył się zorientować, znalazł się w jej wnętrzu. Naraz wszystkie bodźce dotarły do niego i zaatakowały świadomość z podwójną siłą. Krzyknął z rozkoszy, ale też z żalu.

Wycieńczony osunął się na podłogę i wbił wzrok w sufit. Jak mógł pozwolić, by do tego doszło? Jak mógł kochać się i zaznać rozkoszy z kobietą, o której chciał zapomnieć? Zastanawiał się teraz, czy kiedykolwiek zdoła się od niej uwolnić. Życie bez niej będzie takim samym piekłem, jak życie z nią.

- Taj. - Asher wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

- Nic nie mów. - Wstał, nie rzucając jej nawet przelotnego spojrzenia. - Ubieraj się - mruknął, wciągając dzinsy drżącymi rękoma. Kto kogo wykorzystał? Zadręczał się. - Przyjechałaś samochodem?

Asher usiadła i odgarnęła z twarzy włosy. Te same, które przed chwilą tak czule gładził.

- Nie.

- Zamówię ci taksówkę.

- Nie trzeba. - Zaczęła się ubierać. - Widzę, że żałujesz tego, co zaszło. - Nie mam zamiaru ci się tłumaczyć - syknął.

- Nie proszę cię o to - odparła cicho. - Chcę, żebyś wiedział, że ja nie żałuję. Kocham cię, a seks jest jednym ze sposobów okazania tego. - Asher miała problemy z zapięciem guzików bluzki drżącymi palcami. Gdy podniosła głowę, zobaczyła Taja przy oknie, odwróconego do niej plecami. - Przyszłam, żeby powiedzieć ci coś, o czym powinieneś wiedzieć. Kiedy skończę, dam ci czas na zastanowienie...

- Zrozum, że nie chcę się już nad niczym zastanawiać.

- To ostatnia rzecz, o jaką cię poproszę.

- Niech będzie. - Schował twarz w dłoniach i westchnął głęboko. Wyrzeźwił. - Najpierw powinienem ci powiedzieć, że słowa, które usłyszałaś od Jess trzy lata temu, były jej wymysłem. O niczym nie miałem pojęcia. Przyznała mi się kilka dni temu. Chciała mnie chronić.

- O czym ty mówisz?

Taj odwrócił się i uśmiechnął gorzko.

- Naprawdę myślałaś, że jestem tobą znudzony? Że chcę cię rzucić? Że zastanawiam się, jak to zrobić delikatnie i po cichu? - Asher otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale zrezygnowała. Wspomnienie tamtej rozmowy było wciąż bolesne. - Najwyraźniej tak - odpowiedział za nią.

- Wszystko, co mówiła, pasowało do sytuacji - broniła się Asher. - Nigdy nic dla mnie nie poświęciłeś. Nigdy nie rozmawialiśmy o przyszłości.

- To nie tylko moja wina - zauważył. Asher odsunęła logikę na bok.

- Gdybyś choć raz wspomniał... - Może nie byłaś pewna własnych uczuć i Jess tylko przyspieszyła twoje odejście? Uciekłaś do Wickertona, mimo że nosiłaś w sobie moje dziecko.

- O ciąży dowiedziałam się po ślubie.

Taj lekceważąco wzruszył ramionami. Asher chwyciła go za nie z całej siły.

- Mówię ci, że nie wiedziałam. Gdyby było inaczej, nie wychodziłabym za męża. Nie wiem, co bym zrobiła. Domyślałam się, że jesteś mną znudzony, zanim Jess do mnie przysłała. Potwierdziła jedynie moje przewidywania.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Wciąż miałeś zły humor. Byłeś nieobecny myślami. To, co mówiła Jess, trzymało się kupy.

- Zastanawiałem się, w jaki sposób poprosić pannę Wolfe, mistrzynię tenisa, by poślubiła Starbucka, typa spod ciemnej gwiazdy.

Asher niepewnie podeszła do Taja.

- Chciałeś mnie poślubić?

- Ciągle trzymam pierścionek, który dla ciebie kupiłem - powiedział cicho Taj.

- Pierścionek - powtórzyła, niczym echo. - Kupiłeś mi pierścionek? - Z niewyjaśnionych przyczyn kupno pierścionka zaskoczyło ją bardziej niż wszystko inne.

- Zaplanowałem bardzo tradycyjne oświadczyzny. Gdyby nie poskutkowało, ułożyłem plan porwania.

Asher wysiliła się na uśmiech, rozpaczliwie próbując powstrzymać łzy.

- Poskutkowałoby, nie musiałbyś mnie porywać.

- Gdybyś mi powiedziała o ciąży...

- Taj, do cholery! Ile razy mam ci powtarzać, że nie wiedziałam! - Uderzyła pięścią w twarde tors. - Myślisz, że poślubiłabym Erica, gdybym wiedziała? Zorientowałam się kilka tygodni później.

- Czemu mi wtedy nie powiedziałaś?

- Żebyś myślał, że chcę cię w ten sposób do siebie przywiązać? - Dumnie uniosła głowę. - Byłam żoną innego mężczyzny. Złożyłam mu przysięgę.

- Przysięga znaczyła dla ciebie więcej niż nasze dziecko - zaatakował ją. - Poszłaś do kliniki i zabiłaś coś pięknego i niewinnego. Coś mojego.

Wyobrażenie było wstrętne, prawda okrutna. Asher zaczęła okładać go pięściami. Opamiętała się dopiero, gdy złapał ją za nadgarstki.

- Mojego również!!! - wrzasnęła. - Czy to już mniej istotne?

- Nie chciałaś tego dziecka. - Chwytał ją mocniej, gdy próbowała się wyrwać. - Nie miałaś odwagi, żeby spytać mnie o zdanie. Nie zniosłabyś noszenia części mnie w sobie!

- Nie pytaj mnie, co bym zniosła, a czego nie. - Asher nie była blada, tylko purpurowa ze złości. - Nie usunęłam ciąży. Poroniłam. Omal nie umarłam. Lepiej by ci było, gdyby tak się stało? Wierz mi, że tego chciałam.

- Poroniłaś? - Taj przesunął ręce na jej ramiona. - O czym ty mówisz?

- Eric też mnie znienawidził! - krzyknęła. - Kiedy mu powiedziałam, stwierdził, że go zdradziłam. Oskarżył mnie o podrzucanie mu cudzego dziecka. Nawet nie próbował mnie zrozumieć. Kłóciliśmy się przy schodach. Krzyczał, a ja chciałam uciec jak najdalej. - Do oczu na - płynęły łzy. Pamiętała wszystko zbyt wyraziście. - Nie patrzyłam, dokąd biegnę. Potem spadałam. Uderzyłam głową... chyba o poręcz. Obudziłam się w szpitalu, a dziecka już nie było.

Taj miał całą sytuację przed oczami, jakby oglądał film.

- Boże, Asher. - Chciał ją przytulić, ale go odepchnęła.

- Wiedziałaś, że mi nie wybaczysz. To nie miało już znaczenia, zgodziłam się więc na warunki Erica. - Asher otarła oczy i próbowała się uspokoić. - Wolałam, żebyś nie wiedział, skoro mnie nie chciałeś. - Pochyliła głowę i spojrzała na niego. - Słono zapłacałam za utratę tego dziecka, Taj. Przez trzy lata żyłam jak w więzieniu, bez nikogo bliskiego. Nie chcę dłużej cierpieć.

- Nie. - Taj podszedł do okna i otworzył je, jakby potrzebował świeżego powietrza. Na zewnątrz panował upał. Nie było wiatru, który ochłodziłby jego rozpalone czoło. - Miałaś

kilka lat, by się z tym pogodzić. Ja miałem kilka dni. - Lecz Asher była sama, pomyślał. Przez całe lata. Odetchnął głęboko. - Mocno się poturbowałaś?

Asher nie rozumiała pytania.

- Co?

- Czy byłaś ranna? - Głos Taja był szorstki i drżący. Gdy nie odpowiadała, odwrócił się do niej. - Czy coś ci się stało, kiedy spadłaś ze schodów?

- Straciłam dziecko.

- Pytam o ciebie.

Asher patrzyła na niego, nie rozumiejąc. Nikt o to nie pytał. Nawet jej ojciec. Zdobyła się tylko na potrząśnięcie głową. - Asher, odpowiedz. Miałaś wstrząs mózgu, złamania? Mówiłaś, że prawie umarłaś.

- Dziecko umarło - powtórzyła głucho.

Taj podszedł do niej i chwycił ją za ramiona.

- A ty? - krzyknął. - Jesteś dla mnie najważniejszą osobą na świecie. Możemy mieć tuzin dzieci, jeśli zechcesz. Powiedz mi, co się stało tobie!

- Niewiele pamiętam. Byłam ośpiąta. Robiono mi transfuzje. - Sens słów Taja powoli do niej docierał. Zaczynała rozumieć, że troska w jego oczach dotyczy jej samej. - Taj - powiedziała słabym głosem i przytuliła się do niego. - Już po wszystkim.

- Powiniennem być przy tobie. - Objął ją mocno. - Powinniśmy razem przez to przechodzić.

- Powiedz, że mnie kochasz. Chcę to usłyszeć.

- Wiesz, że tak. Kocham cię. - Pocałunkiem otarł łzę, która wypłynęła na policzek. - Nie płacz - poprosił. - Żadnych łez.

Przywarła do niego i czuła, jak z serca spada jej wielki ciężar.

- Zgoda - odparła.

Taj pogładził ją po policzku najdelikatniej, jak tylko umiał.

- Zraniłem cię.

- Nie dopuścimy więcej do tego - powiedziała żarliwie. - Nigdy.

- Jak mogliśmy być tacy głupi i prawie stracić dwie szanse? - zastanawiał się głośno. -

Koniec z tajemnicami, Asher.

Kiwnęła głową. - Koniec. Przed nami trzecia szansa.

- Najlepiej działałam pod presją. - Musnął ustami jej skroń. - Wtedy zawsze wygrywam.

- Powinieneś świętować...

- Już mi wystarczy.

- Chyba mi nie odmówisz? - Cmoknęła go w czubek nosa. - Moglibyśmy pojechać do mnie i otworzyć butelkę szampana.

- Moglibyśmy tu zostać - odparł Taj - i szampana odłożyć do jutra.

- Już jest jutro - zauważyła, patrząc w okno.

- Zatem przed nami cały dzień. - Taj, z Asher w ramionach, skierował się ku sypialni.

- Zaczekaj. - Oswobodziła się z jego objęć. - Chcę zobaczyć, jak wyglądają tradycyjne oświadczyzny w wykonaniu Starbucka.

- Asher. - Taj wziął ją za rękę. - No, chodź.

- Nie.

Zbity z tropu, schował ręce do kieszeni.

- Wiesz, że chcę się z tobą ożenić.

- To nie są tradycyjne oświadczyzny. - Zaplotła ręce na piersiach i stanęła w wyczekującej pozie. - Czekam. Mam ci podpowiadać? - Drażniła go. - Mówi się: „Asher...”

- Wiem, co się mówi - burknął. - Chyba wolę cię porwać.

Roześmiana podeszła do niego i objęła za szyję.

- Poproś mnie - szepnęła, ocierając usta o jego wargi.

- Wyjdiesz za mnie, Asher? Milczała, bawiąc się jego dolną wargą. - To jak? - spytał zniecierpliwiony, spoglądając to na usta, to na oczy wybranki.

- Zastanawiam się - powiedziała wreszcie. - Liczyłam na coś bardziej romantycznego.

Kwiaty, może wiersz...

Zabrakło jej tchu w piersiach, gdy Taj przerzucił ją przez ramię.

- Cóż, tak też można - stwierdziła. - Za kilka dni dam ci odpowiedź.

Taj rzucił ją na łóżko.

- Może trochę prędzej - zdecydowała, gdy zabrał się do rozpinania guziczków jej bluzki.